ŚWIATOWE ŻYCIE®

Melanie Milburne

Zaskakujące oświadczyny

HARLEQUIN®

Melanie Milburne

Zaskakujące oświadczyny

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Billionaire's Wife on Paper*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6455-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Layla Campbell nakrywała pokrowcami meble w opustoszałym teraz północnym skrzydle rezydencji Bellbrae, kiedy odgłos kroków na schodach i powiew chłodnego powierza na kostkach przyprawiły ją o gęsią skórkę.

Duchów nie ma, powiedziała sobie zdecydowanie i powtórzyła to raz jeszcze. Nie pomogło, podobnie jak przed laty, kiedy przybyła do szkockiego Highlands jako przestraszona, dwunastoletnia sierota. Przygarnięta przez cioteczną babkę, pracującą jako gospodyni u bardzo bogatej, arystokratycznej rodziny McLaughlin, Layla wychowywała się w przestronnej kuchni i korytarzach. Zawsze tylko na parterze. Piętro było dla niej niedostępne, nie tylko z powodu kłopotów ze zdrowiem. Po prostu piętro to był inny świat, świat, do którego nie należała i nigdy nie mogłaby należeć.

– Jest tam kto? – Jej głos odbił się echem, a serce waliło tak mocno, że czuła łomot tętna w uszach.

Kto mógłby przyjść do północnej wieży o tej porze? Logan, nowy dziedzic zamku, pracował we Włoszech, a jego młodszy brat, Robbie, podobno rozbił ostatnio bank w amerykańskim kasynie. Strach chwycił ją za gardło i omal nie krzyknęła, kiedy w progu zmaterializowała się wysoka postać.

– Layla? – Logan McLaughlin pytająco zmarszczył brwi. – Co ty tu robisz?

Layla przycisnęła dłonią szalejące serce.

– Ależ mnie przestraszyłeś! Twoja ciotka mówiła, że nie wrócisz do listopada. Podobno w tym miesiącu miałeś pracować w Toskanii…

Nie widziała go od pogrzebu jego dziadka we wrześniu, a wtedy chyba nawet jej nie zauważył. Kilkakrotnie próbowała złożyć mu kondolencje, ale zajęta pomaganiem ciotecznej babce w kuchni, nie zdołała pomówić z nim sam na sam, zanim wyjechał na dobre.

Subtelności dotyczące kwestii parter-piętro na zawsze zabarwiły jej relacje z rodziną McLaughlins. Zamieszkujący piętro Logan, jego brat i dziadek pochodzący z rodziny ziemiańskiej i uprzywilejowani od urodzenia, mogli się poszczycić długą listą arystokratycznych przodków. Layla i jej cioteczna babka mieszkały na parterze. Służba z założenia miała pozostawać w tle i oddawać się pracy, a nie spędzać czas na pogawędkach z pracodawcami. Layla nigdy nie zapomniała, że jest intruzem, przygarniętym dzięki litości dziadka Logana nad bezdomną sierotą. Dlatego bywała raczej dumna i drażliwa niż grzecznie obojętna.

Logan zmierzwił dłonią włosy, jakby go uwierały.

– Odłożyłem to na razie. Mam tu kilka spraw do załatwienia.

Spojrzenie ciemnoniebieskich oczu przesunęło się po okrytych pokrowcami meblach, a zmarszczka na czole pogłębiła się.

– Dlaczego to robisz? Myślałem, że Robbie wynajmie kogoś do opieki nad domem.

Layla podniosła jeden z pokrowców, strzepnęła i założyła na mahoniowy stolik o wygiętych nóżkach. Niezliczone drobinki kurzu zatańczyły w powietrzu.

– I tak się stało. Wynajął mnie. Oczywiście nie chcę żadnej zapłaty.

Pochyliła się, by ciaśniej owinąć nogi stolika pokrowcem i spojrzała na niego spod oka.

– To jest teraz moja praca, wiesz? Sprzątanie, porządkowanie, organizowanie. Pracuje dla mnie kilka osób. Dziadek nic ci nie wspomniał? To on pożyczył mi pieniądze na założenie firmy.

Jedna z ciemnych brwi wygięła się w doskonały łuk.

– Pożyczka? – W pytającym tonie czaiła się nuta zaskoczenia, a może cynizmu.

Layla zacisnęła wargi i podparła się dłońmi pod boki jak bardzo zasadnicza, dziewiętnastowieczna guwernantka.

– Tak, pożyczka, którą spłaciłam wraz z odsetkami.

Za kogo on ją uważał? Za naciągaczkę wykorzystującą starszego, chorego człowieka? Mogła nosić w sobie takie geny, ale zasady miała zasadniczo różne.

– Nigdy nie zgodziłabym się na pożyczkę na innych warunkach.

Ciemnoniebieskie oczy wyglądały teraz jak szparki.

– Poważnie? Dziadek zaproponował ci pożyczkę?

Wyminęła go i zaczęła pakować swój sprzęt.

– Jeżeli chcesz wiedzieć, to nigdy nie brałam jego hojności za pewnik.

Szczotka z piórek. Odhaczona. Miękkie ściereczki. Odhaczone.

– Pozwolił mi tu mieszkać z moją cioteczną babką i nigdy nie zażądał grosza za wynajem. Zawsze będę mu za to wdzięczna.

Wstawiła pastę do polerowania do kosza pomiędzy inne produkty. Zbliżyła się do starszego pana w ostatnich miesiącach jego życia i z czasem zrozumiała szorstkie zachowanie dumnego mężczyzny, usiłującego utrzymać rodzinę razem po kolejnej tragedii.

Logan wydał długie westchnienie wciąż zmarszczony, jakby nie potrafił patrzeć na nią w inny sposób. Historia jej życia. Poznaczona bliznami noga i utykanie powodowało, że większość osób tak właśnie na nią patrzyła.

Albo zaczynali zadawać wścibskie pytania, na które z zasady nie odpowiadała. Nigdy nie wyjaśniała, co dokładnie jej się stało.

„Wypadek samochodowy”, kwitowała krótko, nigdy nie wspomniała, kto prowadził i dlaczego właśnie tak ani też kto jeszcze i w jakim stopniu przy tej okazji ucierpiał.

Po co miałaby wspominać dzień, który na zawsze odmienił jej życie?

– Dlaczego po prostu nie dał ci pieniędzy? – spytał Logan.

Duma kazała jej spojrzeć na niego wzrokiem twardym jak stal.

– Uważasz, że powinien się nade mną litować? – spytała zimno.

Ukradkowe zerknięcie na jej lewą nogę powiedziało jej wszystko, co potrzebowała wiedzieć. Oczywiście, jak większość, zauważył najpierw blizny, a ją samą dużo później, o ile w ogóle. A ona nie chciała być postrzegana jako utykająca sierota, tylko odważna, ambitna i zaradna kobieta z głową na karku.

– Nie – odparł, ważąc słowa. – Ale był człowiekiem bogatym, a ty praktycznie należysz do rodziny.

Podszedł bliżej, by zerknąć na pudła, które zapakowała wcześniej. Rozchylił jeden z kartonów, wyciągnął oprawioną w skórę książkę i przejrzał ją, pogrążony w głębokim zamyśleniu.

Praktycznie rodzina? Czy tak właśnie o niej myślał? Jak o siostrze lub dalekiej kuzynce? Wysoki i smukły, z brązowymi, falującymi włosami, rysami jak rzeźbionymi w kamieniu i oczami niebieskimi jak lodowcowe jeziorka Logan był stanowczo zbyt atrakcyjny, by miała traktować go jak brata lub kuzyna. Byłoby szkoda. Niepowetowaną stratą wydawało się również, że od tragicznej śmierci swojej narzeczonej Susannah przestał umawiać się z kobietami.

Nie, żeby miał się umawiać z Laylą. Nikt się z nią nigdy nie umawiał. Przynamniej od czasu, kiedy była nastolatką. Starała się nie myśleć

o tamtym strasznym upokorzeniu i raz na zawsze zdecydowała, że najważniejsza w jej życiu będzie kariera. Ważniejsza niż przyjęcia i wyprawy do klubów w krótkiej sukience i wysokich obcasach, które jeszcze bardziej zwracały uwagę na jej nogę. Nie chciała znów usłyszeć od mężczyzny, że nie jest wystarczająco dobra i nigdy nie będzie.

Logan zamknął książkę i odłożył ją do pudła, po czym odwrócił się, żeby na nią popatrzeć. Oczywiście nadal marszczył czoło.

– Gdzie zamieszkałybyście z babką, gdyby to miejsce zostało sprzedane?

Momentalnie poczuła w piersi bolesny ucisk.

– Sprzedane? Chcecie sprzedać Bellbrae?

Nie mogła sobie wyobrazić większej tragedii… Cóż, może mogła, bo sama była po tragicznych przejściach. Ale sprzedaż posiadłości byłaby czymś najgorszym. Co by się z nią stało, gdyby pozbawiono ją tutejszego schronienia? To tu, za grubymi murami kilkusetletniej rezydencji formowała się jej tożsamość, poczucie pewności siebie i bezpieczeństwa.

– Mógłbyś to zrobić, Logan? Dziadek zostawił je tobie, jako najstarszemu z rodzeństwa. Jest tu pochowany twój ojciec, dziadkowie i wielu przodków. I z pewnością nie potrzebujesz tego robić dla pieniędzy.

Kiedy odpowiedział, jego wzrok był doskonale obojętny, a ton znużony.

– Nie chodzi o pieniądze. Po prostu nie spieszy mi się do wypełniania warunków testamentu dziadka.

Teraz i Layla zmarszczyła brwi.

– Warunków? Jakich warunków?

Wcisnął ręce w kieszenie spodni i, odwrócony do niej plecami, zapatrzył się w jedno z wielodzielnych okien. Z jego szerokich ramion, które ją zawsze fascynowały, emanowało napięcie. Kiedy przyjeżdżał latem do Bellbrae, często wiosłował i pływał w jeziorze. Skrycie podziwiała jego

szczupłą, mocno umięśnioną sylwetkę, tak ostro kontrastującą z jej dalekim od doskonałości ciałem. A kiedy przywoził do domu Susannah, obserwowała ich oboje. Susannah była supermodelką, szczupłą, piękną, zachwycającą. Nigdy wcześniej nie widziała dwojga tak zakochanych w sobie ludzi. Ich relacja stała się dla niej niedoścignionym wzorem.

Odwrócił się do niej z mocno zaciśniętymi wargami.

– Jeżeli nie ożenię się w ciągu trzech miesięcy, posiadłość przejdzie na własność Robbiego.

Z wrażenia zabrakło jej głosu i mogła tylko oblizać wyschnięte wargi.

– Och…

Sapnięcie Logana wyrażało tłumioną frustrację.

– Właśnie. Och. Oboje wiemy, co się stanie z tym miejscem, jeśli on dostanie je w swoje ręce.

Wolała sobie tego nie wyobrażać. Bracia różnili się tak bardzo, jak tylko może się różnić dwoje ludzi. Logan był silny, milczący, pracowity i odpowiedzialny. Robbie – wręcz przeciwnie. Typ imprezowy, który już po wielokroć przyniósł wstyd rodzinie.

– Myślisz, że sprzedałby zamek?

W odpowiedzi Logan tylko się skrzywił.

– Możliwe. Albo stworzyłby tu centrum imprezowe dla podobnych sobie, nieodpowiedzialnych gówniarzy.

Przygryzła wargę i pogrążyła się w niewesołych myślach. Gdyby Bellbrae zostało sprzedane, co stałoby się z jej cioteczną babką? Jeżeli nie tam, to gdzie miałaby zamieszkać? Ciotka Elsie spędziła ostatnie czterdzieści lat w małym domku na terenie posiadłości. Tak samo jak dla Layli był to dla niej jedyny dom, jaki znała. I co stałoby się ze starym psem dziadka Logana, Flossie? Dla starego, prawie ślepego zwierzaka

przeprowadzka gdziekolwiek byłaby chyba jeszcze bardziej stresująca niż dla ciotki Elsie.

– Z pewnością możesz coś z tym zrobić.

– To nie do ruszenia.

– Dlaczego dziadek tak to sformułował? – spytała. – Rozmawiał z tobą przedtem?

Wciąż z trudem do niej docierało, że starszy pan nie żyje. Pakując rzeczy Angusa McLaughlina, uświadomiła sobie, jak inne będzie Bellbrae bez niego. Grymaśny i pedantyczny, nie był najłatwiejszy we współżyciu, ale w ciągu kilku ostatnich miesięcy nauczyła się ignorować jego trudne strony i zauważyła, że ma też łagodniejsze oblicze, które niestety starał się maskować.

Logan podrapał się po karku i odwrócił od okna, żeby na nią spojrzeć.

– Powtarzał mi od lat, żebym się ustatkował, założył rodzinę i spełnił swój obowiązek. Oczekiwał, że się ożenię i będę produkował spadkobierców dla rodzinnej fortuny.

– Ale ty nie chciałeś się wiązać. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

Po jego twarzy przemknął cień. Odwrócił się do okna; równie dobrze mógłby mieć na plecach kartkę z napisem „nie wtrącaj się”. Odezwał się po nieskończenie długiej chwili.

– Nie.

Zabrzmiało to tak ostatecznie, że serce ścisnęło jej się boleśnie.

Myśl o tym, że któregoś dnia mógłby się ożenić, uwierała ją jak pobolewający ząb. Nie dręczyła jej stale, ale nachodziła od czasu do czasu. Jak jednak miałby znaleźć kogoś tak pasującego do siebie jak Susannah? Nic dziwnego, że nie miał ochoty umawiać się na poważnie. Gdyby tylko ona mogła znaleźć kogoś tak samo lojalnego… Westchnęła.

– A fikcyjne małżeństwo? Mógłbyś znaleźć kogoś, kto zgodzi się z tobą ożenić tylko po to, żeby wypełnić warunki testamentu.

Lewa brew Logana podjechała do góry, wyginając się w artystyczny łuk.

– Chciałabyś zostać moją żoną na papierze?

Och! Po co w ogóle o czymś takim wspomniała? Może czas przestać czytać romanse, a zacząć thrillery? Czuła, że się rumieni, pochyliła się więc nad koszem, udając, że czegoś tam szuka.

– Nie, oczywiście, że nie.

Ona jego fikcyjną narzeczoną? Nie zrobiłaby tego dla nikogo, nawet dla Logana McLaughlina.

W pokoju zapadła wysysająca cząsteczki tlenu cisza. Logan podszedł do miejsca, gdzie pakowała rzeczy i zawiesił na niej nieprzenikniony wzrok. Layla odwzajemniła jego spojrzenie z bijącym mocno sercem i przez chwilę obserwowała krajobraz jego twarzy. Atramentowoczarne łuki brwi nad niewiarygodnie niebieskimi oczami, patrycjuszowski nos, rzeźbione wargi, zdecydowany zarys szczęki. Zmarszczki nadawały rysom wyraz smutku i sprawiały, że wyglądał starzej niż na swoje trzydzieści trzy lata. Majętny, utalentowany, znany na świecie architekt krajobrazu; trudno byłoby znaleźć lepszą partię jak i osobę bardziej zdeterminowaną, by unikać zobowiązań.

– Pomyśl o tym, Laylo – rzucił szorstko, przyprawiając ją o dreszcz tęsknoty, którą trudno było ukryć.

Podniosła koszyk i trzymała go przed sobą jak tarczę. Żartował? Kpił sobie z niej? Musiał przecież wiedzieć, że nie była odpowiednim materiałem na żonę, przynajmniej nie dla kogoś takiego jak on. Tak różna od Susannah, jak dzień różni się od nocy.

– Nie bądź śmieszny.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, a pomimo dwóch warstw ubrania jej skóra zapłonęła żywym ogniem. Zerknęła na długie, smukłe palce i przełknęła nerwowo. Mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy w życiu jej dotknął, ale wciąż pamiętała każdy taki moment. Jego dotyk mógł być dla niej niecodzienny, niemal obcy, jednak jej ciało reagowało na niego jak cebulka krokusa na wiosenne słońce.

– Mówię poważnie – zapewnił, nie odrywając od niej uważnego wzroku. – Potrzebuję tymczasowej żony, żeby uratować Bellbrae przed sprzedażą albo roztrwonieniem, a kto nada się do tego lepiej niż osoba, która kocha to miejsce tak samo jak ja?

Ale nie kochasz mnie.

Te słowa przyszły jej do głowy, ot tak, ale teraz nie mogła się ich pozbyć. Osaczały ją, niechciane i natrętne. Zabronione. Zdecydowanie powinna dokonać korekty wyboru swoich lektur. Zdecydowanym gestem odebrała mu ramię i cofnęła się o kilka kroków, wciąż trzymając przed sobą koszyk.

– Na pewno bez trudu znajdziesz sobie kogoś bardziej odpowiedniego.

Atrakcyjniejszego, efektowniejszego. Doskonałego.

– Laylo, nie rozmawiamy o prawdziwym małżeństwie. – Znów się zmarszczył i przemawiał do niej łagodnie jak do dziecka. – Chodzi o związek tylko na papierze, który potrwa maksymalnie rok. Nie musimy nawet urządzać wystawnego wesela, wystarczy wziąć ślub w obecności świadków.

Przygryzła wargę, unikając jego wzroku, a w głowie kłębiły jej się tysiące myśli. To małżeństwo uratowałoby Bellbrae, ciotkę i starą Flossie. Layla nosiłaby pierścionek Logana, ale nie byłaby prawdziwą oblubienicą. Prawdopodobnie dla niej to jedyna szansa na bycie czyjąś narzeczoną. Czy

mogła się zgodzić na bycie fikcyjną żoną Logana przez rok? Żyć z nim, jakby byli prawdziwą parą?

A w ogóle, to kto uwierzy, że to właśnie ona jest miłością jego życia?

Podniosła głowę i spotkali się wzrokiem.

– I nie boisz się, co powiedzą ludzie? Pochodzimy z dwóch różnych światów. Ja jestem sierotą, przybraną wnuczką gospodyni, a ty właścicielem ziemskim. Wątpię, by ktokolwiek mógłby mnie uznać za odpowiednią żonę dla ciebie.

Między ciemnoniebieskimi oczami zarysowała się pionowa zmarszczka.

– Dlaczego jesteś dla siebie taka surowa? Taka piękna, młoda kobieta nie powinna się niczego wstydzić.

Więc dostał jej się komplement…

To było miłe, a jej samoocena od razu wzrosła. Piękna… Nie to mówiło jej lustro, ale Logan nigdy nie widział wszystkich jej blizn. Mimo to komplement był komplementem i tak zamierzała go traktować.

Spojrzała na niego i spytała spokojnie.

– A co się stanie po upływie roku?

– Małżeństwo zostanie anulowane i każde z nas wróci do dawnego życia.

Odstawiła koszyk i oparła zwilgotniałe dłonie na udach. Już wcześniej miewała różne pokusy, ale większości potrafiła się oprzeć. Jednak powstrzymanie się od sięgania po belgijskie czekoladki ciotki nie dawało się porównać ze zgodą na fikcyjny ślub z Loganem. Choć nie sypialiby ze sobą, to i tak byliby bardzo blisko.

Dzieliłaby z nim życie przez cały długi rok…

Niełatwo będzie jej wtedy uniknąć zakochania się w nim. Zwłaszcza że to uczucie już od dawna się w niej tliło. Dlatego była niemal boleśnie

świadoma jego najdrobniejszego gestu.

– Nie chcę niczego za darmo. Hojnie cię wynagrodzę.

Nie był to chyba odpowiedni moment na wyznanie, że to niepotrzebne. Taki moment zapewne nigdy nie nadejdzie. Logan kochał już z wzajemnością i tragicznie tę miłość utracił. Żadna kobieta nie zastąpi mu narzeczonej, a jeżeli którejś wydawało się to możliwe, była niepoprawną romantyczką.

Jednak zaproponowane przez niego pieniądze nie były bez znaczenia. Pozwoliłyby jej rozwinąć firmę sprzątającą i zwiększyć ilość personelu, a tym samym uniknąć coraz bardziej męczącego obciążenia pracą fizyczną i zająć się tylko zarządzaniem.

Uniosła głowę, starając się okazać pewność siebie i opanowanie, których nie czuła.

– Chciałabym dzień lub dwa do namysłu – powiedziała spokojnie.

Wyraz jego twarzy pozostał prawie niezmieniony, ale dostrzegła oznaki ulgi.

– Oczywiście – odparł. – To poważna i niepozbawiona pewnego ryzyka decyzja. Pewne kwestie trzeba koniecznie przedyskutować.

Domyślała się, co ma na myśli, ale nie była jak Jane Eyre i nie zamierzała się w nim zakochać. Nawet jeżeli uważała go za niezwykle atrakcyjnego i serce biło jej mocniej na jego widok. Ale miała też silną wolę i potrafiła nad sobą zapanować.

Dlatego uśmiechnęła się kpiąco.

– Chodzi o to, żebym się przypadkiem w tobie nie zakochała?

Nawet jeśli jej szczerość go zaskoczyła, nie dał tego po sobie poznać.

– Zależy mi, żeby pomoc w ratowaniu Bellbrae nie skończyła się dla ciebie zranieniem. Oboje kochamy to miejsce, ale to nie znaczy, że musimy kochać siebie nawzajem.

Uśmiechnęła się sztywno, ale coś w jej wnętrzu umarło. Oczywiste, że on nigdy jej nie pokocha. Dlaczego miałby? Przecież przez ostatnie czternaście lat była dla niego mniej lub bardziej niewidoczna. Mimo to tak otwarte postawienie sprawy było jak policzek dla jej kobiecego ego.

– Wszystko jasne – odpowiedziała, głęboko skrywając ból i rozczarowanie.

Kiwnął głową, ale wciąż przypatrywał jej się uważnie, co dodatkowo wytrącało ją z równowagi. W końcu wskazał jej kosz.

– Zaniosę go na dół.

Sięgnął po niego w tym samym momencie co ona i ich dłonie spotkały się na rączce koszyka. Dla Layli było to doznanie elektryzujące, cofnęła się więc pospiesznie, ale straciła równowagę i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał. Od jego dotknięcia momentalnie zalał ją żar, a kiedy spotkali się wzrokiem, odniosła dziwne wrażenie, że on widzi ją po raz pierwszy w życiu. Źrenice miał rozszerzone, a delikatny uścisk palców na nadgarstku bardziej niż cokolwiek innego przypominał pieszczotę. W świeżym zapachu wody po goleniu przebijały nuty limonki, lasu i skóry. W niebieskich oczach tańczyły cienie przywodzące na myśl głębokie górskie stawy. Mocno zarysowaną szczękę pokrywał cień świeżego zarostu.

A wargi…

Serce zabiło jej mocniej. Nie powinna była spoglądać na jego wargi, zrobiła to jednak nieopatrznie i teraz była bardzo ciekawa, jakie to byłoby uczucie, gdyby ją pocałował. Właściwie nawet bardzo tego chciała.

– Wszystko w porządku? – spytał niskim, chropawym głosem, przywodzącym na myśl głos kochanka.

Uśmiechnęła się grzecznie.

– Tak, dziękuję – odparła zdawkowo i tylko trochę drżąco.

Cofnęła się o krok, ale nie mogła nie zauważyć, że i on musiał doznać tego samego uczucia co ona, bo wciąż jeszcze otwierał i zamykał dłonie, jakby go mrowiły.

A może to wcale nie to? Może po prostu czuł odrazę na widok jej zniekształconego ciała tak jak chłopak, z którym spotkała się jako nastolatka?

– Pójdę przygotować ci pokój – powiedziała, przybierając raźny ton gospodyni. – Bo zostajesz na noc, prawda?

– To zależy.

– Od?

– Twojej decyzji. – Wciąż nie spuszczał z niej uważnego wzroku.

– A gdybym odmówiła?

– Jeżeli Robbie dostanie to miejsce w swoje ręce, obie z babką stracicie dom.

Logan czekał, aż Layla wyjdzie, żeby wypuścić długo wstrzymywany oddech. Teraz miał wrażenie, że wstrzymywał go chyba od chwili, kiedy poznał treść testamentu dziadka.

Odkrycie, że przyszłość rodzinnej rezydencji zależy od tego, czy on znajdzie sobie żonę, przyprawiła go o solidny wstrząs. Tym większy, że siedem lat wcześniej przysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni. Obiecał to sobie, kiedy jego narzeczona Susannah popełniła samobójstwo.

Wrócił do okna z widokiem na posiadłość. Myśl o możliwości utraty domu przodków była bardzo bolesna. To tu rodziły się, żyły, kochały i umierały kolejne pokolenia McLaughinów. Każdy stok i grań Highlands, każdy potok, były świadkami jego dorastania, przemiany chłopca w mężczyznę. Każde drzewo było jak stary przyjaciel. Niektóre sadził jeszcze jego prapradziadek. Były ogrody, które projektował jego ojciec,

zanim zmógł go rak trzustki, kiedy Logan miał osiemnaście lat. Logan nauczył się sztuki architektury krajobrazu od ojca i tak skutecznie, że zyskał więcej pieniędzy, niż potrzebował, i niechcianą sławę.

Odetchnął niespokojnie. Jeżeli chciał uratować rodzinną posiadłość przed roztrwonieniem, nie było innego sposobu, jak ożenek. I nie było do tego lepszej kandydatki niż Layla Campbell, która mieszkała tu od dzieciństwa i, podobnie jak on, kochała to miejsce.

Skłamałby, twierdząc, że nie zauważył, jaka jest piękna. Może nie w sensie klasycznym, ale długie do pasa kasztanowe włosy, mleczna cera i szarozielone oczy sprawiały, że miała w sobie coś tyleż eterycznego, co porywającego. Przez lata była uroczym, choć denerwującym dzieckiem, krążącym po rezydencji i podpatrującym Logana i jego brata.

Teraz nie można jej było nie zauważyć. On jednak będzie musiał nad sobą panować, skoro zamierzał związać się z nią na dłużej. Choć z całego serca nie chciał się wiązać. Ani teraz, ani nigdy.

Podszedł do spakowanych przez Laylę pudeł i otworzył jedno. To akurat wypełniały ubrania dziadka. Brak starszego pana wydawał się kompletnie nierealny. Logan podniósł szetlandzki sweter, który zachował jeszcze zapach staroświeckiego, korzennego płynu po goleniu, i wtulił w niego twarz. Gdyby rezydencja została sprzedana, wspomnienie jego dziadka i ojca rozpłynęłoby się w mrokach niepamięci.

Przez lata spędzał długie godziny w pracowni ojca, siadywał przy jego biurku, czytał jego książki, używał jego długopisów – w ten sposób mógł czuć jego bliskość.

Teraz odłożył sweter dziadka do pudła i zamknął kartonowe klapy, żałując, że nie może tak samo odłożyć żalu i poczucia winy. Nie był z dziadkiem tak blisko, jak powinien. Ale po stracie ojca na progu dorosłości, nie godził się, by dziadek próbował mu go zastąpić. Chciał, by

ojciec nadal żył. Dlatego niechętnie widział interwencje dziadka, który próbował kontrolować jego każdą decyzję, doradzać, co ma robić i z kim. Czuł się tym stłamszony i tylko jeszcze bardziej tęsknił za ojcem. Jego młodszego brata, Robbiego, cała sytuacja dotknęła jeszcze mocniej i Logan winił siebie za jego bunt. Był dla niego zbyt pobłażliwy, kiedy przesadnymi wyskokami usiłował kompensować sobie despotyczne zachowania dziadka. Zresztą wcześniej też okazywał bratu zbytnią pobłażliwość. Od śmierci matki usiłował wypełnić tę smutną lukę w ich życiu, niestety bezskutecznie.

Co było nie tak z nim i jego relacjami? Dlaczego zawsze musiał wszystko schrzanić?

Może zdoła coś naprawić, ratując Bellbrae? Szczerze powiedział Layli o warunkach umowy. To była aż brutalna szczerość, ale nie zamierzał przepraszać. Nie chciał jej dawać fałszywej nadziei. Tylko w ten sposób mógł uratować rodzinny dom. A Layla kochała to miejsce od chwili, kiedy się tam pojawiła. Gdyby Logan mógł ufać bratu, nie kłopotałby się wypełnianiem warunków umowy.

Jednak niedawno zorientował się, że Robbie ma skłonność do hazardu. Niebezpieczną skłonność, która już przysporzyła mu sporych długów. Przy czym młodszy brat postrzegał Bellbrae zupełnie inaczej niż starszy i w ogóle nie był do niego przywiązany. Gdyby je dostał w ręce, bez skrupułów by je sprzedał za najwyższą możliwą cenę i spokojnie wyjechał, pozostawiając rodzinną posiadłość w obcych rękach. Jeżeli jednak Logan będzie miał tu coś do powiedzenia, do sprzedaży Bellbrae nigdy nie dojdzie. Żeby chronić dziedzictwo przekazane mu przez ojca na łożu śmierci, był nawet gotów związać się tymczasowym małżeństwem.

Dlatego postarał się, by Layla nie miała złudzeń związanych z tym małżeństwem, i zamierzał ją hojnie wynagrodzić za wspólnie spędzony czas. Pobiorą się jak przyjaciele i rozstaną jak przyjaciele. Wiedział, jak

wiele to miejsce dla niej znaczy i jak często tu przyjeżdżała z Edynburga, gdzie prowadziła swoją małą firmę. I był przekonany, że jego propozycja i związane z nią wynagrodzenie znacząco poprawi jej sytuację materialną. Jak mogłaby odmówić?

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jeśli mu nie odmówisz – powiedziała przyjaciółka Layli, Isla, tego samego wieczoru, tylko później – skończysz ze złamanym sercem.

– Sprzedaż Bellbrae mnie zabije – odparła Layla. – To mój jedyny prawdziwy dom. Spędziłam tu ostatnie czternaście lat i to mnie ukształtowało. Nie mogę znieść myśli o jego utracie. Posiadłość należy do Logana z racji dziedziczenia. Angus nie powinien był formułować testamentu w ten sposób.

– Skąd mu to przyszło do głowy?

– To Logan – westchnęła Lala. – Aż zbyt jasno powiedział, że nie zamierza założyć rodziny. Strata Susannah była dla niego ogromnym szokiem, zresztą nic dziwnego. Kilka razy słyszałam, jak Angus na niego naciskał, ale on nie da się do niczego zmusić. Skoro podjął decyzję, będzie się jej trzymał.

– I teraz nagle postanowił ożenić się z tobą?

Layla wróciła pamięcią do rozmowy w północnej wieży.

– Tak. Oboje kochamy Bellbrae i dobrze znamy Robbiego. Nie podziela naszych uczuć. Uważa, że dom jest nudny, chłodny i zbyt odosobniony. Nie możemy pozwolić, żeby go odziedziczył, nawet gdyby miało to oznaczać poświęcenie roku na papierowe małżeństwo.

– Jesteś pewna, że to będzie tylko na papierze? Logan to pełnokrwisty mężczyzna, a ty jesteś młodą i piękną kobietą. To nie będzie dla was łatwe.

– Nazywanie mnie piękną to lekka przesada. – Parsknęła śmiechem. – Chyba nie sądzisz, że mu się podobam. Nie jestem w jego typie. Zresztą tak naprawdę to w niczyim.

– Zbyt ostro się oceniasz. – Isla bezwiednie powtórzyła słowa Logana. – To, co się wydarzyło, kiedy byłaś nastolatką, nie powinno wpływać na twoją samoocenę. Ale z przyjaciół łatwo możecie się stać kochankami. To częsty scenariusz także w życiu, nie tylko w romansach.

– Właściwie to nie wiem, jak opisać naszą relację. To jeszcze nie przyjaźń. Raczej luźna znajomość. Czasem mam wrażenie, że mnie nie zauważa. Jakbym była częścią wyposażenia domu.

– Mam tylko nadzieję, że nie wyjdziesz z tego poharatana. Chciałabym, żebyś była taka szczęśliwa jak ja. To cudowne być żoną Rafe’a i wiedzieć, że kocha mnie jak nikogo na świecie. Nie możemy się już doczekać urodzin dzieciątka.

– Ja też bardzo na to czekam.

Trudno było nie czuć zazdrości o szczęście najlepszej przyjaciółki. Po trudnych początkach Isla i Rafe ostatecznie byli razem i oczekiwali narodzin swojego „przypadkowego” dziecka.

Czy jej małżeństwo z Loganem mogło się zakończyć tak samo szczęśliwie?

Szanse były mizerne i im szybciej przyjmie to do wiadomości, tym lepiej.

Logan wędrował po południowym ogrodzie Bellbrae, a spadłe z wiekowych drzew liście szeleściły mu pod stopami. Karminowe, złociste, brązowe i żółte wyglądały jak malarska abstrakcja. Jesienne powietrze było rześkie, pachniało ziemią i nadchodzącą zimą. Każda pora roku była tu magiczna i każda poruszała go do głębi. Jeżeli jednak Layla nie zgodzi się

na małżeństwo, będzie się musiał pożegnać z tym miejscem. Z ziemią i domem swoich przodków, gdzie czuł się tak mocno i bezpiecznie zakorzeniony jak te stare drzewa.

Czekał na Flossie, staruszkę border collie, należącą do dziadka, która węszyła zawzięcie wokół korzeni starego dębu.

– Chodź, Floss. – Klepnął się dłonią w udo, stary pies podszedł powoli, machając ogonem, a on pochylił się, by podrapać ją za uszami. Na myśl o tym co stałoby się z Flossie, gdyby to Robbie odziedziczył posiadłość, przeniknął go chłód. Staruszka nie zniosłaby przeprowadzki, a Robbie na pewno nie chciałby jej zatrzymać.

Prostując się, zauważył smukłą sylwetkę pod łukiem drzew w oddali. Burza kasztanowych włosów, kremowa skóra i lekkie utykanie przywodziły na myśl duszka zaczarowanej krainy.

Odwróciła głowę, jakby wyczuwając, że jest blisko, otuliła się kurtką i ruszyła w jego stronę.

– Szukam Flossie – krzyknęła do niego. – Chyba się zgubiła.

Wyszedł jej na spotkanie, żeby nie musiała się potykać na grubych korzeniach drzew.

– Zabrałem ją na spacer. Przykro mi, że się martwiłaś. – Odwrócił się i spojrzał na ciężko stąpającego psa.

– Mocno się postarzała, nie sądzisz?

Teraz Layla pochyliła się, by podrapać psa za uszami, tam gdzie chwilę wcześniej spoczywała jego dłoń, i została wynagrodzona entuzjastycznym machaniem ogonem.

– Tak, zauważyłam dużą zmianę po śmierci twojego dziadka. Tęskni za nim tak samo jak my.

Przeszło mu przez myśl, że dziadek zaplanował jego ślub z Laylą. W ciągu ostatnich miesięcy życia spędził z nią naprawdę dużo czasu. I dał

jej pożyczkę, o której wspomniała wcześniej. Zresztą to przecież ona zasugerowała fikcyjne małżeństwo, które miałoby służyć tylko wypełnieniu warunków testamentu. Zrobiła to celowo czy po prostu kochała Bellbrae i chciała je uchronić przed zniszczeniem?

Chyba jednak niepotrzebnie przypisywał jej tak cyniczne motywy. Była częścią rodziny i nie potrafił wyobrazić sobie posiadłości bez niej. Dlatego zaproponował jej rolę swojej fikcyjnej narzeczonej. Wciąż miał masę wątpliwości, ale chyba było to jedyne sensowne rozwiązanie.

– Dziadek rozmawiał z tobą o swoim testamencie? – zapytał i chyba udało mu się ją zbulwersować.

– Sugerujesz, że to ja go nakłoniłam do jakichś zmian?

Wzruszył ramionami z nonszalancją, której nie czuł.

– Sama wiesz, ile zyskasz, jeżeli za mnie wyjdziesz.

Odpowiedzią był drwiący śmiech.

– Wiadomość z ostatniej chwili: Nie wyjdę za ciebie. Poślubienie tak horrendalnego snoba byłoby poniżej mojej godności. – Odwróciła się, żeby odejść, ale dogonił ją dwoma długimi susami, złapał za rękę i obrócił twarzą do siebie.

– Zaczekaj!

Dopiero teraz zauważył, jak smukłe miała nadgarstki, i poczuł kwiatowy zapach perfum. Jej oczy sprawiały wrażenie kawałków lodu, czubek nosa był różowy, wargi zaciśnięte. Spojrzenie z bliska na jej wargi okazało się błędem. Przez lata udawało mu się tego uniknąć. Były miękkie i pulchne, górna ukształtowana w idealny łuk Kupidyna. Kiedy się uśmiechała, w policzkach pojawiały się dołeczki, ale w tej chwili nie było o tym mowy.

– Wybacz mi, zachowałem się po chamsku.

Cofnęła się i roztarła nadgarstek, ale oczy wciąż ciskały gromy.

– Uważam twoje oskarżenie za bardzo obraźliwe. Nie życzę ci utraty Bellbrae, ale nie mogę za ciebie wyjść, skoro tak bardzo mi nie ufasz.

Zawsze skrycie podziwiał jej dumę. Nie miała łatwego startu w życie, ale po przybyciu do Bellbrae wykorzystała każdą, najmniejszą możliwość. Pracowała bardzo ciężko, czasem myślał, że zbyt ciężko, zważywszy na jej niepełnosprawność.

– Mogę tylko jeszcze raz przeprosić. Zachowałem się idiotycznie – powiedział i czekał na efekt.

Trochę zmiękła, ale nie całkiem. Wargi wciąż miała zaciśnięte, ale przestała sztyletować go wzrokiem.

– Przeprosiny przyjęte – rzuciła szorstko, odkaszlnęła i dodała. – Nie rozumiem tylko, dlaczego zakładasz, że jestem samotna.

Zaskoczyła go. Wprawdzie przez lata nie słyszał o jej życiu prywatnym, ale teraz spędzała dużo czasu w Edynburgu, gdzie prowadziła firmę. Mogła kogoś mieć.

– Masz kogoś? – zapytał, nie do końca pewny, czy naprawdę chce wiedzieć.

W odpowiedzi odwróciła wzrok i zarumieniła się lekko.

– Nie w tej chwili.

Zapadło milczenie przerywane tylko szelestem liści pod stopami i szumem wiatru, strącającego ich resztki. Nie wiedzieć czemu, skojarzyło mu się z olbrzymim konfetti. Skąd to ślubne skojarzenie, skoro bardzo starannie unikał ślubów?

Layla zerknęła na starą sukę, która ułożyła się u stóp Logana.

– Jak myślisz, co się stanie z Flossie, jeśli posiadłość odziedziczy Robbie? – Zabierzesz ją do siebie? – Najwyraźniej martwiła się o staruszkę tak samo jak on.

– Jest za stara na przenosiny, a ja zbyt często podróżuję. A Robbie prawdopodobnie ją uśpi – dodał po chwili zawahania.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, w których malował się gwałtowny protest.

– Nie możemy do tego dopuścić. Jest może stara i głucha, ale wciąż czerpie z życia masę radości. Twój dziadek przewróciłby się w grobie…

– Gdyby mu tak zależało na Flossie, nie obwarowałby testamentu takimi warunkami.

Logan nie potrafił ukryć frustracji. Decyzja dziadka postawiła go w nieznośnej sytuacji. Czuł się zagoniony do rogu, wręcz zaszantażowany.

Layla przygryzła wargę.

– Gdybyśmy się mieli pobrać, to co powiemy ludziom? Będziemy udawać prawdziwą parę czy…?

Logan w zamyśleniu pocierał nieogoloną szczękę.

– Wolałbym, żeby to wyglądało na prawdziwą miłość. Nie wiem, kto to kupi, ale zawsze…

W oczach Layli znów pojawiły się sztylety.

– Bardzo ci dziękuję – burknęła cierpko.

Mógłby dać sobie w zęby za ten brak wrażliwości.

– Źle się wyraziłem. Miałem na myśli siebie.

Layla zmarszczyła gładkie czoło.

– Z powodu Susannah? Wciąż ją kochasz?

Nigdy wcześniej nie rozmawiał z nikim o skomplikowanej relacji, jaka łączyła go z Susannah. Nie chciał nawet myśleć, jak fatalnie to poprowadził. Wolał, by otoczenie myślało, że wciąż cierpi z powodu jej utraty. On jednak czuł się raczej winny niż smutny. Prawdę mówiąc,

poczucie winy nie dawało mu spokoju. Popełnił mnóstwo błędów, kosztownych błędów, co skończyło się tragedią.

– Wszyscy wiedzą, że po śmierci Susannah nie chciałem się z nikim wiązać. Najwyraźniej dziadek postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i zmusić mnie do wypełnienia obowiązków najstarszego z rodu.

– No i? Kto będzie twoim dziedzicem? A może zostawisz Bellbrae bratankom, jeżeli Robbie będzie miał dzieci?

Logan nie wybiegał tak daleko w przyszłość. Chciał tylko uchronić Bellbrae od sprzedaży na pokrycie hazardowych długów swojego młodszego brata. Małżeństwo dla ratowania posiadłości było wystarczająco poważnym krokiem, na rozważenie powołania na świat potomka nie był na razie gotowy. Mimo to na jego twarzy zagościł nieczęsto pojawiający się tam uśmiech.

– A może chciałabyś mi w tym pomóc?

Zarumieniła się i zrobiła minę pełną dezaprobaty.

– Nie – odparła zdecydowanie, tonem wiktoriańskiej nauczycielki.

– Żartowałem. – Żart nie żart, bo zwyczajnie nie brał pod uwagę posiadania dzieci. Młodszy brat okazał się zupełnie wystarczający.

Odwróciła wzrok, przygryzając wargę.

– Muszę wracać i pomóc ciotce Elsie.

– A ja muszę znać twoją odpowiedź. Najlepiej jeszcze dziś, jeżeli to możliwe.

– Zobaczymy się na kolacji.

– Jesteśmy umówieni.

Od jego ostatniej randki minęło już bardzo dużo czasu.

Pól godziny później Layla siedziała ze swoją cioteczną babką w kuchni Bellbrae nad herbatą i ciasteczkami.

– Nie jesz – zauważyła ciotka Elsie, podsuwając jej wypełnioną paterę. – Coś się stało?

Layla wzięła ciastko i w zamyśleniu obracała je w palcach.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć… – zaczęła.

Ciotka odstawiła filiżankę i spojrzała na nią ciekawie.

– Poznałaś kogoś?

Omal nie przewróciła oczami.

– Nie. To trochę bardziej skomplikowane. – Wzięła głęboki oddech i dokończyła. – Logan poprosił mnie, żebym za niego wyszła.

Filiżanka lekko stuknęła o spodek.

– I co mu odpowiedziałaś?

Reakcja starszej pani była zaskakująca.

– Nie dziwi cię to?

Ciotka Elsie sięgnęła po dzbanek i napełniła obie filiżanki aromatycznym naparem.

– Ani trochę. Zna cię od dziecka, obserwował, jak dorastasz. Będziesz dla niego doskonałą żoną. Lojalną, spokojną, zrównoważoną. – Zerknęła na wnuczkę ponad szkłami okularów. – Mam nadzieję, że się zgodziłaś?

– Jeszcze nie wiem – odparła z wahaniem.

Ciotka Elsie oparła się wygodnie, sięgnęła po mały dzbanuszek z mlekiem i dolała mleka do herbaty.

– Odmowa byłaby szaleństwem. To dobry człowiek. Bardzo spokojny. Zaopiekuje się tobą.

Layla odłamała kawałek ciastka.

– On chce tylko zabezpieczyć posiadłość. Jeżeli nie ożeni się w ciągu trzech miesięcy, Bellbrae przejdzie na własność Robbiego. Nasze

małżeństwo miałoby potrwać rok. – Włożyła kawałek ciastka do ust i obserwowała reakcję ciotki.

Elsie energicznie zamieszała herbatę.

– Znam testament Angusa. Powiedział mi o wszystkim.

Layla zmarszczyła brwi.

– I nie próbowałaś go od tego odwieść?

Elsie westchnęła i sięgnęła po filiżankę.

– Nikt nie byłby w stanie na niego wpłynąć. Był sfrustrowany, że Logan nie ułożył sobie życia po śmierci Susannah. Owszem, czasem się z kimś spotykał, ale Angus chciał, żeby założył rodzinę. Jeżeli chce to zrobić z tobą, to niech tak będzie. Kochasz to miejsce i kochasz jego. – Wzniosła toast filiżanką.

– Zaraz! – Layla zdusiła śmiech. – To nie tak!

Elsie spojrzała na nią spod oka.

– Na pewno?

Dorastając, Layla podziwiała Logana z daleka. Mógł być fantazją każdej dorastającej dziewczyny. Ale teraz trudno byłoby nazwać to uczucie miłością. Choć… w tej chwili już nie była tego taka pewna.

– To nieistotne – powiedziała z westchnieniem. – To nie ma być prawdziwe małżeństwo. – Starannie zebrała okruchy ciastka na kupkę. – Tylko na papierze.

Wstała i zaniosła talerzyk do zlewu. To, że Logan nie chciał z nią sypiać, musiało być dla ciotki dużym rozczarowaniem. Ale nie dla niej. Widziała zdjęcia jego przyjaciółek, pamiętała Susannah. I nie czuła się na siłach z nimi konkurować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Później tego wieczoru Layla nakarmiła Flossie i wypuściła ją na dwór. Po powrocie suka zasnęła niemal od razu w swoim wiklinowym koszu przed kominkiem w gabinecie Angusa. W kuchennych drzwiach było wyjście dla zwierzaków, ale Flossie, już zbyt niedołężna, nie byłyby w stanie przedostać się tamtędy.

Starość wygląda smutno. Layla była w Bellbrae dopiero kilka tygodni, kiedy Angus przywiózł słodkiego szczeniaka z ząbkami jak igiełki. Czasem podejrzewała, że kupił psiaka, by pomóc jej się zadomowić. Raz go o to zapytała, ale zbył ją szorstkim machnięciem ręki.

Spędziła wiele cudownych chwil na zabawie z Flossie, czesaniu jedwabistej sierści, zabieraniu jej na długie spacery po terenie posiadłości, która wydawała się ogromna i przerażająca, kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy, a w towarzystwie wesołego szczeniaka stała się domem. Domem, którego utraty nie mogła sobie wyobrazić. Jej najszczęśliwsze, a właściwie jej jedyne szczęśliwe wspomnienia pochodziły właśnie z Bellbrae.

Kończyła nakrywać do obiadu, kiedy do kuchni wszedł Logan. Zerknęła przez ramię i odwróciła się do bulgocącego na kuchence garnka.

– Obiad będzie niedługo.

– A gdzie Elsie?

Layla odłożyła łyżkę na ceramiczną podstawkę i wytarła ręce w fartuch.

– Dałam jej wolne. – Zamilkła na chwilę i dodała: – Wiedziała o zmianie testamentu twojego dziadka.

Zmarszczył brwi.

– Ciekawe, dlaczego mnie nic nie powiedział, skoro wiedziała nawet gospodyni.

– Traktujesz Elsie jak zwykłą gospodynię, a zapominasz, że była z twoją rodziną na dobre i na złe przez ostatnie trzydzieści lat. – Zdjęła fartuch i odłożyła go na blat.

– Była tu, kiedy odeszła wasza matka, a wy byliście dziećmi, kiedy zmarł wasz ojciec, kiedy Robbie pierwszy raz narozrabiał, jeszcze będąc nastolatkiem, i kiedy zmarła wasza babka, a ty byłeś na studiach. Gotowała, sprzątała i pocieszała każdego, kto tego potrzebował, zaniedbując własne życie. Dlatego nie traktuj jej jak zwykłej gospodyni. – Mówiła bardzo emocjonalnie, a pierś falowała jej jak po wysiłku fizycznym.

Logan westchnął, przymknął oczy i uśmiechnął się smutno.

– Nie chciałem jej obrazić. Po prostu nie mogę zrozumieć intencji dziadka. Nigdy nie lubiłem niespodzianek, a ta jest najgorsza z możliwych. Są niespodzianki i niespodzianki.

Te, które trafiły się Loganowi raczej do przyjemnych nie należały. Matka opuściła go, gdy był jeszcze dzieckiem, i uciekła za granicę z kochankiem, wkrótce ojciec zmarł na raka trzustki, a narzeczona popełniła samobójstwo. A na dodatek dziwaczny testament dziadka. Nic dziwnego, że wolałby życie bardziej przewidywalne.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, ale powiedziałam ciotce Elsie o twojej propozycji.

– No i? – W jego głosie można było wyczuć napięcie.

– Powiedziała, że głupio byłoby jej nie przyjąć.

– Więc przyjmujesz?

– Przyjmuję, ale tylko dlatego, że nie chcę utraty Bellbrae. Potraktuj to jako akt łaski z mojej strony.

Jeżeli jej decyzja przyniosła mu ulgę, niczego po sobie nie pokazał. Równie dobrze mogliby rozmawiać o pogodzie.

– Dziękuję ci za szczerość. Żadne z nas tego nie chce, ale łączy nas cel: uratować Bellbrae.

– Elsie uważa, że to papierowe małżeństwo nie potrwa długo.

Uśmiechnął się lekko, tylko jednym kącikiem warg, ale wyraźnie go to odmłodziło. Layla zobaczyła jego uśmiech po raz pierwszy od dobrych siedmiu lat.

– Dlaczego tak myśli? – zamruczał.

Layla umknęła wzrokiem, zarumieniła się lekko i wzruszyła ramionami.

– Kto wie? Może uważa, że nie zdołasz się oprzeć mojemu urokowi.

Zapadło ciężkie milczenie, ale powietrze iskrzyło i Laylę przeszły ciarki. Logan przez długą chwilę przyglądał jej się z namysłem, ale w końcu otrząsnął się z zamyślenia i przeczesał palcami włosy.

– Znasz mnie i wiesz, że zawsze dotrzymuję słowa. Jeżeli mówię, że nasze małżeństwo pozostanie nieskonsumowane, to tak będzie – powiedział.

Dlaczego? Aż tak bardzo mu się nie podobała? Może nawet budziła w nim wstręt tak jak w chłopaku, z którym spotykała się jako szesnastolatka? Bo nie była w typie supermodelek, z którymi sypiał?

– Tak naprawdę nie wiem, czy powinnam się czuć uspokojona, czy urażona – wymsknęło jej się, zanim zranione ego zdołało skonsultować się z mózgiem.

Zawiesił wzrok na jej wargach, potem spojrzał prosto w oczy i jej serce wykonało fikołka. Musiała zebrać całą siłę woli, żeby się na niego nie gapić. Zastanawiała się, jak całuje, i nagle zaczęła sobie wyobrażać akt miłosny. Pasję, którą mogła sobie tylko wymyślać, bo jeszcze jej nie doświadczyła.

– Normalna relacja tylko by wszystko skomplikowała – powiedział chropawo, jakby coś uwierało go w gardle. – To nie byłoby fair wobec ciebie.

Odwróciła się do kuchenki, żeby zamieszać jedzenie. Czuła się, jakby jego „propozycja” obudziła w niej coś, uwrażliwiła na własne potrzeby, od dawna ignorowane i tłumione wmawianiem sobie, że nikt się z nią nigdy nie ożeni.

– Będziesz miał kochanki podczas trwania naszego małżeństwa?

– Nie. To też nie byłoby w porządku wobec ciebie. I mam nadzieję, że ty też powstrzymasz się w tym czasie od flirtów.

Stuknęła garnkami.

– O to możesz się nie martwić. Jak żyję, nie miałam przypadkowych kochanków.

– Ale jakichś miałaś, prawda?

Za nic w świecie nie przyzna się, że jest dwudziestosześcioletnią dziewicą.

– Na pewno nie tylu, jak by ci się mogło wydawać – powiedziała enigmatycznie i zmieniła temat. – Nie otworzyłam jeszcze wina do kolacji. Mógłbyś to zrobić? Skoro jesteśmy tylko we dwoje, zjemy w małej, zielonej jadalni.

– Przyniosę coś z piwnicy.

Tylko we dwoje…

Zabrzmiało to wprost błogo, ale wcale takie nie było. Nigdy by jej nie zaproponował małżeństwa, gdyby nie dziwaczny warunek testamentu dziadka. Nie wolno jej o tym zapominać. To tylko umowa biznesowa. Nic osobistego. Nic trwałego.

W ogóle nic.

Logan spędził więcej czasu, niż potrzebował, w dobrze zaopatrzonej piwniczce Bellbrae. Pamiętał znakomitego szampana, którego odłożył, kiedy zaręczył się z Susannah. Jakiż był tym wtedy podniecony, jak gotowy na podjęte zobowiązanie. Jak sobie wyobrażał, że będą się kochać wiecznie. Miał wtedy dwadzieścia sześć lat, jak dzisiaj Layla. Susannah była o dwa lata młodsza i miała mnóstwo problemów, których był wtedy kompletnie nieświadomy. A potem było już za późno.

Po śmierci ojca chciał jak najszybciej założyć rodzinę i dopiero dużo później zdał sobie sprawę, jak wiele sygnałów o nieprzydatności Susannah do tej roli po prostu przeoczył. Nie mógł wiedzieć, że nie minie nawet rok od zaręczyn i nie będzie jej już wśród żywych. Jak mógł nie zauważyć dręczących ją demonów?

To jasno pokazywało, że nie nadawał się do związku. A przynajmniej nie związku tego szczególnego rodzaju. Czuł się niezdolny do długotrwałej, bezwarunkowej miłości.

Ale zawarcie papierowego małżeństwa w celu ratowania ukochanego domu było tym, co mógł i co chciał zrobić.

W końcu znalazł butelkę szampana. Wprawdzie ich ślub nie będzie całkiem prawdziwy, ale z pewnością warto było świętować porozumienie w kwestii ratowania popadłości.

Layla wjechała kuchennym wózkiem do zielonej jadalni. Wolała to niż ryzykować, nosząc talerze. Jednak jedna jej noga była słabsza, a pod koniec dnia często bolała ze zmęczenia. A wolałaby nie stracić równowagi w obecności Logana. Już i tak podchodziła do tego wspólnego obiadu trochę nerwowo.

Dawniej ciotka Elsie trzymała się zasady, że rodzina jada na piętrze, a Layla z nią w kuchni, ale po śmierci babki Logana zasady poluzowano, bo

Angus wolał mieć towarzystwo przy obiedzie. W ten sposób łatwiej mu było przetrwać długie, samotne wieczory.

Nigdy jednak nie usiadła do obiadu sam na sam z Loganem. Zielona jadalnia była jednym z jej ulubionych pokoi w domu. Z jej okien rozciągał się widok na jezioro i wzgórza Highlands aż po horyzont. Zostawiła okna odsłonięte, bo księżyc już wszedł i rzucał na gładką jak jedwab wodę jeziora srebrzyste smugi.

Akurat skończyła nakrywać, kiedy w progu stanął Logan z butelką szampana w jednej ręce i dwoma kryształowymi kieliszkami w drugiej.

– Pamiętałem, że lubisz szampana – powiedział. – Jeżeli jednak wolisz wino…

– Nie, bardzo chętnie napiję się szampana, to mój ulubiony trunek. – Na widok etykietki uniosła brwi. – O, to jeden z najlepszych. Chcesz go marnować na codzienny obiad?

Postawił kieliszki na stole i zaczął odwijać sreberko otulające szyjkę.

– To nie jest taki sobie zwykły obiad. Świętujemy przecież sukces w ratowaniu Bellbrae. To warte przynajmniej dziesięciu takich butelek.

Obserwowała, jak sprawnie wyciąga korek i rozlewa musujący trunek do kryształowych kieliszków. Podał jej jeden i uniósł swój w toaście.

– Za Bellbrae!

Powtórzyła toast i upiła szampana, smakując miodowo-lawendowe nuty.

– Mmm… Fantastyczny.

Logan odstawił kieliszek, sięgnął do kieszeni i wyciągnął aksamitne, szmaragdowe pudełeczko.

– Mam coś dla ciebie.

Dobrze wiedziała, co jest w środku. Kiedy po śmierci babki Logana pakowały z ciotką jej rzeczy, Laylę tak bardzo zachwyciła kolekcja biżuterii, że w tajemnicy zaglądała do niej, kiedy tylko nikogo nie było w pobliżu. Znała kod do skrytki z klejnotami i nawet je przymierzała przed lustrem, wyobrażając sobie, że jest księżniczką poślubioną przystojnemu księciu ze swoich marzeń.

Odstawiła szampana, otworzyła pudełeczko i wpatrywała się w zachwycie w przepiękny pierścionek z brylantami.

– Och… Już zdążyłam zapomnieć, jaki jest piękny. Ale chyba nie chcesz, żebym go nosiła? Zważywszy na… hm… okoliczności naszego małżeństwa…

Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony, poza chwilą, kiedy przeniósł znaczący wzrok na jej wargi, trwało to jednak tylko mgnienie.

– Moja babka chciałaby, żebyś go miała. Bardzo cię lubiła. Przymierz i zobacz, czy nie trzeba go będzie dopasować.

Już wiedziała, że pasuje doskonale, ale nie chciała zdradzać swojego wstydliwego sekretu. Wyjęła pierścionek, trochę rozczarowana, że to nie on wsuwa go jej na palec, jak zrobiłby prawdziwie zakochany mężczyzna. Ale nic w tych zaręczynach nie było normalne, bez sensu więc było pragnąć czegoś, czego nie mogła mieć.

On jednak, jakby odczytał jej myśli, wyciągnął rękę po pierścionek.

– Pozwól – zwrócił się do niej. – To chyba moje zadanie. – W jego głosie brzmiało coś, czego nie potrafiła rozszyfrować.

Posłusznie położyła mu pierścionek na dłoni i wstrzymała oddech, kiedy wziął ją za rękę. Jej skóra była bardzo jasna na tle jego oliwkowej, całe ciało przeniknął dreszcz.

Wsunął jej pierścionek na serdeczny palec i uśmiechnął się szeroko.

– Pasuje idealnie.

Urzeczona tym uśmiechem, na chwilę zapomniała o pierścionku. Od lat go takim nie widziała. To nie był jakiś tam półuśmieszek, tylko prawdziwy uśmiech, sięgający oczu. Od razu wyglądał na młodszego, pogodniejszego, bardziej bezpośredniego. Wciąż trzymał jej rękę tak delikatnie, jakby trzymał kociątko. Atmosfera zmieniła się jakoś, a w powietrzu zawisło oczekiwanie.

Layla wpatrywała się w wargi i zastanawiała, jak by to było, gdyby ją pocałował.

– Nie wiem, co powiedzieć…

– Nic nie mów…

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, wsunął drugą rękę pod kurtynę jej włosów. Każda sekunda zapisywała się Layli w pamięci. Jego oczy były teraz ciemnoniebieskie, ciemniejsze niż jezioro i nocne niebo nad Bellbrae. Wciąż trzymał jej lewą dłoń, a jej ciepło wsączało się w jej skórę jak narkotyk. Była doskonale świadoma detali tego dotyku: umiejscowienia poduszeczek, siły palców, opiekuńczego ciepła dłoni.

Zaczarowana obserwowaniem jego powoli przybliżających się warg, urzeczona świeżym zapachem jego ciepłego oddechu i magnetyczną siłą przyciągającą ją coraz bliżej, zapomniała o oddychaniu. Jakby przez całe dotychczasowe życie czekała na ten moment. Do tej pory nie żyła naprawdę. Dopiero teraz z ducha przeobraziła się w żywą kobietę z jasnymi potrzebami i pragnieniami. Oczekiwanie stało się prawie nieznośne. Serce przyspieszyło i biło w rytm bezgłośnej prośby: Pocałuj mnie, pocałuj mnie, pocałuj…

A jednak Logan puścił ją i cofnął się o krok, a jego twarz przybrała wyraz maski.

– Przepraszam. To się nie powinno zdarzyć – powiedział prawie szorstko.

Rozczarowanie było tak ogromne, że Layla nie była w stanie wykrztusić słowa. Ani też spojrzeć mu w twarz w obawie, że zobaczy tam odrazę. Natychmiast pojawiło się dręczące wspomnienie sprzed lat, a w głowie rozbrzmiały okrutne słowa nastoletniego kolegi: Jesteś brzydka. Jesteś kaleką. Kto by cię zechciał?

Spojrzała na swoją lewą dłoń, gdzie pierścionek lśnił prawie szyderczo. Ironia losu, pomyślała. Taki piękny klejnot dla dziewczyny, która nie pociąga mężczyzny nawet na tyle, by ją pocałował. Będzie jej przypominał o wszystkim, czym nie była i być nie mogła.

– W porządku – powiedziała w końcu, z najwyższym trudem zmuszając się, by spojrzeć mu w oczy. – Rozumiem.

Odetchnął głęboko i desperackim gestem zmierzwił sobie włosy.

– Naprawdę? Raczej nie sądzę.

Layla odwróciła się i zabrała za rozkładanie nakryć.

– Rozumiem. Te zaręczyny nie były podobne do twoich poprzednich. Kochałeś Susannah. Nadal ją kochasz. A zaręczając się ze mną, masz uczucie, że zdradzasz jej pamięć.

Szczęki drgnęły mu niebezpiecznie, ale szybko się opanował.

– Nie chcę rozmawiać o Susannah z tobą ani z nikim innym – powiedział tylko i zabrzmiało to bardzo ostatecznie.

Zamknięte okno, zatrzaśnięte okiennice.

Usiadła przy stole i rozłożyła serwetkę na kolanach.

– Rozumiem, że wciąż rozpaczasz. Bardzo mi przykro, że sprawy ułożyły się w ten sposób. To tym smutniejsze, że doznałeś w swoim życiu tak wielu bolesnych strat. Uważam jednak, że twój dziadek miał rację, radząc, żebyś żył dalej.

– A więc podoba ci się, jak to załatwił? – spytał zjadliwie.

Starała się nie dać ponieść emocjom. W jednej chwili była na niego wściekła, w następnej było jej tylko przykro, że nie potrafi się uporać z przeszłością.

– Proszę, usiądź i zjedz. Dostanę skrętu szyi, jak będę tak na ciebie zerkać.

Usiadł tak gwałtownie, że zderzyli się kolanami. Odsunęła się trochę, starając się ignorować zalewający ją żar. Żałowała, że nie potrafi się na niego uodpornić.

Zaczęli jeść w napiętym milczeniu, przerywanym tylko postukiwaniem sztućców. Dopiła szampana, a Logan ponownie napełnił jej kieliszek niczym sprawny kelner, zauważyła jednak, że sam nie pił. Jego nietknięty szampan wypuszczał pionowe serie bąbelków.

Podniosła kieliszek lewą ręką i pierścionek zamigotał w ciepłym świetle żyrandola. Coś nie dawało jej spokoju… Dlaczego Logan nie dał pierścionka babki Susannah? Pamiętała jej pierścionek, bardzo nowoczesny, wręcz wyzywający. Przyciągał wzrok, ale Layli się nie podobał.

– Logan?

Podniósł głowę znad talerza, ale ani ton, ani pionowa zmarszczka na czole nie zachęcały do dociekań.

Layla przez chwilę bawiła się pierścionkiem.

– Dlaczego nie dałeś Susannah na zaręczyny pierścionka babki?

Po jego twarzy przemknął jakiś cień.

– Nie lubiła starej biżuterii. – Odłożył sztućce i sięgnął po szklankę z wodą. – Nie traktowałem tego osobiście i z radością kupiłem jej to, czego chciała. – Znów sięgnął po sztućce i zaatakował kawałek pasternaku, jakby ten osobiście mu się naraził.

Czekała, aż przełknie, zanim zadała następne pytanie.

– Jak sobie radzą jej rodzice i rodzeństwo? Utrzymujesz z nimi kontakt?

– Przez jakiś czas dzwoniłem do nich albo wpadałem, ale ostatnio już nie. Tylko bym im o wszystkim przypominał.

Definitywnie odłożył sztućce, podparł się łokciami i złożył pobrużdżoną zmarszczkami twarz na dłoniach. Layla lekko uścisnęła go za ramię.

– Mogę sobie tylko wyobrażać, jakie to było okropne, wrócić do domu i znaleźć ją tak…

Odebrał jej ramię i usiadł sztywno, blady jak śmierć, po chwili jednak trochę się rozluźnił.

– Kiedy ktoś odbiera sobie życie, to nie jest jak każda inna śmierć – powiedział stłumionym głosem. – Zaczyna cię osaczać poczcie winy i pytania typu „co by było, gdyby?”, „co można było zrobić, żeby temu zapobiec?”. To nie do zniesienia. – Odetchnął głęboko. – Do dziś nie mogę sobie darować, że przeoczyłem pewne oznaki.

– Nie powinieneś się obwiniać, ale rozumiem, że tak jest. Jednak czytałam, że szesnaście procent samobójstw nie poprzedzają żadne oznaki. To nagłe decyzje, podejmowane pod wpływem różnych skrywanych lęków.

Podniósł kieliszek i opróżnił go dwoma łykami.

– Były sygnały, ale je zignorowałem… Miała zaburzenia łaknienia – kontynuował. – Bulimię. Nie wiem, jak mogłem tego nie zauważyć. – Skrzywił się, a w głosie zabrzmiała pogarda dla samego siebie. – Jak można mieszkać z kimś przez kilka miesięcy i nie wiedzieć o czymś takim?

Sięgnęła po jego dłoń i tym razem jej nie odebrał.

– Ludzie ukrywają wiele rzeczy ze wstydu. Bulimia jest trudniejsza do uchwycenia niż anoreksja, bo skutki nie są tak widoczne.

W zamyśleniu muskał jej dłoń kciukiem, lekko, leniwie niemal, ale nie mniej ekscytująco. Spotkali się wzrokiem i kciuk znieruchomiał, ale nie puścił jej dłoni. Przesunął wzrokiem po jej twarzy, a kiedy dotarł do warg, oblizała je nerwowo. To był impuls, nie potrafiła nad tym zapanować.

Uścisnął jej dłoń i uśmiechnął się, ale tym razem uśmiech nie sięgnął oczu. Potem puścił jej rękę, wyprostował się i jednym haustem wypił resztę wody.

– Skończ jedzenie. Jutro czeka nas pracowity dzień. Trzeba się spotkać z prawnikiem i przygotować dokumenty. Wolałbym nie jechać, tylko polecieć z Inverness do Edynburga.

Oficjalny ton i nagła zmiana tematu zaniepokoiły ją i pozostawiły całą masę pytań bez odpowiedzi.

– Dobrze… – Bardzo chciała wiedzieć więcej o ich relacji. Wyidealizowała ją sobie, uznając za nawiązaną w niebie. Była o to ich szczęście zazdrosna i marzyła, by kiedyś i jej przydarzyło się coś takiego. Najwyraźniej jednak wszystko to nie było takie cudowne, jak sobie wyobraziła. Gdyby dowiedziała się więcej, może łatwiej by jej było zrozumieć, dlaczego nie chciał się już z nikim wiązać.

Wiedziała z własnego doświadczenia, jak trudno dobrze kogoś poznać, nawet jeżeli się z nim mieszka. Jej ojciec zawsze był trudny, nawet wybuchowy, a po narkotykach czy alkoholu skłonny do przemocy, ale nikt się po nim nie spodziewał przestępstwa, które w końcu popełnił – rozmyślnie wjechał na drzewo z pełną szybkością, żeby zabić rodzinę, którą rzekomo kochał.

– Dokumenty… – Przygryzła wargę, desperacko próbując wyrzucić z głowy obrazy wypadku, który odebrał jej matkę i na zawsze zmienił życie. – Masz na myśli umowę przedślubną, tak?

– Takie umowy to dziś codzienność. Nie czuj się urażona. Ty też coś masz. Twoją firmę sprzątającą, na przykład.

– Hm, trudno to porównywać z twoimi zasobami. Ty masz biura w Wielkiej Brytanii i Europie, ja mam biuro w telefonie. Po śmierci twojego dziadka postanowiłam zlikwidować biuro w Edynburgu, żeby tu

wrócić i pomóc ciotce Elsie. Wydawało się łatwiej pracować stąd, zanim sytuacja posiadłości się nie wyjaśni.

– Przykro mi, że przysporzyłem ci kłopotu. – Sprawiał wrażenie szczerze zmartwionego. – Nie miałem pojęcia, że zlikwidowałaś biuro.

Zbyła jego wątpliwości machnięciem ręki.

– Chciałam wrócić do domu. Flossie tęskniła za dziadkiem, a ciotce Elsie trudno się było ze wszystkim obrobić.

– Twoja firma dobrze sobie radzi? Masz z tego przyzwoite pieniądze?

Nie zamierzała mu się przyznawać, jak różnie to bywa. Nie mogła zbankrutować, ale często śniły jej się takie koszmary. Bankructwo dowiodłoby, że jest życiowym nieudacznikiem, nieodrodnym dzieckiem swoich uzależnionych rodziców, którzy nie potrafili niczego innego, jak zdobywać środki na alkohol i narkotyki.

Prowadzenie własnej firmy sprzątającej dawało poczucie siły i sprawczości, a Bóg jeden wiedział, jak bardzo jej tego brakowało w dzieciństwie.

– Radzę sobie. – Odstawiła opróżniony kieliszek.

– Jak dobrze? – Jego wzrok był ostry jak laser.

Poprawiła się na krześle i zerknęła w talerz.

– Nie jest łatwo o solidnych i uczciwych pracowników. Budowanie wzajemnego zaufania to długi proces, a sprzątają w domach, gdzie wiele cennych rzeczy leży na wierzchu, a właściciele często są nieobecni.

– Nie sprawdzasz ich wcześniej?

– Część młodych ludzi, których zatrudniam, nie przeszłaby tej próby. Potrzebują, żeby im zaufać, a nie od początku czyhać na najmniejsze potknięcie. Moja metoda to najpierw okazać zaufanie, nauczyć ich czegoś i oczekiwać, że to wyzwoli w nich chęć dokonywania słusznych wyborów.

– To bardzo chwalebne, ale nieuchronnie narażasz się na rozczarowanie – odparł cynicznie, a wyraz jego twarzy pasował do słów.

– Bardziej niż na dużych zyskach zależy mi na daniu ludziom szansy. A wiem z własnego doświadczenia, jak potrafi uskrzydlić okazane zaufanie. Kiedy ktoś zobaczy w tobie coś, czego nie widzą inni. To może człowieka całkiem przeobrazić.

Spojrzał jej prosto w oczy i przez chwilę walczyła, żeby nie odwrócić oczu.

– To z powodu tego, co przydarzyło ci się w dzieciństwie? – spytał, a jego ton nie był już cyniczny. – Bo moi dziadkowie pozwolili ci tu przyjechać i zamieszkać z ciotką Elsie?

– Robi się późno.

Wstała i zaczęła zbierać talerze, bo jeszcze chwila i wyznałaby mu prawdę o swoim nieszczęśliwym dzieciństwie, a tego była zdecydowana nie robić. Na szczęście poszanowanie prywatności uchroniło rodzinę McLauhglin od poznania zbyt wielu drastycznych szczegółów jej życia, szczegółów, o których najchętniej by zapomniała.

– Zdaje się, że Flossie chce wyjść. – Sięgnęła po jego talerz, ale przytrzymał ją za ramię.

– Porozmawiaj ze mną. Jest dużo rzeczy, których o sobie nie wiemy, a powinniśmy się dowiedzieć, jeśli nasze małżeństwo ma wyglądać wiarygodnie.

Spojrzała znacząco na jego dłoń na swoim ramieniu.

– Pozwolisz?

Puścił ją natychmiast, a kiedy się znów odezwał, brzmiał dużo łagodniej.

– Nie znam szczegółów, ale wiem, że miałaś trudne dzieciństwo. Musiało tak być, bo inaczej nie trafiłabyś tutaj. Podziwiam to, że założyłaś

własną firmę, ale nie bądź zbyt dumna, by poprosić o pomoc, gdybyś tego potrzebowała. – Wstał i wsunął krzesło. – Powiem ci jeszcze tylko, że będziemy się musieli pobrać za granicą. Według szkockiego prawa na wydanie aktu małżeństwa czeka się dwadzieścia osiem dni, a ja nie chcę tracić więcej cennego czasu.

– Za granicą? Ale proszę, powiedz, że nie w Vegas!

– Nie – uspokoił ją z uśmiechem. – Ale może skromna ceremonia na hawajskiej plaży?

Hawaje. Kraj plaż, bikini i atrakcyjnych ciał.

Coś w sam raz dla niej…

ROZDZIAŁ CZWARTY

Załatwiwszy kwestie prawne w Edynburgu, polecieli klasą biznes na wyspę Maui na Hawajach. Logan wynajął na tę okazję luksusową willę pod palmami, na plaży w zatoce Kapalua z oślepiająco białym piaskiem i turkusowym morzem. W tym egzotycznym otoczeniu, u boku przystojnego milionera, który pragnął poślubić ją jak najprędzej, Layla czuła się jak we śnie.

Szybkość i sprawność Logana w dążeniu do celu, mogły zrobić wrażenie. Ledwo miała czas oswoić się z pomysłem ślubu na plaży i kupić odpowiedni strój, a już stała na balkonie przepięknej willi z widokiem na ocean, a do rozpoczęcia ceremonii brakowało zaledwie kilku minut.

Dzień jej ślubu.

Czuła się dziwnie, bo przecież jeszcze tydzień wcześniej żyła samotnie, a jej głównym celem było utrzymanie i rozwój firmy. Teraz miała poślubić mężczyznę, którego znała od dziecka, który jednak nie kochał jej tak, jak mąż powinien kochać żonę. Tyle że oboje kochali jego rodzinny dom i to był wystarczająco dobry i jedyny powód, by się pobrać. Ich małżeństwo, jak zapisano w dokumentach, miało potrwać zaledwie jeden rok i jeden dzień.

Pieniądze przelane przez Logana na jej konto w dniu podpisania dokumentów miały zagwarantować firmie sprzątającej sukces. To był ten zastrzyk gotówki jakiego potrzebowała, by biznes zaczął przynosić realne zyski.

Na balkonie pojawił się Logan, więc odwróciła się do niego z uśmiechem. Do rozpoczęcia ceremonii brakowało zaledwie kilku minut, jeżeli jednak miał jakieś wątpliwości, nie dał niczego po sobie poznać. Równie dobrze jak na ślub mogli się wybierać na wieczorną przechadzkę plażą.

Odwinął rękaw koszuli i spojrzał na zegarek.

– Celebrant będzie tu za dziesięć minut.

– Świetnie. Tylko czy to czasem nie wróży źle, zobaczyć narzeczoną w sukni ślubnej przed ceremonią?

Miała na sobie białą sukienkę w stylu cyganerii, którą kupiła w butiku w Edynburgu. Na tyle przypominała suknię ślubną, by mogła się w niej czuć jak panna młoda, i była na tyle długa, że zakryć blizny. A co ważniejsze, mogła włożyć płaskie sandały na bose stopy, zamiast męczyć się na wysokich obcasach.

– Mnie się wszystkie możliwe złe wróżby spełniły, tobie chyba też – odparł cierpko i dodał łagodniej: – Pięknie wyglądasz.

– Brak bukietu to kolejna szansa na złą wróżbę.

W odpowiedzi sięgnął po pudełko leżące na stoliku do kawy. Nie zauważyła go wcześniej. Dostarczono je pewnie, kiedy się kąpała. Zdjął wieczko i powietrze wypełnił słodki, egzotyczny zapach. Logan wyjął skromny, ale wyjątkowo piękny bukiet.

– Jak ci się podoba?

– Przepiękny. – Wzięła od niego oszałamiająco pachnące, kremowe kwiaty z żółtymi środkami i zanurzyła w nich twarz. Równie oszałamiająco jak ich zapach działał widok pana młodego, ubranego w białą, rozpiętą pod szyją koszulę, ciemnoniebieskie spodnie i marynarkę, podkreślające barwę oczu i oliwkowej skóry. Zapach wody po goleniu pobudzał zmysły. Miała

ogromną ochotę musnąć palcami świeżo ogoloną szczękę. Jego bliską obecność odbierała całą sobą.

Za kilka minut zostaną mężem i żoną.

Tylko na papierze.

Musiała sobie wciąż przypominać o tym niemiłym drobiazgu.

Zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy, wyciągnął do niej rękę.

– Gotowa?

Z bijącym mocno sercem podała mu swoją, przekładając bukiet do drugiej.

– Gotowa.

Przynajmniej taką mam nadzieję…

Zeszli na plażę, oboje zdjęli buty i stanęli przed celebransem, oczekującym na nich w towarzystwie dwojga świadków, Makani i Kena. Kilka lat wcześniej Logan zaprojektował im otoczenie domu w Hampton. Para spędzała część roku na Maui, gdzie Makami miała rodzinę. Logan uprzedził Laylę wcześniej, że nie wyjawił parze prawdziwego powodu ich pospiesznego małżeństwa, uważali ich więc za szaleńczo zakochanych.

Gdyby to była prawda, nie czułaby się tak rozdarta, składając obietnice praktycznie bez znaczenia, skoro małżeństwo miało się zakończyć po roku.

Łoskot fal uderzających o brzeg był jedyną muzyką towarzyszącą im w drodze przed oblicze celebransa, trzymającego dwa kolorowe wieńce. Powitał ich tradycyjnym, hawajskim pozdrowieniem, przystroił wieńcami i rozpoczął ceremonię.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj, by połączyć tego mężczyznę i tę kobietę węzłem małżeńskim…

Powtórzyła słowa przysięgi, świadoma bacznego spojrzenia Logana i dotyku jego palców, kiedy wkładał jej obrączkę.

Potem z kolei on powtórzył słowa przysięgi głosem tak silnym i pewnym, niebudzącym najmniejszych wątpliwości co do szczerości wypowiadanych słów.

Oboje byli na tyle dobrymi aktorami, że scena nosiła wszelkie znamiona autentyczności.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Miała nadzieję, że jej nowo poślubiony mąż zechce ominąć tę część ceremonii, tym bardziej że już wcześniej wycofał się z pocałunku, do którego był na najlepszej drodze. On jednak natychmiast przyciągnął ją bliżej i zbliżył wargi do jej ust. Miała jeszcze nadzieję na zdawkowy całus, ale on najwyraźniej postanowił wykorzystać okazję do maksimum.

Niespodziewana bliskość pochłonęła ją do tego stopnia, że przestała słyszeć szum fal uderzających o brzeg, czuć morską bryzę, piasek pod stopami i ciepło słońca.

Logana otrzeźwiło dopiero klaskanie świadków. Podniósł głowę i uśmiechnął się kpiąco, a Layla oblizała wargi. Pocałunek rozpalił ją, serce jej łomotało, nogi drżały, po całym ciele rozlewało się nieznane dotąd pragnienie. On natomiast wydawał się zupełnie nieporuszony i patrzył na nią wzrokiem tak nieprzeniknionym jak ocean z igrającymi po powierzchni cieniami i tajemniczymi głębinami.

Odebrali serdeczne gratulacje od Makami i Kena, a potem nastąpiło wpisanie do rejestru. W willi przygotowano poczęstunek, jednak wszystko skończyło się nadspodziewanie szybko, kiedy do Makami zadzwoniła matka zajmująca się podczas jej nieobecności dziećmi. Okazało się, że najmłodsze ma gorączkę, więc para zmuszona była szybko się pożegnać.

– Przykro mi, że musimy już iść – powiedziała Makami. – Ale może niedługo sami zobaczycie, jak to jest mieć dzieci. Życie zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni, ale w dobrym znaczeniu.

– Ależ, kochanie. – Ken czule objął żonę. – Nie opowiadaj im teraz o dzieciach. Niech się nacieszą miesiącem miodowym.

Miesiąc miodowy.

Te dwa słowa wystarczyły, by Laylę przeszedł dreszcz.

Logan odprowadził gości i wrócił do salonu, gdzie Layla sączyła szampana na jednej z sof z widokiem na ocean. Gdyby zamknął oczy, mógłby z łatwością przywołać moment pocałunku. Właściwie nawet nie potrzebował ich zamykać. Wciąż czuł mleczno-miodową słodycz jej warg. Bliskość wstrząsnęła nim do głębi i wcale nie miał ochoty przestać. Stracił poczucie czasu i miejsca, pragnął tylko wciąż smakować tę niezwykłą słodycz, wywołującą podniecenie, które starał się ignorować.

Małżeństwo było tylko na papierze i takie miało pozostać. Umowa podpisana na jeden rok. Bez konsekwencji.

Tak planował, ale konsekwencje najwyraźniej zdążyły się już pojawić, bo przeżył coś, co kazało mu się zastanowić nad przyszłością.

Pocałunek obudził w nim coś, co do tej pory trwało w uśpieniu, sprawił, że jego ciało poczuło głód i zapragnęło zaspokojenia. I nie chodziło o szybki seks, jaki aplikował sobie od czasu do czasu w ciągu ostatnich siedmiu lat, który poza rozładowaniem napięcia, nie sprawiał mu żadnej satysfakcji.

Przypuszczał, że seks z Laylą byłby czymś zupełnie innym i właśnie dlatego nie mógł sobie na to pozwolić. Nawet nie chciał myśleć o takiej możliwości. To z pewnością spowodowałoby problemy z zakończeniem ich relacji, bez których zdecydowanie wolał się obejść.

Layla spojrzała na niego, wciąż piastując w dłoniach kieliszek z szampanem.

– No to już po wszystkim – powiedziała beznamiętnie.

Próbował się uśmiechnąć, ale nie wypadł zbyt przekonująco.

– Właśnie…

Wyjął butelkę z kubełka z lodem i odwrócił się do niej.

– Dolewkę?

Zakryła kieliszek dłonią.

– Lepiej nie. Jeszcze powiedziałabym coś niewskazanego… – Teraz to ona uśmiechnęła się krzywo. – No wiesz. *In vino veritas* i tak dalej.

– W winie prawda – powtórzył, unosząc kieliszek, i postawił butelkę z powrotem w lodzie. Pijane słowa, trzeźwe myśli.

Ciekawe, swoją drogą, co by powiedziała, gdyby wiedziała, o czym myślał od chwili, kiedy ją pocałował. A nawet wcześniej, od ich spotkania w Bellbrae. Coś się między nimi zmieniło i nie bardzo umiał wrócić do stanu poprzedniego.

Przez chwilę milczeli oboje.

W końcu odezwał się Logan.

– Ze mną możesz rozmawiać szczerze, z alkoholem czy bez.

Odstawiła kieliszek, starannie unikając jego wzroku, wygładziła fałdkę na sukience i dopiero wtedy spojrzała na niego z niepokojącą intensywnością.

– Dlaczego pocałowałeś mnie w ten sposób podczas ceremonii?

Upił łyk, żeby odwlec moment odpowiedzi. Nie wiedział, jak to zrobić, żeby się nie zdradzić. Chciał ją pocałować. Teraz. Zresztą nie tylko pocałować. Pragnął jej dotykać z tą samą intensywnością, poznawać piękne ciało, wpleść palce w jedwabistą chmurę włosów. Chciał musnąć językiem zarys obojczyka, całować kremową skórę, upić się kwiatowym aromatem.

– W tamtej chwili wydawało mi się to słuszne – odparł, nie zdradzając kotłujących się w nim emocji. – Dla wszystkich byłoby dziwne, gdybyśmy

się nie pocałowali.

– To prawda – odparła, lekko marszcząc brwi. – Ale całowałeś mnie tak, jakbyś nie chciał przestać. – Przygryzła wargę. – Tylko udawałeś? – Pytanie zabrzmiało wzruszająco niepewnie.

Odstawił kieliszek i odetchnął głęboko.

– Nie udawałem – powiedział szczerze. – To był moment szaleństwa, które się więcej nie powtórzy.

Nie może się powtórzyć. Nie może. Nie może, powtarzał sobie, ale jego ciało było jak wyłączone i nie reagowało.

Zapadło milczenie, przerywane tylko łoskotem fal uderzających o brzeg.

Wstała z sofy i podeszła do otwartych drzwi balkonowych, sztywno wyprostowana, jakby próbowała się opancerzyć przeciwko niespodziewanej zniewadze.

– Nie podobało ci się? – spytała, odwrócona do niego tyłem, a w jej głosie brzmiało zwątpienie w siebie.

Nakazał sobie pozostanie na miejscu i trzymanie dystansu, ale nie potrafił się temu nakazowi podporządkować. Podszedł do niej, położył jej dłonie na ramionach i odwrócił twarzą do siebie. Wciąż usiłowała unikać jego wzroku, więc jednym palcem uniósł jej brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Podobało mi się aż za bardzo i w tym właśnie problem.

Zwilżyła wargi końcem języka, przez co stały się jeszcze bardziej kuszące.

– Dlaczego to musi być problem?

Chropawy szept przyprawił go o dreszcze. Musnął kciukiem miękki, kremowy pliczek.

– Wiesz, dlaczego.

– Bo nasze małżeństwo jest tylko na papierze? – Jej oczy wyglądały jak zachmurzone niebo nad morzem.

Nie mógł odmówić sobie dotykania jej policzka i wpatrywania się w piękną twarz. Nie potrafił powstrzymać pożądania rozlewającego się po całym ciele.

– Musimy być rozsądni, Laylo.

To ja muszę być rozsądny. Muszę panować nad sytuacją.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. Oczy jej błyszczały.

– Chyba wypiłam za dużo szampana, bo chcę, żebyś mnie pocałował. Chcę wiedzieć, czy ten pierwszy raz to był przypadek czy… czy coś innego.

To było „coś innego” i to właśnie martwiło go najbardziej. Walczył z podnieceniem, ale na dłuższą metę był skazany na porażkę. Bo jak długo można opierać się pokusie?

Pocałunek z przygodną partnerką to coś zupełnie innego niż pocałunek z osobą, którą się znało od lat i której jest się mężem. Jeśli znów ją pocałuje, ich małżeństwo nie będzie już tylko na papierze. A wystarczyło, że posmakował jej warg i już nie był w stanie nad sobą zapanować.

Mobilizując całą dostępną siłę woli, opuścił rękę i cofnął się o krok.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. I wierz mi, miałem powody, by podjąć taką decyzję.

Jej oczy przypominały bardzo spokojną powierzchnię jeziora, choć na brzegu dostrzegł lekką zmarszczkę rozczarowania.

– No, dobrze – powiedziała lekko i uśmiechnęła się promiennie. – W takim razie dajmy temu spokój.

Sięgnęła po butelkę i napełniła sobie kieliszek. Odwróciła się i wzniosła trochę szyderczy toast.

– Za niezłomne zasady!

– Posłuchaj… Nie chciałem cię obrazić. To nic osobistego.

– Czyżby?

Oczy błyszczały jej równie mocno, jak klejnoty na lewej dłoni. I nie od łez, tylko od gniewu. Odetchnął głęboko, szykując się do wygłoszenia poważnego kazania, choć podejrzewał, że najbardziej potrzebuje go usłyszeć on sam.

– Zastanów się. Gdyby to miał być normalny związek, byłoby dużo trudniej zakończyć go po roku. W ten sposób uzyskamy anulowanie i po krzyku. Żadnych szkód. Nie mówię, że to będzie łatwy rok – kontynuował. – Ale oboje jesteśmy dorośli, a bardzo chciałbym, żebyśmy po tym wszystkim pozostali przyjaciółmi.

Layla zacisnęła wargi i skrzyżowała ramiona, omal nie wylewając szampana.

– Co powiedziałeś bratu o naszym małżeństwie? Wie, jak jest naprawdę?

Nie miał pojęcia, co zrobić z rękami, więc zaczął zawiać rękawy koszuli.

– Jeszcze z nim nie rozmawiałem. Nie odpowiada na moje telefony, esemesy ani mejle.

Nic niezwykłego, kiedy Robbie był w ciągu grania.

– Ale powiesz mu?

Od kilku dni sam zadawał sobie to pytanie. Nie był w stanie skontaktować się z młodszym bratem i pomówić o czymkolwiek, a co dopiero o planowanym małżeństwie z wnuczką gospodyni rodziny.

– Na pewno już zna treść testamentu i mogę mieć nadzieję, że zaakceptuje nasze małżeństwo. Nie jesteśmy dla siebie kompletnie obcy, no i wszyscy wiedzieli, że dziadek miał do ciebie słabość.

– Może być trudno przekonać Robbiego, że to prawdziwe małżeństwo. Wiesz, jak często wpada do Bellbrae bez zapowiedzi. Byłoby dziwne, gdybyśmy wtedy spali po przeciwnych stronach korytarza.

Miała rację. Jego brat był może niedojrzały i lekkomyślny, ale nie głupi. Szybko zauważyłby wszelkie nieprawidłowości w ich małżeństwie.

– Moglibyśmy się przenieść do zachodniej wieży. Są tam sąsiadujące sypialnie.

Byliby wtedy dużo bliżej, niż początkowo zamierzał. Dzieliłyby ich tylko jedne drzwi, które postanowił trzymać zamknięte. W sensie dosłownym i mentalnie.

– Dobrze – odparła. – Ale chciałabym cię o coś prosić.

– Jasne.

Wypiła, odstawiła kieliszek i spojrzała mu w oczy.

– Kiedy będziemy udawali zakochaną parę przed Robbiem i innymi, będziesz używał czułych słów czy nazywał mnie po prostu Laylą?

– A jak wolisz?

– Możesz mnie nazywać jakkolwiek, byle nie „ślicznotko”. – Wzdrygnęła się, jakby brzmienie tego słowa sprawiło jej przykrość.

– Dlaczego?

Tak zwykle łagodne zielone oczy nabrały twardego wyrazu.

– Ktoś, kogo znałam, bardzo go nadużywał. Od tamtej pory go nie znoszę.

Zanim zdążył poprosić o szersze wyjaśnienie, odwróciła się i wyszła z pokoju, pozostawiając po sobie tylko delikatny aromat kwiatowych

perfum.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niepotrzebnie wypiła drugi kieliszek szampana. Wszystko przez ślub na plaży i wstrząs wywołany pocałunkiem. Tylko dostała przez niego dreszczy i kompletnie straciła rozsądek. Świadczyła o tym choćby ta głupia nadzieja, że ich związek mógłby w jakiś sposób przetrwać. Podczas gdy on twardo nakreślił linię, której mieli nie przekraczać.

Rzuciła się na łóżko i pogrążyła w niewesołych myślach. Niepotrzebnie zrobiła z siebie idiotkę, domagając się powtórzenia pocałunku. Jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że w tamtej sytuacji nie było udawania, tylko szczerość i namiętność. Do tej pory czuła go na wargach. Wystarczyło zamknąć oczy, by znów znalazła się na ciepłym, gruboziarnistym piasku, zobaczyła białogrzywe fale uderzające o brzeg i poczuła jego wargi na swoich, tak żarliwe, jakby chciały tam zostać na zawsze. Całe jej ciało wibrowało obudzonym przez niego pragnieniem, którego nie potrafiła zignorować.

Uniosła brzeg sukienki, pokręciła stopą i podwinęła palce. Białe, poszarpane blizny na lewej nodze nieubłaganie przypominały o przeszłości. Przeszłości, o której najchętniej by zapomniała. Niestety bolesne wspomnienia z dzieciństwa wryły się tak głęboko, że wciąż miewała związane z nimi koszmary senne.

„Ślicznotka”. Nienawidziła tego określenia, bo ojciec często zwracał się tak do matki, zarówno w chwilach miłości, jak i nienawiści, a także

wszystkich innych. To słowo wypowiedział tuż przed tym, jak samochód uderzył w drzewo.

Wstała i podeszła do okna z widokiem na plażę. Z całych sił starała się powstrzymać dręczące obrazy, które nadchodziły, kiedy tylko pomyślała o wypadku. Choć przecież to wcale nie był wypadek. Ojciec chciał ich wszystkich zabić, ale udało mu się tylko częściowo. On i matka zginęli na miejscu, Laylę uratował przypadkowy kierowca, wracający z pracy pielęgniarz, który zatamował krwawienie i wezwał karetkę. W szpitalu nazywali ją Laylą Szczęściarą. Dlaczego więc wcale się tak nie czuła?

Porzuciła wspomnienia i skupiła uwagę na plaży poniżej. Turkusowa woda wyglądała kusząco, ale nie pływała od czasu rehabilitacji po wypadku. Zresztą nie było to nawet pływanie, tylko ćwiczenia w wodzie, i nie była pewna, czy jeszcze potrafi pływać. Poza tym nie mogła sobie wyobrazić wystawienia się na widok publiczny bez zakrywającego całe ciało trykotu. Blizny przyciągały zbyt wiele współczujących spojrzeń, prowokowały zbyt wiele zbyt osobistych pytań.

Wciąż nie potrafiła wyjaśnić, czemu w tej sytuacji, kupując sukienkę, kupiła też kostium kąpielowy, szmaragdowozielony, jednoczęściowy i pasujący do niego sarong. Był wciąż w walizce; nie rozpakowała go, bo zrobienie tego byłoby równoznaczne z przyznaniem, że tęskni za pływaniem. Za chłodną pieszczotą fal, a przede wszystkim za lekkością i doskonałą symetrią ruchu, jakie zapewniała woda.

Nad wodą pojawiła się wysoka postać, wyrywając ją z rozmarzenia. Jej mąż przebrał się w czarne kąpielówki, efektownie podkreślające atletyczną sylwetkę. Smukłe, ładnie umięśnione ciało i złocista opalenizna przyciągały wzrok wszystkich obecnych na plaży kobiet, ale on wydawał się tego nie zauważać. Przedzierał się przez fale, a kiedy dotarł do głębszej wody, zanurzył się i zaczął płynąć z właściwym sobie wdziękiem.

Z ciężkim westchnieniem odwróciła się od okna. Była na przepięknej hawajskiej wyspie Maui, z nowo poślubionym mężem, który nie chciał czy nie umiał spojrzeć na nią inaczej, jak tylko jak na środek do celu.

I gdzie w tym wszystkim szukać Layli Szczęściary?

Po pływaniu Logan mocno roztarł cale ciało szorstkim ręcznikiem, ale wywołany podnieceniem niepokój nie znikał. Rozważał zaproszenie Layli do wspólnego pływania, ale po namyśle postanowił tego nie robić. To nie miesiąc miodowy i nie muszą robić wszystkiego razem, nawet jeżeli pragnął tego o wiele bardziej, niż powinien.

Wrócił do willi i znalazł ją na tarasie z widokiem na ocean. Siedziała na leżaku, ubrana w dżinsy, baletki i białą koszulową bluzkę. Głowę ocieniał jej słomkowy kapelusz z szerokim rondem, oczy skryła za okularami przeciwsłonecznymi. Podniosła wzrok znad przeglądanego magazynu i opuściła okulary, żeby na niego spojrzeć.

– Jak woda?

– Mokra.

Podsunęła okulary wyżej na grzbiet nosa.

– Ha, ha. Bardzo śmieszne.

Wyciągnął się wygodnie na sąsiednim leżaku.

– Przywiozłaś kostium?

– Tak, ale nie mam ochoty na pływanie – odparła szorstko, niemal nieuprzejmie, unikając jego wzroku. – I nie mówmy o tym więcej.

– Jeżeli to z powodu twojej nogi – zaczął – to zapewniam cię…

Odwróciła się do niego tak szybko, że zachwiał jej się kapelusz i musiała go przytrzymać.

– Ty ustaliłeś pewne reguły, więc i ja mam prawo do tego samego. Nie lubię pływać i z zasady nie noszę bikini, szortów, spódnic i sukienek przed

kolano. A jeżeli tego właśnie ode mnie oczekujesz, to najwyraźniej poślubiłeś niewłaściwą kobietę – wyrzuciła z siebie gniewnie, a potem odwróciła się i znów zapatrzyła na ocean.

Usiadł na leżaku bokiem i obserwował ją przez chwilę.

– Laylo – powiedział wreszcie bardzo łagodnie. – Spójrz na mnie.

Nerwowo skubała wystrzępioną łatę na dżinsach, ale wargi wciąż miała uparcie zaciśnięte.

– Dobrze wiem, co chcesz powiedzieć, więc lepiej sobie daruj.

– To zdradź mi, co chciałem ci powiedzieć.

Wyciągnęła z wystrzępionej łaty długą nitkę i szarpała ją na kawałki.

– Chcesz powiedzieć, że nie powinnam się wstydzić swojej nogi, tylko starać się żyć normalnie, nie zwracając uwagi na natrętne spojrzenia i wścibskie pytania. – Zwinęła poszarpane nitki w kulkę i rzuciła na pobliski stolik. – Ale ty to ty, a ja to ja.

Wziął jej rękę i przytrzymał na swoim udzie.

– Rozumiem, że się wstydzisz. Tak niestety jest ze wszystkim, co przyciąga niechcianą uwagę. Ale martwi mnie co innego. Mianowicie to, że z obawy przed reakcją albo osądem innych rezygnujesz z tego, co lubisz.

Chciała odebrać mu rękę, ale przytrzymał ją mocniej. Jej dłoń była ciepła i miękka i próbował sobie wyobrazić, jak by to było czuć ją na zupełnie innej części ciała. I wtedy jego samokontrola rozwiała się jak dym. Pod wpływem impulsu podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Drgnęła, jakby pocałunek zrobił na niej takie samo wrażenie jak na nim. Oblizała wargi i przełknęła nerwowo.

Zdjął jej okulary przeciwsłoneczne i odłożył na bok, żeby móc spojrzeć w oczy.

– Naprawdę nie musisz się mnie wstydzić. Jeżeli chcemy przekonać Robbiego i innych o autentyczności naszego uczucia, musimy nabyć

większego luzu w naszych kontaktach. Nawet jeżeli tego nie czujemy, spróbujmy to zagrać.

Czarne jak smoła źrenice były rozszerzone do granic niemożliwości.

– To znaczy?

Obrócił jej dłoń grzbietem do dołu i zaczął wodzić po niej kciukiem.

– Będą okazje, kiedy będziemy musieli okazać sobie choć trochę czułości. Trzymać się za ręce, pocałować w policzek, czasem w usta. Dziwnie by wyglądało, gdybyśmy tego nie robili.

– Rozumiem… Ale wcześniej twierdziłeś, że nie będziemy się więcej całować.

– Z wyjątkiem absolutnej konieczności.

W uniesionych brwiach było całe powątpiewanie świata.

– A kto zdecyduje, czy to naprawdę konieczne?

– Ja. – Puścił jej rękę i wstał. Jeżeli nie chciał zacierania granic, musiał być stanowczy i trzymać swoje instynkty pod kontrolą.

Przytrzymała ręką kapelusz i spojrzała na niego spode łba.

– Czy to fair?

– Prawdopodobnie nie, ale czasem to konieczne. – Podniósł ręcznik i przewiesił sobie przez ramię. – Idę pod prysznic. Zarezerwowałam stolik na obiad na ósmą. To niedaleko, ale możemy wziąć taksówkę, jeżeli wolisz.

– Nie warto, chętnie się przespaceruję.

Później tego samego dnia Layla szykowała się do obiadu, wciąż od nowa przetrawiając wcześniejszą rozmowę na tarasie. Kiedy pojawił się tam w kąpielówkach, zrobiło jej się gorąco, a kiedy położył jej dłoń na swoim nagim udzie, powstrzymywała się z całych sił, żeby nie przesunąć jej wyżej. Jego dotyk obudził nieznane wcześniej potrzeby. Wygładziła długą, czarną, dopasowaną jak druga skóra sukienkę. Trochę żałowała, że

nie może nosić wysokich obcasów, ale płaskie pantofelki też wyglądały doskonale. Od wypadku bardzo dbała o swoje bezpieczeństwo i teraz też nie chciała ryzykować upadku. Nie po to spędziła długie miesiące w szpitalu i klinice rehabilitacyjnej, żeby znów tam trafić. Długie samotne miesiące, poświęcone próbom przywyknięcia do nowej sytuacji, na zawsze zostaną jej w pamięci. Podobnie jak poczucie winy jedynej, która przeżyła.

Czuła się też winna, że udaje smutek po stracie rodziców, kiedy tak naprawdę czuła tylko ulgę. Więcej emocji wzbudziła w niej groźba utraty nogi i ulga, że tak się nie stało, niż utrata bliskich. Może dlatego, że nigdy jej tak naprawdę bliscy nie byli. Tak czy siak, nie świadczyło to o niej najlepiej, a blizny codziennie przypominały o tym konflikcie uczuć. Ulżyło jej, kiedy w końcu uwolniła się od życia, które było jednym wielkim chaosem, za który odpowiadali oboje rodzice, choć bardziej obwiniała ojca.

Szalone, nieprzewidywalne życie, gdzie na stole zamiast jedzenia stał alkohol i narkotyki. Znaczone przemocą, obelgami, ciskaniem talerzami i szkłem. Pozbawione spokoju, bo nawet kiedy wydawało się, że na chwilę zapanował, awantura mogła wybuchnąć w każdej chwili, bez ostrzeżenia, nawet bez wyraźnego powodu. To się po prostu wydarzało i jeśli się szybko nie znalazło schronienia, pozostawała modlitwa.

Westchnęła i upięła włosy w kok, zakazując sobie myślenia o przeszłości. Nie chciała się czuć ofiarą. Była silna i dumna ze swoich osiągnięć. A tymczasowe małżeństwo pozwoli jej rozwinąć skrzydła. Pieniądze zdeponowane na jej koncie już zmieniły sytuację, umożliwiając jej planowanie rozwoju firmy bez lęku przed bankructwem. Dlatego warto było skupić się na pozytywach umowy małżeńskiej.

Zrobiła delikatny makijaż i spryskała perfumami nadgarstki. Lustro powiedziało jej, że może nie wygląda rewelacyjnie, ale znośnie na pewno.

Logan kończył rozmowę telefoniczną dotyczącą dużego projektu, który realizował w Toskanii, kiedy weszła do salonu. Czarna sukienka przylegała do ciała we właściwych miejscach, eksponując zgrabną sylwetkę. Wszystkie zakazane myśli o dotykaniu, pieszczeniu, eksplorowaniu jej ciała wróciły w okamgnieniu. Tym bardziej że umiejętnie wykonany makijaż podkreślał delikatne rysy, a uczesanie w kok odsłaniało łabędzią szyję i kremową skórę na ramionach. Wyobraził sobie, jak całuje tę gładkość, wędrując wargami w dół do obojczyków, a potem piersi. Rozplata kok i sprawdza, czy włosy rzeczywiście są tak jedwabiste, jak się wydawały. W końcu ściera różową szminkę pocałunkiem. Wciąż pamiętał waniliowo-miodowy smak i miękkość jej warg.

Nawet cała, zgromadzona ogromnym wysiłkiem siła woli nie mogła powstrzymać tych fantazji. A skoro to działo się w pierwszym dniu ich małżeństwa, to co się stanie, kiedy przyjdzie je zakończyć?

– Pięknie wyglądasz – powiedział, wsuwając telefon do kieszeni spodni.

– Dziękuję ci. – Zarumieniła się lekko i spuściła wzrok.

– Idziemy?

Wyszli na zewnątrz i ruszyli ścieżką wzdłuż plaży. Powietrze miało słony aromat, księżyc zbliżał się do pełni. Layla szła w milczeniu, nierówności ścieżki widocznie sprawiały jej trudność. W końcu, kiedy po raz kolejny zachwiała się niebezpiecznie, wziął ją za rękę.

– Trochę tu nierówno.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i znów odwróciła wzrok. Resztę drogi przebyli w milczeniu, ale był świadomy każdej linii na skórze jej dłoni i lekkiego zapachu kwiatowych perfum. A także jej kruchości, bo sięgała mu głową tylko do ramienia.

W restauracji dostali stolik z widokiem na Zatokę Kapalua. Kelner przyniósł kartę i przyjął zamówienie na drinki. Ledwo ją przejrzał, bo nie

mógł oderwać wzroku od swojej towarzyszki. Nigdy wcześniej nie przebywał z nią tak długo. Zresztą raczej unikał przebywania w czyimkolwiek towarzystwie. Przeważnie wolał być sam ze swoimi myślami, żalami i poczuciem winy, nie tylko z powodu Susannah.

Najtrudniejsza była w minionych latach relacja z Robbiem. Troska o młodszego brata sięgała czasów dzieciństwa, kiedy odeszła ich matka. Starał się na wszelkie sposoby chronić młodego chłopca przed skutkami jej braku, ale nie dał rady.

Relacje z ludźmi nie były, jak widać, jego najmocniejszą stroną.

Przebywanie z Laylą dało mu możliwość doznania emocjonalnej intymności, której wcześniej tak starannie unikał, nawet w kontaktach z narzeczoną.

Dopiero teraz zaczynał rozumieć, czego zabrakło w jego relacji z Susannah.

Trudno mu było przyjąć do wiadomości, że są z Laylą małżeństwem. Wydawało się to jakieś nierzeczywiste, choć dokumenty świadczyły o czym innym. Czarno na białym.

Layla zerknęła na niego znad karty dań.

– Coś nie tak?

– Nie, dlaczego?

– Patrzysz na mnie i okropnie się marszczysz.

Uśmiechnął się przepraszająco.

– Wybacz, zamyśliłem się.

– O czym?

– O nas.

Już samo słowo „my” budziło w nim czujność.

– Trochę to dziwaczne, prawda? Mam na myśli nasze małżeństwo. Ale przynajmniej uratowaliśmy Bellbrae i to się liczy.

– Nie tylko to – odparł. – Ważne jest też, żeby ten pomysł nie namieszał ci za bardzo w życiu. Wiem, że rok to długo, ale kiedy już anulujemy nasz związek, będzie ci łatwiej rozwijać firmę.

Kelner przyniósł im drinki i przyjął zamówienie. Logan tymczasem usiłował sobie nie wyobrażać życia Layli po anulowaniu małżeństwa. Dziwnie by się czuł, gdyby założyła rodzinę. Może nawet opuściłaby Bellbrae? Bez niej w posiadłości zagościłaby pustka i smutek. Nie potrafił sobie tego wyobrazić.

Kiedy kelner odszedł, Layla sięgnęła po swój kieliszek.

– Moja firma to moje życie. Tylko na niej mi zależy. Chcę odnieść sukces i być samowystarczalna.

– A co z rodziną?

Po co pytał, skoro wcale nie chciał wiedzieć. Nie chciał myśleć o niej jako o matce cudzego dziecka. I to nie jego sprawa, co zrobi po zakończeniu małżeństwa. Ani trochę.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami i zmarszczyła czoło. – Czasem myślę, że chciałabym ją mieć. A czasem boję się skończyć jak moja matka. Związała się z nieodpowiednią osobą – wyjaśniła na jego pytające spojrzenie. – A to nie tylko zrujnowało jej życie, ale i zabiło ją przedwcześnie.

Przypuszczał, że w jej życiu wydarzyło się dużo więcej, niż chciała zdradzić. Świadczyła o tym choćby jej niechęć do rozmowy o dzieciństwie. Wiedział, że została poważnie ranna w wypadku samochodowym, w którym zginęli jej rodzice, ale przypuszczał, że jej życie przed wypadkiem też łatwe nie było.

– Powiesz mi, co się wydarzyło?

Upiła łyk wina i odstawiła kieliszek. Przez chwilę zmagała się ze sobą, w końcu jednak zaczęła mówić.

– Moja mama dokonała szeregu niewłaściwych wyborów, których mogłaby uniknąć, gdyby miała jakiekolwiek wsparcie. Sama pochodziła z trudnego środowiska, a chcąc się utrzymać na powierzchni, wpadła w spiralę drobnych przestępstw. Wszystko byłoby inaczej, gdyby ktoś dał jej szansę i gdyby dostała pracę. To by oznaczało niezależność i sens życia.

– To dlatego postanowiłaś zatrudniać osoby z trudnych środowisk? – spytał.

– Tak. Oni potrzebują kogoś, kto w nich uwierzy. Moja mama nie miała nikogo takiego.

– Jaki był twój ojciec?

– Był brutalem i despotą – odparła gniewnie. – Mama zakochała się w nim, bo obiecał jej lepsze życie. Mówił jej to, co chciała usłyszeć, ale to były puste obietnice. Nazywał ją ślicznotką, więc sądziła, że naprawdę ją kocha. Kiedy zaczął pokazywać swoje prawdziwe oblicze, zabrakło jej siły i poczucia własnej wartości, żeby mu się postawić. Co gorsza, szukała pocieszenia w alkoholu i narkotykach, ale w ten sposób tylko upodabniała się do niego. – Odetchnęła urywanie, a kiedy spojrzała w płomień świecy, w jej oczach wciąż płonął gniew. – Uchronienie choćby jednej kobiety przed takim losem jest warte wszystkich tych trudów i wyrzeczeń.

Sięgnął nad stołem po jej dłoń i uścisnął ją lekko.

– Podziwiam sposób, w jaki prowadzisz swoją firmę. To uczciwe i bardzo ludzkie podejście, a jednocześnie innowacyjne i śmiałe. Gdybyś chciała, mógłbym ci pomóc z planem rozwoju.

Odebrała mu rękę i przyjęła pozycję obronną.

– Nie jestem zupełną nowicjuszką – powiedziała. – Prowadzę firmę od kilku lat i nawet udało mi się nie zbankrutować.

– Nie chciałem cię obrazić. Właściwa struktura jest podstawą rozwoju. Dużo niewielkich firm pada, kiedy próbują rozwijać się zbyt szybko. Mam w tych kwestiach sporo doświadczenia.

Rozluźniła się trochę i napięte rysy złagodniały.

– Pomyślę o tym.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– A twoja mama? Jaka była? – spytała w końcu Layla.

Od tak dawna starał nie myśleć o matce, że przez chwilę miał kłopot z przypomnieniem sobie jej twarzy. Myśl o niej nieuchronnie przywoływała obraz dwóch małych chłopców nierozumiejących, dlaczego mama nie wraca do domu. Dlaczego nigdy nie wróciła, nie chciała ich zobaczyć czy choćby porozmawiać przez telefon. To było brutalne porzucenie, które zniszczyło ich ojca, a życie braci odmieniło na zawsze.

– Była piękna i czarująca – powiedział głosem wypranym z emocji. – Pokazałbym ci, ale ojciec zniszczył wszystkie jej zdjęcia.

– Ciotka Elsie trochę mi o tym opowiadała. Wspomniała też, że twój ojciec zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

– Ojciec był nią oczarowany, pobrali się bardzo szybko, a ja urodziłem się w kilka miesięcy po ślubie. Nie sądzę, by to kiedykolwiek było szczęśliwe małżeństwo, ale kiedy cztery lata później urodził się Robbie, wszystko zaczęło się walić. – Sięgnął po kieliszek. – Któregoś dnia wróciłem ze szkoły i odkryłem, że odeszła. – Wychylił kieliszek. – Tamtego ranka jeszcze mieliśmy matkę. Wieczorem już nie. Zniknęła bez słowa. Nigdy nie napisała ani nie zadzwoniła. Ponoć wyjechała z kochankiem do Ameryki. Nigdy więcej nie miałem od niej wiadomości.

– Straszne. Byliście jeszcze tacy mali. Ile mieliście lat?

– Siedem i cztery – odparł bez emocji. – Nie rozumieliśmy, dlaczego wyjechała. Obaj uznaliśmy, że to nasza wina.

– Wiele dzieci w takiej sytuacji pomyślałoby to samo, ale chyba w końcu zrozumieliście, że jej wyjazd nie miał nic wspólnego z wami?

Przez chwilę bawił się kieliszkiem.

– Zajęło mi to wiele długich lat. To było dla niej typowe. Niezdolność do utrzymania więzów. Podobno od tamtej pory wychodziła za mąż jeszcze kilkakrotnie. Robbiemu było jeszcze trudniej – dodał po chwili. – Miał tylko cztery lata i strasznie za nią tęsknił. Płakał przez całe tygodnie, nawet miesiące. Robiłem, co mogłem, żeby go pocieszyć, ale to nie wystarczało. Nie mogło. Potrzebował matki i nikt i nic nie mogło wypełnić pustki. Nawet ojciec, choć on też bardzo się starał.

– Nie możesz winić siebie za problemy brata – powiedziała z namysłem. – Ty też zostałeś porzucony, ale tylko on się wykoleił.

– Owszem, nawet muszę. Po śmierci ojca byłem dla niego zbyt pobłażliwy. Miał wtedy czternaście lat, hormony w nim buzowały i podejmował ryzykowne zachowania. Po części wywołane dojrzewaniem, a po części tamtymi przeżyciami. Dziadek mocno go kontrolował i nie chciałem zachowywać się tak samo. Ale to był błąd. Powinienem być rozsądniejszy. Z pewnością nie nadaję się na ojca. Nie po tych wszystkich błędach, które popełniłem z Robbiem.

Zatroskana, pochyliła się w jego stronę.

– To nie twoja wina – powiedziała z naciskiem. – Jestem przekonana, że byłeś wspaniałym starszym bratem. I byłbyś świetnym ojcem. Robbie ma problem z życiowymi wyborami, ale ty go cały czas wspierasz i zachęcasz do zmiany. Świadczy o tym nawet to, jak postąpiłeś teraz. Żeniąc się ze mną, nie tylko ratujesz rodzinną posiadłość, ale i chronisz brata przed wstydem, jakim byłoby przegranie jej w pokera. – Sięgnęła po swój kieliszek i usiadła z powrotem. – Wierz mi, podziwiam cię za to.

W odpowiedzi tylko uśmiechnął się krzywo.

– Mam nadzieję, że będziesz mnie dalej podziwiała po wspólnie przeżytym roku.

Przez jej twarz przemknął cień, ale szybko odwróciła wzrok.

– To działa w obie strony – zauważyła. – Obyśmy pozostali przyjaciółmi.

– Za przyjaźń – zawtórował jej, wznosząc kieliszek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Później tego samego wieczoru spotkali się w salonie na kieliszek czegoś mocniejszego przed snem. Layla nie chciała, by wieczór już się skończył. Podczas obiadu dowiedziała się o swoim nowo poślubionym mężu bardzo dużo. Co go motywowało, czym się kierował, co nie dawało mu spokoju. Sporo opowiedziała mu też o sobie, dzięki czemu poczuła się lepiej psychicznie, choć wciąż jeszcze były sprawy, których wzdragała się ujawnić i być może nigdy się na to nie zdobędzie.

– Proszę bardzo. – Podał jej małą szklaneczkę Cointreau z lodem. – Na dobranoc.

– Nie powinnam już więcej pić – powiedziała – ale skoro mamy wakacje…

Uśmiechnął się jednym kącikiem warg.

– Założę się, że nie miałaś ich od dawna.

– Podobnie jak ty, panie pracoholiku – odparła, zerkając na niego przez brzeg szklaneczki.

Rozsiadł się wygodnie na sofie naprzeciw niej.

– Cóż, właściwie nigdy nie umiałem się relaksować. – Pociągnął łyk swojej brandy i zanim przełknął, przez chwilę trzymał ją w ustach, smakując.

Usiadła naprzeciw niego, zrzuciła buty i podciągnęła nogi pod siebie.

– No to przyznaj, kiedy ostatnio miałeś wakacje?

Zmarszczył brwi i poszukał natchnienia w zawartości swojej szklaneczki.

– Czasem robię sobie wolny wieczór, kiedy wyjeżdżam służbowo.

– Wieczór? – parsknęła. – To już chyba nawet ja radzę sobie lepiej. Jakieś trzy miesiące temu miałam dwa wolne weekendy pod rząd.

Leniwy półuśmiech wrócił.

– No, no – powiedział, patrząc na nią oczami pociemniałymi jak wieczorne niebo. – I co też robiłaś ciekawego w te dwa wolne weekendy?

– No cóż, tu mnie masz. Odrabiałam zaległości w papierkowej robocie, oglądałam filmy i zamawiałam pizzę.

– Najwyraźniej oboje powinniśmy się nauczyć relaksować – zauważył, nie odrywając od niej hipnotyzującego wzroku.

Atmosfera uległa nagłej zmianie i to Layla pierwsza odwróciła wzrok. Usłużna wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obraz wspólnego relaksu po akcie miłosnym. Jej głowa na piersi kochanka, jego palce wplecione w jej włosy, nogi splątane… To byłby prawdziwy relaks, nieprawdaż? Upiła łyk brandy i miała nadzieję, że nie widać po niej podniecenia fantazjami.

– A może zostalibyśmy tu jeszcze kilka dni? – zaproponował niespodziewanie. – Moglibyśmy zwiedzić inne wyspy. Oczywiście, jeżeli możesz ze względu na pracę.

Zamiast spojrzeć mu w oczy, wpatrywała się w kostki lodu. Kilka dodatkowych dni na Hawajach pociągnęłoby za sobą konieczność wystawienia okaleczonego ciała na widok publiczny, na plaży, podczas pływania czy opalania. Wątpliwe, by zdołałaby się zrelaksować w takich okolicznościach. Wciąż tylko oczekiwałaby szeptanych komentarzy, ukradkowych spojrzeń, niedyskretnych pytań. Pochyliła się, żeby odstawić szklaneczkę na stolik.

– No, nie wiem… A nie miałeś czasem jechać do Toskanii?

– To może poczekać kilka dni.

Mogła użyć jako wymówki zobowiązań w pracy, ale pokusa była nie do przezwyciężenia. Wystarczyło wysłać kilka mejli albo zadzwonić, by się upewnić, że w firmie wszystko idzie zgodnie z planem. Miała odpowiedzialnych pracowników, którzy z powodzeniem mogli ją zastąpić.

Dlaczego nie miałaby się zrelaksować i spędzić miło czasu?

– Myślę, że miło byłoby zobaczyć jeszcze trochę Hawajów zanim wrócimy do domu.

– Świetnie, wszystko załatwię.

Próbowała ukryć ziewnięcie, ale jej się nie udało.

– Kto by pomyślał, że jedzenie i picie może być takie męczące. – Ostrożnie wyplątała nogi spod siebie i wstała. – Chyba się położę. Bardzo ci dziękuję za pyszny obiad… i za wszystko.

Obdarzył ją jednym ze swoich rzadkich szczerych uśmiechów.

– Bardzo proszę.

Kiedy wyszła, usiadł i dokończył swojego drinka. Teraz nie był pewny, czy dobrze zrobił, proponując przedłużenie pobytu. Początkowo planowali przylecieć tu tylko na samą ceremonię ślubną. Uznał jednak, że kilka dodatkowych dni pomoże im przywyknąć do nowej sytuacji, zanim wrócą do Bellbrae. Jeśli ich życie małżeńskie miało wyglądać autentycznie, powinni się do tego przygotować. A poza tym na co dzień oboje ciężko pracowali i dawno nie mieli wakacji.

Jednak jej początkowe widoczne wątpliwości kazały mu się zastanowić nad ich przyczyną. Niechęć do przebywania w jego towarzystwie? Kwestia plaży i blizn? A może i jedno, i drugie?

Nie każdy lubił spędzać czas na plaży, zwłaszcza ktoś o tak jasnej karnacji. Ale obserwował ją, kiedy zerkała na innych plażowiczów

i pływaków, i dostrzegł w jej wzroku tęsknotę.

Pamięć podsunęła mu wspomnienie z czasów, kiedy Layla była nastolatką, niedawno przybyłą do Bellbrae. Zauważył, że go obserwuje, kiedy pływał w jeziorze. Udawał, że tego nie widzi, bo nie chciał, żeby czuła się skrępowana, ale przez cały czas czuł jej obecność w cieniu drzew. A kiedy przywoził do domu narzeczoną, Layla śledziła ich oboje. Susannah była tym zaniepokojona, ale prosił, by nic nie mówiła. I, na szczęście, nie powiedziała. Ale dopiero teraz uświadomił sobie, że nigdy nie widział Layli pływającej, ani w jeziorze, ani nawet w krytym basenie, który zainstalował dziadek w kilka lat po operacji wymiany stawu biodrowego.

Gdyby się postarał, może zdołałby przezwyciężyć jej niechęć do noszenia stroju kąpielowego. Chociaż wyobrażanie sobie jej w kostiumie rozpalało zarówno jego wyobraźnię, jak i krew. A w obecnej sytuacji zdecydowanie nie potrzebował takich podniet, bo i tak miał już problem z opanowaniem pożądania.

Musi pamiętać, że to nie jest prawdziwy miesiąc miodowy ani prawdziwe małżeństwo.

I nigdy takim nie będzie.

Następnego ranka Laylę obudziło jasne światło słoneczne wlewające się przez okna sypialni. Jej sypialni. Była mężatką i pierwszą noc w tym stanie spędziła samotnie. Słyszała, jak Logan krząta się w pokoju obok, i była ciekawa, czy jemu też spędzenie nocy oddzielnie wydawało się dziwne. Pewno nie. Sam ustalał zasady i nalegał, by się ich trzymać. A skoro wyraziła zgodę, nie powinna się dłużej nad tym zastanawiać.

To był rozsądny plan, żeby nie dać się ponieść uczuciom. Tak było lepiej dla nich obojga, w ten sposób unikną komplikacji w przyszłości. Jej marzenie, by ktoś ją pokochał, zapewne marzeniem pozostanie. A że wciąż

miała nadzieję? Być może potrzebowała kubła zimnej wody, by powrócić do rzeczywistości.

Aromat świeżo zaparzonej kawy połaskotał jej nozdrza, więc wstała pospiesznie. Włożyła szlafrok na piżamę i powędrowała do pokoju jadalnego, gdzie znalazła owoce, croissanty, bułeczki maślane i kilka rodzajów konfitur.

Logan nalewał właśnie kawę i zerknął na nią, kiedy weszła.

– O, jest Śpiąca Królewna – zażartował. – Kawa? Czy może wolisz herbatę?

– Kawa pachnie wspaniale – odparła, a pomyślała, że on sam wygląda wspaniale.

Świeżo ogolony, pachnący wodą po goleniu z nutami limonki, z włosami jeszcze wilgotnymi po prysznicu, ubrany w jasne bawełniane szorty i jasnoniebieski T-shirt, podkreślające złocistą opaleniznę. Wypoczęty i zrelaksowany, wyglądał bardzo, ale to bardzo seksownie.

Podał jej filiżankę parującej kawy.

– Jak ci się spało?

Przez chwilę tylko wdychała wspaniały aromat.

– Nieźle… zważywszy… – Upiła łyk, świadoma jego badawczego spojrzenia.

– Zważywszy?

Najwidoczniej nie potrzebowała alkoholu, by stracić panowanie nad językiem. Nie potrafiła nie ulec pokusie podkreślenia cudaczności całej sytuacji. Miesiąc miodowy i oddzielne sypialnie. Czy może być coś bardziej absurdalnego? Odstawiła filiżankę, usiadła i sięgnęła po kawałek złocistego ananasa.

– Zważywszy, że to pierwsza noc mojego miesiąca miodowego… Nie tak to sobie wyobrażałam jako dziewczynka…

– Wiesz, dlaczego tak jest – powiedział twardo. – Chyba jasno się wyraziłem?

Odpowiedziała, dopiero kiedy dokładnie pogryzła i przełknęła kęs soczystego ananasa.

– Bardzo jasno – zgodziła się. – Nie wiem tylko, dlaczego mam wrażenie, że chronisz w ten sposób bardziej siebie niż mnie.

Odstawiona gwałtownie filiżanka stuknęła o stół.

– Niby przed czym?

Wytrzymała jego wzrok.

– Przed bliskością emocjonalną. Przemianą przemijającego pożądania w coś poważniejszego. Trzymasz ludzi na dystans. Po śmierci Susannah miałeś kochanki, ale żadnej nie obdarzyłeś prawdziwym uczuciem.

Sięgnął po dzbanek i nalał sobie kawy.

– Najwyraźniej wiesz dużo o moim życiu miłosnym.

– Nie chodzi o miłość tylko o pożądanie, prawda?

Roześmiał się, ale bez krztyny humoru.

– Jakoś mi to odpowiada.

– Do czasu.

Usiadł przy stole naprzeciw niej i oparł głowę na rękach.

– Dlaczego to, co robię ze swoim życiem, jest dla ciebie takie ważne?

– Poznałam cię jako dwunastolatka. Jak mogłoby mnie to nie obchodzić?

– Wiem, że chcesz dobrze, ale najlepiej będzie, jak sobie to odpuścisz. A teraz skończ śniadanie. Mamy przed sobą solidną porcję zwiedzania.

Przez następne kilka dni nie mogła mieć wątpliwości co do przewodnickich umiejętności Logana. Zorganizował wycieczkę do Parku Narodowego Haleakala, mieszczącego się w wygasłym wulkanie na Maui,

a także Siedmiu Świętych Stawów w Wąwozie Oheo i wodospadów Makahiko i Waimoko. Lasy deszczowe z wodospadami zapierały dech w piersi, zwłaszcza przelot helikopterem nad szczytem wulkanu z nieziemskimi widokami na krater i całą wyspę. Przy tym przez cały czas dbał, żeby się nie potknęła na kamienistych ścieżkach i nie przewróciła.

Wieczorami jadali w różnych restauracjach i rozmawiali o tym, co widzieli, a potem wracali do willi i swoich oddzielnych sypialni. Jasne było, że Logan robi wszystko, by ich związek pozostał platoniczny, ale każdy jego dotyk, kiedy pomagał jej wysiąść z samochodu albo podtrzymywał na kamienistej ścieżce, rozpalał jej zmysły.

Rankiem po wycieczce do krateru spotkali się na śniadaniu. Tym razem, zamiast kolejnej wycieczki, zaproponował, by zostali na dzień w willi.

– Ma być wyjątkowo gorąco, więc pomyślałem, że moglibyśmy odpocząć przy basenie.

Do tej pory celowo ignorowała basen, podobnie jak wcześniej ten zainstalowany w Bellbrae przez Angusa McLaughlina po operacji stawu biodrowego.

– Nie przepadam za pływaniem – odparła. – Ale lubię patrzeć, jak ty to robisz.

„Lubię” to mało powiedziane. Uwielbiała to. W końcu podpatrywała go przez lata.

– Noga ci dokucza w trakcie pływania? – dociekał.

– Nie o to chodzi. Trochę się wstydzę moich blizn.

I jestem wdzięczna losowi, że mam blizny i nogę, a nie rodziców.

Oczywiście tego nie mogła mu powiedzieć. Ani nikomu innemu. Za bardzo było jej wstyd.

– Będziemy sami, a przecież mnie nie musisz się wstydzić.

Łagodny ton kusił, ale wciąż miała wątpliwości. Czy naprawdę mogła wydobyć na światło dzienne świadectwo wydarzeń, które tak radykalnie zmieniły jej życie? W końcu podjęła decyzję, podniosła wzrok i śmiało spojrzała mu w oczy.

– Dobrze, ale uprzedzam, że dawno nie pływałam.

– We wszystkim ci pomogę.

Te słowa, ciepły blask w jego oczach i szeroki uśmiech sprawiły jej ogromną ulgę.

Krótko potem pojawiła się przy basenie ubrana w szmaragdowozielony kostium kąpielowy i pasujący do niego sarong. Jej mąż był już w wodzie, więc przystanęła w cieniu otaczających basen krzewów i obserwowała przez chwilę, jak pruje wodę długimi pociągnięciami mocnych ramion.

Zatrzymał się obok niej i odgarnął mokre włosy z czoła.

– Chodź, pomogę ci na schodkach.

Jednym ruchem umięśnionego ciała wydźwignął się na brzeg basenu i podał jej rękę.

– Dasz radę. Nie pozwolę ci się ześlizgnąć.

Miała nieodparte wrażenie, że już się ześlizgnęła. W niebezpieczną otchłań uczuć, których obiecywała sobie unikać. Jak mogła mieć nadzieję, że będzie kochana, skoro nie kochali jej nawet rodzice? Bliższe od niej było im uzależnienie. Ale im dłużej przebywała z Loganem, tym silniej krzewiło się uczucie. I nie mogło być inaczej. To jakby prosić pąk, by nie rozwinął się w kwiat pod ciepłym blaskiem słońca.

Odetchnęła głęboko i rozwiązała sarong, pozostając tylko w kostiumie. Jej lewą nogę przecinała biała, poszarpana blizna, ciągnąca się przez całe udo po górną część łydki, z wyszarpanymi gdzieniegdzie fragmentami mięśni. Nie dało się przeoczyć, że noga tylko cudem uniknęła amputacji.

Czekała na któryś z dobrze znanych przejawów wstrząsu, odrazy czy niechęci, ale niczego takiego nie pokazał. Objął ją pełnym aprobaty spojrzeniem, zatrzymując je na dłuższą chwilę na podkreślonych fasonem kostiumu piersiach. A w jego wzroku nie było odrazy, tylko pragnienie, które sprawiło, że poczuła się kobietą o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przyjęła wyciągniętą rękę, a mocny uścisk ciepłych palców napełnił ją spokojem i odwagą.

– No, dobrze… zróbmy to.

Podtrzymywana silną dłonią zeszła po śliskich schodkach w przyjazne objęcia wody. Logan puścił jej rękę i stała teraz w sięgającej pasa wodzie.

– Spróbuj się położyć i pozwól, by woda cię podtrzymywała – poradził. – Nie walcz.

Posłuchała jego rady i zaczęła wolno płynąć żabką, bo właśnie takie ruchy nogami było jej najłatwiej wykonać. Nie była w stanie zawrócić podwodnym fikołkiem, więc zatrzymała się przy końcu basenu i po chwili zaczęła płynąć z powrotem.

Słońce grzało, woda migotała, jej dotyk był przyjazny, wysiłek cieszył mięśnie. Zatrzymała się na końcu, gdzie na nią czekał, i z uśmiechem odgarnęła mokre włosy z twarzy.

– Tobie nie dorównam, ale dziękuję, że mnie zachęciłeś.

– Wyglądasz, jakbyś się urodziła w wodzie. Jak syrena – powiedział tęsknie, znów zerkając z aprobatą na jej dekolt.

Wiedziała oczywiście, że powinna się odwrócić i płynąć dalej, ale coś przytrzymało ją w miejscu. Spotkali się wzrokiem i nagle zabrakło między nimi wolnej przestrzeni. Stali, prawie stykając się miednicami, jej piersi opierały się o jego umięśnioną pierś. Czas stanął w miejscu, jakby niewidzialna ręka wstrzymała wskazówki zegara. Logan pochylił głowę

i pocałował ją. Jego wargi smakowały słoną wodą, słońcem i zmysłowością. Dotknął jej piersi, ale widziała jak ze sobą walczy i w końcu opuścił ręce.

– Przepraszam – wykrztusił i cofną się o krok.

– Nie przepraszaj, ja…

Przetarł ręką twarz, jakby chciał zetrzeć z niej ślady przeżytych wzruszeń.

– Nie chcę ci wysyłać mylnych sygnałów. To nie fair wobec ciebie mówić jedno, a robić drugie.

– A ja mam wrażenie, że chciałeś mnie pocałować. Zrobiłeś to i podobało ci się dokładnie tak samo jak mnie – rzuciła wyzywająco, ciekawa, czy zaprzeczy, bo najwyraźniej nie potrafił się powstrzymać od zerkania na jej wargi.

– Podobało mi się zdecydowanie za bardzo – przyznał. – Ale to nie znaczy, że to się powtórzy. – Podciągnął się na brzeg basenu, rozbryzgując wodę dookoła. – Idę pobiegać. Zobaczymy się później.

Kiedy znikł, zanurzyła się i zaczęła płynąć w nadziei, że wysiłek ukoi jej rozedrgane zmysły.

Biegł wzdłuż brzegu, nie zważając na protest zmęczonych mięśni, jak nigdy zdecydowany wybić sobie z głowy tę upartą obsesję. Sam ustanowił zasady, dlaczego więc tak trudno mu było ich przestrzegać? Jej wargi były dla niego jak narkotyk i potrzebował całej siły woli, by oprzeć się pokusie, a czasem i to nie wystarczało. Co w niej było takiego, co kazało mu przekraczać wszystkie narzucone sobie granice?

A może… błysnęło mu nagle w głowie… może nie powinien się opierać. Mógłby zmienić zasady i zobaczyć, co z tego wyniknie. Myśl już zaczęła się w nim zadamawiać, ale nie pozwolił na to. Wiedział, co z tego

wyniknie i tego właśnie musiał uniknąć. Przyspieszył, ignorując rwący ból nóg i trudność w łapaniu oddechu.

Nie potrafił sobie wybaczyć katastrofy swojego poprzedniego związku i nie chciał iść w tym samym kierunku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Layla, zmęczona po pływaniu i prysznicu, leżała na łóżku nasłuchując odgłosów świadczących o powrocie Logana z przebieżki. Najwyraźniej jednak postanowił przebiec maraton, bo czas mijał, a jego wciąż nie było. W końcu zmęczenie wzięło górę, oczy jej się zamknęły i zasnęła.

Ten sen nie wracał do niej od lat. Siedziała na tylnym siedzeniu samochodu, z przodu kłócili się rodzice. Prowadził ojciec. Krajobraz za oknami był zamazany, bo jechali bardzo szybko. Samochodem parokrotnie zarzuciło, ale ojciec zdołał skontrować, głośno szydząc z ich strachu. Matka przestała mu wymyślać i skuliła się na siedzeniu, jęczącym głosem błagając tylko, by zwolnił. Jedną część twarzy miała pociemniałą od ciosu pięścią, który wymierzył jej poprzedniego dnia. Kiedy Layla zobaczyła pędzące im na spotkanie drzewa, krzyknęła, ale było już za późno…

Ktoś próbował ją ocucić. Czuła czyjeś dłonie na ramionach, słyszała głos wołający jej imię.

– Layla… Obudź się, to tylko zły sen…

Nie był to jednak pielęgniarz ani ratownicy medyczni, których pamiętała z tamtego strasznego dnia. Otworzyła oczy i zobaczyła pochylonego nad sobą Logana, odgarniającego jej włosy z twarzy.

– Już dobrze, jestem tutaj. To tylko zły sen. – Jego głos był łagodny, a dotyk kojący.

Przerażające obrazy powoli zbladły, usiadła na łóżku i skrzywiła się od blasku lampy. Na dworze było już ciemno. Jak długo spała?

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że jest tak późno. Obudziłam cię?

Zamknął jej obie dłonie w swoich i gładził uspokajająco.

– Jeszcze nie spałem. Sprawdzałem mejle, kiedy usłyszałem twój krzyk.

Stojący przy łóżku zegarek wskazywał prawie północ.

– Och, zepsułam ci plany obiadowe. Przepraszam, nie przypuszczałam, że pływanie tak mnie zmęczy.

– Przyniosę ci coś do jedzenia. A może napijesz się mleka?

Skrzywiła się zabawnie.

– Tylko nie to. Nie cierpię mleka.

W odpowiedzi uśmiechnął się krzywo.

– Racja. Powinienem był o tym pamiętać. To może herbaty albo soku?

– Nie musisz się o mnie tak troszczyć. Nie jestem głodna i bez problemu zasnę z powrotem.

Siedział na łóżku obok niej, ubrany tylko w bokserki i nagi od pasa w górę. Mocne, ciepłe, owłosione udo było bardzo blisko, smukłe palce delikatnie pieściły jej dłonie. Atletyczne ciało świadczyło o regularnych ćwiczeniach. Miała ogromną ochotę go dotknąć.

– Chcesz o tym porozmawiać? O tym śnie? – spytał spokojnie, głosem równie łagodnym jak pieszczota jego palców.

Utkwiła spojrzenie w ich złączonych dłoniach. Jej skóra była bardzo jasna przy jego opaleniźnie. Od skończenia rehabilitacji nie ćwiczyła. Już sama myśl budziła niechęć. Zbyt dobrze pamiętała ból towarzyszący nauce chodzenia, próbom życia normalnie, kiedy normalność była dla innych gwarantowana i nigdy niekwestionowana.

– Już dawno nie miałam tego koszmaru.

Zerknęła na niego i zobaczyła, że obserwuje ją z troską.

– Mówiłam coś przez sen?

– Krzyczałaś „stój!” kilka razy. Myślałem, że dostał się tu jakiś intruz. Przybiegłem i znalazłem cię zapłakaną, rzucającą się po łóżku. – Patrzył na nią z troską. – Śnił ci się wypadek?

Kiwnęła głową, wciąż nie odrywając wzroku od ich złączonych dłoni. Przez lata wszyscy nazywali to, co się wydarzyło, wypadkiem. Także przypadkiem czy zakończonym dramatem błędem kierowcy. Jej pamięć przez pierwsze miesiące trochę szwankowała, ale jednego była pewna. To nie był błąd kierowcy.

– To nie był wypadek – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – To było zrobione specjalnie.

Zamarł i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

– Jak to?

– Ojciec chciał nas zabić. Uderzył w drzewo, bo matka powiedziała, że chce od niego odejść.

– Och, Layla. Nie mogę sobie nawet wyobrazić przez ile strachu i bólu musiałaś przejść. Co za obrzydliwe tchórzostwo. – W jego głosie brzmiała miażdżąca pogarda dla zabójcy i głęboka troska o nią.

– Ojciec mi się nie udał, to prawda. Matka też średnio, chociaż na pewno byłaby lepsza, gdyby za niego nie wyszła. Miał na nią destrukcyjny wpływ, a zbyt późno zebrała się na odwagę, żeby go zostawić.

Słuchał, delikatnie gładząc ją po włosach.

– Im więcej wiem o twojej przeszłości, tym bardziej cię podziwiam. Przezwyciężyłaś te wszystkie koszmary w imponującym stylu.

– Nie zdobyłabym się na to bez pomocy ciotki Elsie i twojej rodziny – odparła. – Oboje twoi dziadkowie mieli wielkie serca. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym pobyła dłużej w rodzinach zastępczych. Spędziłam tam kilka miesięcy po rehabilitacji, zanim moją prawną opiekunką została

ciotka Elsie. Niektóre z tych miejsc były przerażające. Skrzywdzone dzieci krzywdziły inne dzieci.

Pokręciła głową, próbując oddalić wspomnienia z przeszłości.

– Wiem, że nie wszystkie takie domy są złe, ale to coś zupełnie innego niż własna rodzina. – Skrzywiła się i dodała: – Co nie znaczy, że zachwycałam się moją. Ojciec publicznie mógł uchodzić za anioła, ale za zamkniętymi drzwiami był wcielonym diabłem. Deklarował miłość, ale w rzeczywistości nawet nie znał znaczenia tego słowa. – Z westchnieniem opadła na poduszki. – Wystarczy tych opowieści. Na pewno śmiertelnie cię zanudziłam.

Odwrócił jej rękę i musnął palcami śródręcze.

– Wcale nie. Uważam cię za jedną z najbardziej interesujących, a nawet intrygujących spośród znanych mi osób.

Wciąż muskał jej dłoń, co przyprawiało ją o dreszcze i coraz trudnij jej było zapanować nad pożądaniem, tym bardziej że widziała odbicie swoich pragnień w ciemnoniebieskich oczach mężczyzny. Powietrze wokół nich iskrzyło.

– Zostaniesz ze mną, dopóki nie zasnę? – spytała, zanim zdążyła pomyśleć o możliwych konsekwencjach.

Zarumieniła się, odwróciła wzrok i odebrała mu rękę, chowając ją pod kocem.

– Zapomnij, że to powiedziałam. Jestem już duża i na pewno dam radę zasnąć.

Milczenie było niemal namacalne.

Logan wstał, ale nie wyszedł.

– Posuń się – powiedział. – Położę się na kołdrze.

– Nie ufasz mi? – spytała kpiąco.

Wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

– Nie ufam samemu sobie.

Zapadła w sen dopiero po dłuższej chwili, ale kiedy już zasnęła, spała mocno, spokojnie i bez snów. Obudziła się o świcie. Słońce zalewało pokój złocistą poświatą, obok niej leżał Logan, który jakimś cudem przedostał się pod kołdrę. Nie pamiętała tego, teraz jednak czuła jego muskularne ciało przy swoim. Twarda pierś przywierała do jej pleców, uda do pośladków, ramię obejmowało ją w talii, a miarowy oddech czuła na policzku. Poruszył się lekko, jedną ręką przyciągnął ją bliżej, druga spoczęła na jej piersi.

– Mmm – zamruczał przez sen. – Jak miło…

Wiedziała, że powinna go obudzić, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Nikt nigdy jej tak nie przytulał. Nigdy nie leżała w ciepłych i przyjaznych objęciach kochanka. Co w tym złego, że pragnęła złamać narzucone przez niego zasady?

Przesunęła się lekko, próbując się lepiej dopasować do jego ciała, i wtedy nagle otworzył oczy. Zaklął, uwolnił ją z objęć i usiadł.

– Przepraszam – rzucił krótko i szorstko, w sposób druzgoczący dla jej ego.

– Nie trzeba – odparła. – Nic złego nie zrobiłeś.

Podrapał się po porannym zaroście.

– Trzeba mnie było obudzić.

– Och, na litość boską. Po co robisz z tego taką sprawę? Dobrze mi się z tobą spało i podobało mi się, jak mnie obejmujesz.

– To się musi skończyć. – Oświadczył stanowczo i wyskoczył z łóżka, jakby go ugryzło. – Ja muszę z tym skończyć.

Też usiadła, podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami.

– A właściwie dlaczego?

Nie powinna była zadawać takich pytań, ale nie dbała o to. Jej ciało nie chciało się podporządkować zakazom. Dlaczego nie mieliby wykorzystać istniejącego między nimi pociągu? Nawet jeżeli ich związek miał trwać krótko. Zresztą, kto wie? Może z czasem coś się zmieni?

– Dobrze wiesz, dlaczego.

– Bo masz wrażenie, że zradzasz pamięć Susannah?

Zmarszczył brwi, jakby nagle zaczęła mówić w obcym języku.

– Oczywiście, że nie. Nie chodzi o Susannah.

– W takim razie o mnie, tak? – stwierdziła z nutą przygnębienia.

Desperackim gestem przeczesał palcami włosy i ze świstem wypuścił powietrze.

– Chodzi o mnie. Nie chcę cię skrzywdzić. Znam seks bez zobowiązań i wiem, że między nami coś takiego byłoby niemożliwe. Wplecenie seksu w naszą, już istniejącą relację utrudniłoby nam rozstanie, kiedy małżeństwo dobiegnie końca.

Zmieniła pozycję i skrzyżowała ramiona na piersi.

– A gdybyśmy postanowili nie rozstawać się po roku? Moglibyśmy zostać razem trochę dłużej…

– Nie. – To ostre zaprzeczenie było jak policzek. – I zapewniam cię, że moja decyzja ma solidne podstawy.

– A mnie się wydaje, że wciąż winisz siebie za śmierć Susannah. To zrozumiałe, utrata tak bliskiej osoby była ogromną tragedią. Ale przecież masz prawo żyć dalej, choć jej już nie ma. Zasługujesz na odrobinę radości w życiu, nawet jeżeli nie będzie tak jak kiedyś.

Zaklął pod nosem.

– Wyobraź sobie, że Susannah wcale nie była miłością mojego życia. Zaskakujące, prawda? Na początku myślałem, że ją kocham. Później

zacząłem czuć, że coś jest między nami nie w porządku, ale przypisywałem to mojemu zaangażowaniu w pracę. Realizowałem wtedy kilka poważnych projektów, dużo podróżowałem i, powiem szczerze, lubiłem wracać do domu, gdzie kogoś mój widok cieszył. Pewnie dlatego, że tak często wyjeżdżałem, dopiero po dłuższym czasie zdałem sobie sprawę, że do siebie nie pasujemy. Kiedy tak się wreszcie stało, powinienem był to skończyć, ale jej emocjonalna nadwrażliwość zaczęła mnie niepokoić. Nierozsądnie pozwoliłem, by nasza relacja trwała dalej, niestety, jak się później okazało, mój niepokój był w pełni uzasadniony.

Słuchała, wstrząśnięta ogromem ciężaru poczucia winy. Wcześniej wspomniał wprawdzie, że nie wszystko pomiędzy nim i Susannah układało się tak gładko, jak sądziła, wciąż jednak była pewna, że kochał narzeczoną. Zawsze uważała ich za parę idealną. Sprawiali wrażenie świetnie dopasowanych, traktowali się z szacunkiem, pochodzili z tego samego bogatego i uprzywilejowanego świata.

Najwyraźniej to było tylko jej pobożne życzenie. Spełnienie romantycznych dziewczęcych fantazji? Zapatrzona w nie, ignorowała drobne oznaki, dowody tego, że sprawy nie wyglądały tak różowo, jak sobie wyobrażała.

Trudno odgadnąć, jak relacja wygląda od środka. Najlepszym dowodem było jej dzieciństwo. Jej ojciec po mistrzowsku stwarzał pozory szczęśliwej rodziny i z zewnątrz rzeczywiście mogli sprawiać takie wrażenie. A prawda objawiała się dopiero za zamkniętymi drzwiami.

Odrzuciła kołdrę i wstała. Nie przejmowała się, że jest ubrana tylko w cienką, jedwabną piżamę. Poprzedniego dnia, na basenie, widział dużo więcej. W tej chwili chciała mu tylko ofiarować trochę wsparcia, zrozumienia i współczucia.

Stanęła przed nim i dotknęła jego ramienia. Różnica wzrostu między nimi była tak duża, że musiała odchylić głowę do tyłu, by nawiązać kontakt wzrokowy.

– Nie wiem, co powiedzieć… ogromnie mi przykro, że sprawy ułożyły się w taki sposób…

Odetchnął głęboko, rozluźnił się trochę i sięgnął po jej dłoń.

– Z pewnością musiała sobie zdawać sprawę, że w końcu odwołam nasze zaręczyny – powiedział. – I to mnie dręczy najbardziej. Czekałem na lepszy moment, kiedy będzie mogła lepiej to znieść. Ale nie miałem pojęcia, że cierpi na zaburzenia odżywiania, zresztą miała je już wcześniej, zanim się poznaliśmy. Wciąż nie mogę sobie darować, że nie zorientowałem się, jak bardzo jest chora. Przypuszczam, że jej stan mógł się pogorszyć przez moje długie nieobecności.

Instynktownie przysunęła się bliżej. To, że jest tak blisko i że go obejmuje, wydawało się zupełnie naturalne. On też ją objął, zachwycająco ciepłym i mocnym uściskiem.

– Ludzie potrafią świetnie ukrywać wstydliwe zachowania – powiedziała. – A zaburzenia odżywiania niestety do takich należą. Wiem, że nie ma sensu namawianie, żebyś przestał się obwiniać, ale zrobiłeś, co mogłeś, mając te informacje, które wtedy miałeś. Trwałeś przy niej i wspierałeś ją dłużej, niż zrobiłaby to większość mężczyzn.

Kiedy na nią spojrzał, w jego wzroku nie było już udręki, tylko pożądanie. Delikatnie przyciągnął ją bliżej i mocno przytulił.

– Wmawiałem sobie, że to się nie zdarzy – powiedział głosem chropawym od tęsknoty. – Zasługujesz na więcej, niż mogę ci dać. Na dużo więcej.

– A jeżeli mi to wystarczy? – spytała, gładząc go po nieogolonej szczęce. – Jeżeli chcę, żebyś mnie całował i kochał się ze mną, choćby

tylko tak krótko, jak potrwa nasze małżeństwo?

Sama nie mogła uwierzyć, że zgadza się na takie warunki. Co się stało z jej marzeniem o miłości aż po grób? Z wiarą w szczęśliwe zakończenie?

Po prostu pojawił się on i pragnienie bycia razem odsunęło w cień wszystkie inne potrzeby.

Przymknął oczy, usiłując przywołać całą posiadaną siłę woli, odkrył jednak, że mu jej brakuje.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Zawsze ranię tych, który są mi bliscy. Nie chcę, żebyś była jedną z nich.

Objęła go za szyję i bawiła się końcówkami spadających na kark włosów.

– Bolałoby, gdybyś nie chciał mnie pocałować, nie pragnął mnie tak, jak ja pragnę ciebie, ale pragniesz mnie, prawda? Czy może tylko to sobie wyobraziłam?

Przytulił ją tak mocno, że poczuła, jak jest podniecony. Oczy mu błyszczały.

– Nie wyobraziłaś sobie. Pragnę cię tak bardzo, że doprowadza mnie to do szaleństwa. Od chwili, kiedy cię zobaczyłem w Bellbrae, pakującą rzeczy dziadka. Nie potrafię nad tym zapanować.

Stanęła na palcach, by dosięgnąć jego warg.

– Nie chcę, żebyś nad tym panował. Jeszcze nie teraz. Ani nigdy.

Pocałunek był bardzo erotyczny, podniecający, wręcz porywający. Nigdy wcześniej nie była z mężczyzną tak blisko.

Przytrzymał ją za biodra i z trudem oderwał wargi od jej ust.

– Jeszcze nie jest za późno, jeszcze mogę się powstrzymać. Oboje musimy być pewni, że naprawdę tego chcesz.

Delikatnie pogłaskała go po policzku.

– Pragnę cię z całego serca. Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Przelotnie pomyślała, że powinna powiedzieć mu o swoim dziewictwie, ale bała się ryzykować, że zmieni zdanie. Chciała, żeby to właśnie on był jej pierwszym kochankiem. Mężczyzna, który znał ją od dawna, który był świadkiem jej przemiany z dziewczyny w kobietę. Ktoś, kto był jej bliski, komu ufała, kogo szanowała i kochała.

Oczywiście, że go kochała, choć nie była pewna, kiedy to się zaczęło. Początkowe zainteresowanie i pociąg fizyczny, stopniowo przerodziły się w trwałe uczucie.

Zaniósł ją na łóżko, powoli rozpiął guziki piżamy, zsunął cienki jedwab z ramion i wstrzymał oddech.

– Jesteś doskonała… piękna…

Doskonała? Nie spodziewała się takich słów, choć w tym momencie rzeczywiście czuła się piękna i pożądana, a przede wszystkim kochana. Kiedy jednak zaczął zsuwać jej spodnie od piżamy, przytrzymała jego rękę.

– Zaczekaj…

Pokój był jasno oświetlony porannym słońcem. Woda w basenie dawała choć trochę osłony, tutaj blizny będą wyraźnie widoczne.

Zaskoczony, zmarszczył brwi.

– Nie chcesz? Zrobiłem coś zbyt szybko?

– Nie… ale boję się, jak zareagujesz na moje blizny…

– Och, kochanie… naprawdę myślisz, że mógłbym być tak nieczuły?

– Nie wiem… – Wzruszyła ramionami. – Już kiedyś mi się to przydarzyło…

Tylko raz, ale wystarczyło, by więcej się z nikim nie umówiła.

– W takim razie umówiłaś się z niewłaściwą osobą. Jesteś piękną, młodą kobietą, która przeżyła straszny wypadek. Nikt nie ma prawa

osądzać cię ani zawstydzać z powodu wyniesionych z niego blizn. Jeżeli ktoś tego próbuje, świadczy to źle tylko o nim.

Brzmiało to bardzo rozsądnie, ale nieraz spotkało ją osądzanie i zawstydzanie przez osoby, które nie mogły znieść jej blizn, a chwilami ona sama nie mogła ich znieść. Przez całe lata unikała intymności, wykręcała się z randkowych propozycji, zbyt zapracowana albo zmęczona, by bywać w towarzystwie.

Ale prawdziwym powodem był sens, jaki nosiły w sobie jej blizny. Wzbudzały w niej poczucie winy, przypominając ulgę, jaką czuła, straciwszy rodziców, a nie nogę.

Jak mogła się do tego przyznać?

– To takie trudne… – Zamrugała, żeby powstrzymać łzy. – Dookoła same perfekcyjne ciała, zwłaszcza tu, na Hawajach. Wczoraj włożyłam kostium pierwszy raz od opuszczenia kliniki rehabilitacyjnej. Ale nawet tam, na basenie, inni pacjenci patrzyli na mnie jak na dziwoląga…

Odgarnął kosmyki włosów z jej twarzy i patrzył na nią z czułością.

– Blizny są częścią ciebie, ale nie tobą. Ty to dużo, dużo więcej.

Dotknęła palcami jego warg.

– Całuj mnie. Kochaj. Dobrze?

Na jego wargach zagościł leniwy, seksowny uśmiech.

– Z radością.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pocałunek, jakim ją obdarzył, natychmiast rozwiał jej wszystkie wątpliwości i lęki. Warto było czekać w czystości przez te długie lata, by to właśnie on wprowadził ją w świat rozkoszy cielesnych. Zsunął jej spodnie od piżamy i obsypał pocałunkami odsłonięte ciało. Kiedy dotarł do blizn, okazał szczególną czułość, przyprawiając ją o łzy wzruszenia.

Potem podniósł głowę i popatrzył na nią z powagą.

– Obiecaj, że mi powiesz, gdybym chciał zrobić coś, co ci nie odpowiada.

– Kocham wszystko, co robisz – odparła natychmiast.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak zjednoczona ze sobą i wolna od noszonego od wielu lat ciężaru. Jej ciało było zachwycające, piękne i seksowne, zdolne dawać i przyjmować rozkosz.

Była bardzo szczęśliwa, że to właśnie on tak ją odmienił i rozbudził jej zmysły.

W decydującym momencie jeszcze raz zapytał ją o zdanie.

– Jeszcze możemy przerwać. Zastanów się, czy naprawdę tego chcesz…

W odpowiedzi przyłożyła mu palec do warg.

– Nie chcę niczego przerywać. Chcę, żebyś się ze mną kochał. Ty też tego chcesz, mam nadzieję?

– Chyba w to nie wątpisz? Nie czujesz, co się ze mną przy tobie dzieje?

Czuła i była tym zachwycona. Pierwszy raz w życiu czuła się kochana, pożądana, władająca zmysłami.

– Nie każ mi czekać – szepnęła. – Tak bardzo cię pragnę…

Jakiś czas potem leżał oparty na łokciu i bawił się kosmykiem jej włosów. Ciepły blask ciemnych oczach i leniwy uśmiech dodawały mu niewidzianego wcześniej uroku.

– Niezwykłe przeżycie – zauważył. – Jedenaście w dziesięciostopniowej skali.

Na te słowa rozjaśniła się wewnętrznym blaskiem.

– Było cudownie. A może dla ciebie zawsze jest cudownie?

– Raczej o tym nie rozmawiam, ale czasem seks wychodzi lepiej, a czasem… lepiej byłoby dać sobie spokój.

Wstał, żeby pójść do łazienki, więc syciła wzrok widokiem jędrnych pośladków i umięśnionych ud. Kiedy zniknął za drzwiami, przeciągnęła się jak leniwa kotka. Przy tej okazji zaważyła plamkę krwi na pościeli. Pospiesznie usiadła i naciągnęła kołdrę, by zakryć krępujące świadectwo swojej nieszczerości. W tym momencie Logan wrócił z łazienki.

– Coś się stało? – zapytał na widok jej zmieszania.

– Nie… po prostu chciałam się przykryć.

Usiadł obok, objął ją i delikatnie masował plecy.

– Widziałem krew na prezerwatywie – powiedział. – Nie szkodzi, jeżeli masz okres.

Serce biło jej tak mocno, że czuła łomot tętna w uszach.

– To nie okres – padło jak granat w nagłej ciszy.

Zastygł, a prawda stopniowo do niego docierała.

– Byłaś dziewicą? – spytał głosem chropawym jak chrzęst opon na żwirze. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Pospiesznie naciągnęła na siebie kołdrę.

– To nie choroba.

– Sprawiłem ci ból! Powinnaś mi była powiedzieć, żebym mógł…

– Żebyś mógł co? Przestać? W ogóle się ze mną nie kochać? Śmiało, przyznaj, że nic by z tego nie było, gdybym ci powiedziała, że jestem dziewicą.

Przymknął oczy i wymamrotał przekleństwo, po czym chwycił leżące na podłodze spodnie i naciągnął je tak gwałtownie, że cudem nie pękły. Szelest suwaka zabrzmiał bardzo ostatecznie.

– Udawałaś doświadczoną – powiedział, wkładając koszulę. – Okłamałaś mnie, jeżeli nie wprost, to przez przemilczenie.

– Przestań się tak nad tym rozwodzić, to był tylko seks.

– Opowiadasz – burknął. – Wiedziałaś, że byłem niechętny uprawianiu seksu właśnie dlatego, że nie pasujemy do schematu przelotnych przygód.

Włożył koszulę i teraz gwałtownymi ruchami wpychał ją w spodnie.

– Nie mogę uwierzyć, że tak to wszystko schrzaniłem. Zraniłem cię i zaczęłaś krwawić.

– To nic takiego, poczułam tylko ukłucie. Prawie go nie zauważyłam. A potem wszystko było wspaniale.

Podszedł do łóżka i usiadł, ale ręce oparł na kolanach, jakby się obawiał, że nie zdoła ich utrzymać przy sobie.

– Dlaczego wciąż byłaś dziewicą? Świadomy wybór czy coś innego?

– Kiedyś było już blisko, byłam wtedy nastolatką. Mój partner wycofał się, kiedy zobaczył blizny. Poczułam się okropnie i od tamtej pory unikałam intymności.

Skrzywił się, jakby go coś zabolało, sięgnął po jej rękę i uścisnął ją lekko.

– Bardzo mi przykro, że miałaś takie przeżycia. Ten chłopak to łajdak. Jesteś piękną, godną pożądania kobietą i powinnaś być traktowana z szacunkiem. A teraz ja też czuję się jak łajdak. Sprawiłem ci ból, a to ostatnie, czego bym chciał.

Zerknęła na niego i westchnęła.

– Przykro mi. Byłam po prostu zakłopotana, to wszystko. Która dwudziestosześciolatka jest dziś dziewicą? Czułam się jak parias. Kompletnie nie na miejscu.

Jeszcze raz uścisnął jej rękę.

– Któregoś dnia znajdziesz to, czego szukasz. Kogoś, kto da ci miłość i pewność, wzbogacające fizyczną relację.

– A jeżeli na razie tego nie szukam? Jeżeli chcę tylko zaszaleć i zdobyć trochę doświadczenia? Co w tym złego, jeśli to ty mi w tym pomożesz?

Odwrócił się do niej, ale widziała, jak ze sobą walczy, by nie porwać jej w ramiona.

– Próbuję postępować właściwie wobec osób, które są mi bliskie, ale wciąż zawodzę.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam…

Podszedł do niej szybko i ze smutkiem pogłaskał ją po policzku.

– To nie twoja wina, kochanie.

Przytrzymała go za nadgarstek, obróciła rękę dłonią do góry i pocałowała.

– Cieszę się, że to ty byłeś moim pierwszym kochankiem.

Oczy mu zabłysły i splótł palce z jej palcami.

– To było fantastyczne, nie sądzisz?

– Czy to znaczy, że zmienisz zasady?

Przez jego twarz przemknął cień, westchnął i puścił jej rękę.

– Nie posuwajmy się zbyt daleko. – Uśmiechnął się blado. – Ale nie mógłbym sobie wymarzyć bardziej czułej i wrażliwej kochanki. Gdybyśmy jednak mieli to kontynuować, trzeba się zastanowić nad konsekwencjami.

– Wiem – odparła. – Ja jestem gotowa na wszystko, jeżeli ty też.

Musnął palcami jej wargi, ale minę miał poważną.

– To przerażające, jak mało do tej pory myślałem o konsekwencjach. Dlatego będę dziś spał oddzielnie. Oboje potrzebujemy przestrzeni, by się spokojnie zastanowić.

Kiedy wyszedł, opadła bezradnie na poduszki. Nie potrzebowała przestrzeni, tylko jego, Logana.

Prawie od razu porzucił wszelkie myśli o zaśnięciu. Długimi krokami przemierzał gościnną sypialnię, z myślami splątanymi jak żyłka wędkarska. Przede wszystkim wyrzucał sobie, że nie zauważył braku doświadczenia swojej partnerki. Jak mógł być tak ślepy, skoro miał wszystko jak na talerzu. Nigdy nie słyszał najmniejszej wzmianki o jej chłopaku, nigdy nie zaprosiła nikogo do Bellbrae. Dał się zwieść mglistym i dwuznacznym uwagom o życiu prywatnym tylko dlatego, że chciał uwierzyć w ten przekaz. Potrzebował pretekstu, żeby się z nią przespać.

I to go najbardziej dręczyło. Złamał zasady, które sam wprowadził, żeby jej nie skrzywdzić. Zaczerpnął haust powietrza i wypuścił je gwałtownie. Już przy spotkaniu w północnej wieży odczuł zmianę w ich stosunkach. Poważną zmianę, zauważalną natychmiast, jak tylko znaleźli się w tym samym pomieszczeniu. Pożądał jej desperacko i pomimo starań nie potrafił sobie z tym poradzić.

Co gorsza, czerpał niesamowitą radość z każdej spędzonej wspólnie chwili. Tak satysfakcjonujący seks nie przydarzył mu się chyba nigdy

wcześniej. Dopasowanie ich ciał, rytm, każdy ruch wydawały się doskonale naturalne, płynne, wolne od jakiegokolwiek napięcia.

Podszedł do okna wychodzącego na ocean i próbował skupić się na widoku, ale to mu się nie udało. Wciąż miał w głowie tylko to, że niczego nie zauważył i sprawił Layli ból. Kiedyś dawno sądził, że potrafi przejrzeć ludzi na wylot, teraz już tak nie myślał. Wykazała to jasno fatalna, tragiczna w skutkach sytuacja z narzeczoną, a to, co wydarzyło się z Laylą, jeszcze to przekonanie wzmocniło.

Nie nadawał się do związków, wątpił, by dało się to zmienić i być może w ogóle nie było warto próbować.

Droga powrotna do Szkocji przebiegała w smętnym milczeniu. Podczas lotu Layla spróbowała raz czy dwa nawiązać rozmowę, ale odpowiadał monosylabami i wydawał się całkowicie pogrążony we własnych myślach. Rzadko jej dotykał, wyraźnie unikał kontaktu, nawet wzrokowego. Czy wciąż żałował tego, co się wydarzyło? Po wszystkim zachowywał się wyjątkowo czule i troskliwie, więc nabrała nadziei, że zgodzi się zacieśnić ich relację. Czyżby jednak rozważył potencjalne konsekwencje i uznał, że nie warto? Że ona nie jest tego warta?

W drodze z lotniska Inverness do Bellbrae prowadził spięty, z pionową zmarszczką między brwiami, co nie wskazywało na jakiekolwiek szanse dla jej kiełkującej nadziei.

– Wiesz – zwróciła się do niego. – Nie będziemy przekonujący jako zakochana para, jeśli nie powiemy sobie od czasu do czasu kilku miłych słów.

– Przepraszam – odparł machinalnie. – Mówiłaś coś?

Roześmiała się niewesoło.

– Od momentu startu w Honolulu próbuję z tobą porozmawiać. Skierowałeś do mnie trzy czy cztery słowa. Rozumiem, że miesiąc miodowy mamy definitywnie zakończony?

Na słowa „miesiąc miodowy” wzdrygnął się i mocniej ścisnął kierownicę.

– Nie umiem wyrazić, jak bardzo mi przykro i jak żałuję, że cię skrzywdziłem.

– Wolałabym, żebyś nie robił z tego takiej wielkiej sprawy. Co z tego, że uprawialiśmy seks? Robą to nawet nieznajomi. Zresztą wcale mnie nie skrzywdziłeś.

– Nie? – Spojrzał na nią z odrobiną nadziei. – Naprawdę?

– Oczywiście, że nie.

Ukradkiem zacisnęła uda, ciesząc się lekkim napięciem obolałych po intymnym spotkaniu mięśni. Przeżywała je po wielokroć, każdy dotyk, pieszczotę i pocałunek, które rozpalały jej ciało i wprawiały w rozkoszne drżenie. Tęskniła, by znów doświadczyć tej magicznej zmysłowości i nieznanej wcześniej rozkoszy. Trzymała dłonie na kolanach, ale wolałaby, by było to udo kochanka.

Resztę podróży przebyli w milczeniu i dopiero przy wjeździe na podjazd Bellbrae Logan zaklął głośno.

– Co się stało? – spytała.

– To nowy samochód Robbiego. – Wskazał jaskrawoczerwony sportowy wóz na podjeździe. – Bóg jeden wie, jak za niego zapłacił. Kosztuje przynajmniej pół miliona euro.

Zobaczyła, jak koła sportowego wozu rozbryzgują żwir z podjazdu na wszystkie strony i pomyślała o zasadniczej różnicy między braćmi. Logan był rzetelny, godny zaufania, myślący. Robbie stanowił jego całkowite

przeciwieństwo i nawet nie miewał wyrzutów sumienia po swoich nieprzemyślanych działaniach.

– Rozmawiałeś z nim po naszym ślubie? – spytała.

– Wysłałem mu mejla. Prawie nigdy nie odpowiada na moje telefony ani nie oddzwania. – Znużenie w jego głosie świadczyło o trudnych relacjach z młodszym bratem. – Napisałem, że zbliżyliśmy się do siebie i postanowiliśmy się pobrać.

Layla obawiała się, że trudno będzie przekonać Robbiego o prawdziwości ich małżeństwa, skoro jej mąż tak bardzo nalegał na zachowanie dystansu.

– Na pewno widział testament. Nie sądzisz, że skojarzy fakty?

– To, co myśli, nie zmienia faktu, że nasze małżeństwo jest legalne.

Tylko przygryzła wargę.

– Cóż… Postaram się nie zawieść.

Uśmiechnął się niewesoło.

– To akurat moja specjalność. Wciąż zawodzę wszystkich, na których mi zależy.

Wkrótce potem pomógł jej wysiąść z samochodu i objął ją, podczas gdy jego brat krążył wokoło. Kiedy się na nim wsparła, poczuł cień kwiatowego aromatu włosów i zapragnął zanurzyć w nich twarz tak jak wtedy, kiedy się kochali. Bez powodzenia próbował odsunąć od siebie te obrazy, ale osaczały go, wywołując przyspieszone bicie serca.

– No, no – odezwał się Robbie. – Co my tu mamy… Gratulacje, Layla. Nieźle ci się udało jak na zwykłą sprzątaczkę.

Layla zesztywniała i Logan miał ogromną ochotę przyłożyć bratu. Ale tylko objął ją mocniej i rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeżeli nie będziesz traktował mojej żony z szacunkiem, to nie będziesz tu mile widziany, Robercie.

– Twojej żony? Dobre sobie. – Robbie roześmiał się szyderczo. – Mam uwierzyć, że naprawdę to zrobiliście?

– Mamy potwierdzające to dokumenty – odparł Logan. – A teraz wybacz, Layla jest zmęczona po podróży…

– Założę się, że to ty namówiłaś na to staruszka. Zawsze miałaś słabość do mojego brata, chociaż on, nieprzymuszony, nawet by na ciebie nie spojrzał. Ale skoro stawką było jego cenne Bellbrae…

Logan zawstydził się, słysząc w słowach brata echo swoich wcześniejszych przypuszczeń odnośnie zmiany testamentu dziadka. A co do zainteresowania Layli nim, to jak najbardziej je odwzajemniał. Gotów był nawet przyznać, że zaczęło się to dużo wcześniej niż tamtego popołudnia, w północnej wieży.

– Layla nie ma nic wspólnego ze zmianą testamentu dziadka. To moja wina. Zbyt długo zwlekałem z ułożeniem sobie życia po śmierci Susannah. A skoro postanowiłem to zrobić, nie mógłbym znaleźć lepszej żony niż osoba, która kocha to miejsce tak samo jak ja.

Robbie uśmiechnął się cynicznie.

– Widziałem testament i dobrze wiem, o co chodzi. To fikcyjne małżeństwo, zawarte tylko po to, by chronić Bellbrae. Nie łudź się, Laylo, mój brat nigdy cię nie pokocha, bo nie jest do tego zdolny.

– I tu się mylisz. Jest zdolny zrobić dużo więcej, niż ci się wydaje.

– Chyba czas, żebyś wyszedł – odezwał się Logan. – Wciąż trwa nasz miesiąc miodowy, a w tych okolicznościach troje to już tłum.

Robbie cisnął kluczyki od samochodu w powietrze i zręcznie je złapał.

– Daję wam góra rok, gołąbeczki – rzucił szyderczo.

To wszystko, czego chcę, pomyślał Logan.

Odwrócił się i poprowadził Laylę do domu, nie zaszczyciwszy nawet spojrzeniem brata, który odjechał z piskiem opon, wzniecając fontannę żwiru.

ROZDZIAL DZIEWIĄTY

Spojrzała na męża, dopiero kiedy zamknęły się za nimi drzwi wejściowe. Był wyraźnie wściekły, a mięsień w policzku wciąż m pulsował.

– Dobrze się czujesz?

Westchnął z rezygnacją, zdjął marynarkę i powiesił ją na wieszaku przy drzwiach.

– Przepraszam cię za to wszystko. Mój brat potrafi być strasznym chamem. A właściwie jest nim przez większość czasu.

– W porządku. – Też zaczęła rozpinać płaszcz. – Nasze małżeństwo to dla każdego wstrząs. Trudno uwierzyć, żebyś…

– Przestań. Jesteś piękną, godną pożądania kobietą i w innych okolicznościach sam bym… – Zacisnął mocno wargi zdecydowany nie kończyć.

– Co takiego? – szepnęła. – Co byś?

Niebieskie oczy pociemniały. Trudno powiedzieć, kto poruszył się pierwszy, ale nagle stali pierś w pierś, biodra w biodra, a powietrze było naładowane elektrycznością. Jego wzrok powędrował do jej warg, zaczerpnął powietrza… Ona sama z zapartym tchem śledziła ruch jego głowy. Niżej… niżej… coraz niżej…

– Och, przepraszam, że odgrywam rolę przyzwoitki! – Promiennie uśmiechnięta ciotka Elsie wyłoniła się z foyer. – Jak się udał ślub i podróż poślubna?

Logan cofnął się o krok, ale nie puścił ręki Layli.

– Krótka, ale bardzo przyjemna.

Energia uśmiechu ciotki Elsie mogłaby w razie potrzeby zażegnać kryzys energetyczny w całej Szkocji.

– Jak na mój gust, zbyt krótka. Dlatego zamierzam teraz wyjechać, by dać wam, gołąbeczki, trochę swobody.

Gołąbeczki? I czy ciotka Elsie kiedykolwiek wcześniej opuściła Bellbrae?

Layla spojrzała na ciotkę, jakby ta nagle zdradziła zamiar zatańczenia nago salsy na dachu rezydencji.

– Dokąd się wybierasz? Odkąd pamiętam, nigdy nigdzie nie wyjeżdżałaś.

– Właśnie, trzeba to nadrobić. Spędzę kilka dni na Hebrydach Zewnętrznych, na wyspie Harrisa. Mieszka tam moja szkolna przyjaciółka. Jej mąż zmarł niedawno, więc dotrzymam jej towarzystwa. Zaopiekujecie się Flossie przez ten czas, prawda?

– Oczywiście – odparł Logan. – Nigdzie się nie wybieramy.

Layla nie tego się spodziewała. A co z jego wielkim projektem krajobrazowym realizowanym w Toskanii? Z pewnością nie powinien go dłużej zaniedbywać. Przypuszczała nawet, że tylko dostarczy ją do Bellbrae i poleci prosto tam. Czyżby zmienił zdanie? A jeżeli tak, to z jakiego powodu?

– Może cię gdzieś odwieźć? – zaproponował.

– Nie, wszystko mam już załatwione – odparła radośnie ciotka Elsie. – Za pół godziny wpadnie po mnie córka przyjaciółki. Myślałam nawet, że to ona, ale to był Robbie. Nie chciał zostać?

– Nie – odparł Logan krótko. – Miał inne plany.

– To świetnie. – Ciotka potraktowała to jak dobrą wiadomość. – Będziecie zupełnie sami.

Logan zostawił Laylę z ciotką Elsie, a sam poszedł do gabinetu dziadka. Dziwnie było zdać sobie sprawę, że to teraz jego gabinet. Dziwne, ale wyjątkowo satysfakcjonujące. Omiótł wzrokiem wnętrze. Półki z książkami, biurko ze skórzanym fotelem, którego używali zarówno dziadek, jak i ojciec, dywan z Aubusson, po którym stąpały pokolenia McLaughlinów. Wyjrzał przez okno z widokiem na rezydencję – jezioro, las, góry – w tej chwili za zasłoną chmur.

Teraz to wszystko należało do niego dzięki Layli, która zechciała zawrzeć z nim fikcyjny ślub. Musiał o tym pamiętać, co nie było takie proste, skoro tak bardzo zawróciła mu w głowie. Nie mógł sobie pozwolić na uczucia. Wprost ich sobie zabronił. Znów był bardzo bliski pocałowania jej i gdyby nie pojawiła się ciotka Elsie, ponownie złamałby ustalone przez siebie zasady. Zasady, których nie potrafił przestrzegać, bo pożądanie brało górę nad rozumem. Kochając się z nią, przekroczył jakiś próg i nie potrafił się już cofnąć. Tęsknił za jej dotykiem, był go głodny, pragnienie zżerało go jak gorączka, zajmowało każdą myśl, nie pozwalało spać w nocy.

Podszedł do biurka, usiadł i obrócił skórzanym fotelem. Miał zamiar polecieć do Toskanii i przyjrzeć się realizacji swoich projektów, ale nie chciał zostawiać Layli samej w Bellbrae, zwłaszcza teraz, gdy Elsie wyjeżdżała. Służba przychodziła rano i wychodziła wieczorem, rezydencja była olbrzymia, a Flossie trudno byłoby dziś nazwać psem stróżującym.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

– Logan? – usłyszał głos Layli.

– Chodź.

Otworzyła drzwi i weszła do gabinetu, a za nią powoli stary pies. Przebrała się w czarne legginsy i obszerny sweter w kolorze gołębim, spadający z jednego ramienia.

– Nie przeszkadzam?

– Nie.

Wyszedł zza biurka, żeby podrapać Flossie za uszami.

– Co się dzieje?

– Zastanawiałam się, co zrobimy ze spaniem… Zarumieniła się lekko. – Bo teraz, kiedy ciotki Elsie i Robbiego nie ma, nie musimy już spać razem w zachodnim skrzydle dla zachowania pozorów.

Wstał, z najwyższym trudem powstrzymując się od przytulenia jej, a pożądanie zapłonęło jasnym płomieniem.

– Obawiasz się, że mógłbym znów złamać zasady?

Do diabła, to on się tego obawiał. W dodatku nagle przestał rozumieć, dlaczego miałby ich przestrzegać. Layla umknęła wzrokiem i zaczęła podwijać długie rękawy swetra, jakby koniecznie potrzebowała zająć czymś ręce.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu pomyślałabym, że wolałbyś, żebym była daleko. Przynamniej taki komunikat mi wysyłasz, odkąd wyjechaliśmy z Hawajów.

Uniósł jej brodę palcami i spojrzał prosto w oczy. Rozsądek głośno protestował, ale jego ciało podążało już za instynktem, nie rozumem. Pragnęło kontaktu. Fizycznego. Intymnego.

– Problem w tym, że nie chcę, żebyś była daleko. – Wsunął palce pod jedwabistą kurtynę jej włosów na karku i z przyjemnością wchłaniał kwiatowy aromat perfum. – Chcę cię mieć blisko. Bliżej, niż nakazuje rozsądek.

Zmrużyła oczy jak zadowolona z pieszczoty kotka.

– Jaki to problem, skoro ja chcę tego samego? – spytała tęsknie.

Wolno opuścił głowę, obiecując sobie, że tylko spróbuje, przypomni sobie słodycz i miękkość jej warg. Ale kiedy ich wargi się spotkały, nie potrafił przestać.

Nigdy dotąd nie pragnął nikogo z tak przerażającą intensywnością. Rok, na który się umówili, nagle wydał się zbyt krótki. W dodatku pragnął tego, czego wcześniej nie chciał. Bliskości, nie tylko fizycznej, zaangażowania i zobowiązania. Był gotów podjąć ryzyko, bo już dłużej nie potrafił bez niej żyć.

– Chodźmy na górę – sapnął. – Tam jest wygodniej, a przynajmniej nie będziemy się potykać o Flossie.

– Dobrze, ale obiecaj, że po drodze nie zmienisz zdania, tak jak poprzednio.

Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował raz jeszcze, zostawiając za sobą swoje lęki i zasady.

Pragnął jej.

Ona pragnęła jego.

I tylko to się liczyło.

Wędrówka do sypialni na piętrze była wielokrotnie przerywana przystankami na całusy i pieszczoty. Kiedy tam w końcu dotarli, została troskliwie ułożona na łóżku i wycałowana od stóp do głów.

– Nie umiem wyrazić, jak bardzo cię pragnę – wyznał, podniósłszy głowę dla złapania oddechu.

– Nic nie mów, tylko mi pokaż.

Kiedy to zrobił, nie mogła zrozumieć, jak zdołała przeżyć tyle lat bez tej wszechogarniającej pasji. Była też przekonana, że nie mogłaby przeżyć czegoś podobnego z kimś innym. Tylko on jeden potrafił w niej rozbudzić prawdziwe tornado zmysłów.

Jakiś czas potem, całkowicie zrelaksowany, podparty na łokciu, popatrzył na nią z ciepłem i czułością.

– Jakieś zastrzeżenia? – spytał niskim, chropawym, nabrzmiałym namiętnością głosem.

– Jeżeli o mnie chodzi, żadnych. – Musnęła palcami jego wargi. – A ty?

Ucałował jej palce i delikatnie wsunął luźny kosmyk włosów za ucho.

– Nic. Byłaś cudowna.

Pogłaskała go po nieogolonej szczęce.

– Dziękuję ci za te wspaniałe przeżycia. Mam wrażenie, że czytasz w moim ciele, jakby było przedłużeniem twojego. Jak ty to robisz?

Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa.

– Nieczęsto, ale czasem, z niektórymi partnerami, tak jest od samego początku. To się nazywa chemia.

Odwrócił się, żeby odłożyć prezerwatywę, a potem znów wyciągnął się obok niej i zaczął ją delikatnie pieścić. Powolne, zmysłowe ruchy, rozpalające ją od nowa. Kiedy przysunęła się bliżej i zamruczała jak kotka, roześmiał się głośno.

– Lepiej przestańmy, póki jesteśmy w stanie, bo inaczej wszystko będzie cię bolało.

Jego troska o nią była wzruszająca, więc objęła go i przytuliła mocno.

– Uzależniłam się od ciebie i nie chcę czekać… Ale może to dla ciebie za szybko?

Roześmiał się gardłowo i jednym ruchem wciągnął ją pod siebie. Ciemne oczy lśniły pożądaniem.

– A jak myślisz?

Potem ją pocałował i przestała myśleć cokolwiek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Logan najczęściej wyjeżdżał za granicę w listopadzie. W ten sposób unikał najmniej przyjemnego czasu w Highlands – przejścia jesieni w zimę. Ale pobyt w Bellbrae z Laylą to było coś zupełnie innego. Krótsze dni i dłuższe noce nie były już niewygodą, tylko znakomitym pretekstem do odpoczywania przed kominkiem z jakimś smacznym napitkiem. Albo spędzania długich, namiętnych godzin w przytulnej sypialni. A nieprzebyte zaspy śnieżne nie wywoływały już poczucia ograniczenia, tylko wolności.

Czuł się wolny, otwarty i zrelaksowany. Nareszcie bardziej człowiek niż wół roboczy.

Dnie w Bellbrae należały tylko do nich dwojga. No i była jeszcze Flossie, ale staruszka większość czasu przesypiała przed kominkiem, budząc się tylko na jedzenie i spacer. Ciotka Elsie wydłużyła swoje wakacje, więc para, poza nielicznymi wyjątkami, prawie przez cały czas była sama.

Oboje starali się żonglować swoimi zobowiązaniami zawodowymi, ale Logan coraz częściej robił sobie wyrzuty, że monopolizuje czas Layli, bo jej szczodrość, szlachetność i skłonność do poświęceń często skłaniały ją do przedkładania jego potrzeb nad własne. Świadczyło o tym choćby zamknięcie biura firmy w Edynburgu, żeby towarzyszyć jego umierającemu dziadkowi. Czuł, że powinien ją skłonić do ponownego otwarcia biura, ale nie potrafił się do tego zmusić. Zbyt wiele radości i satysfakcji czerpał ze wspólnego spędzania czasu i sam też po raz kolejny przełożył wyjazd do

Toskanii. Takie zachowanie nie leżało w jego charakterze, ale miał godnych zaufania pracowników, którzy wezwaliby go, gdyby jego obecność okazała się niezbędna.

Zostawił Laylę śpiącą i wstał, by wypuścić Flossie na spacer. Włożył spodnie od dresu i klapki na wypadek, gdyby Flossie straciła orientację w ciemności. Coś takiego zdarzyło się już wcześniej i szukał jej przez pół godziny, tylko w bokserkach i na bosaka.

Słońce jeszcze nie wzeszło i szron wyglądał jak kosmaty biały dywan, a zimne powietrze szczypało skórę. Gdzieś z bliska dobiegło pohukiwanie sowy i wielki ptak przemknął bezszelestnie w rzedniejącej ciemności. Charakterystyczne szczekanie lisicy kiedyś zaciekawiłoby Flossie, teraz jednak prawie nie zwróciła na nie uwagi, tylko przykucnęła na zaszronionej trawie, a potem wróciła do miejsca, gdzie stał, i zamachała ogonem.

– Grzeczna dziewczynka. – Pochylił się, by podrapać ją za uszami. – To co? Wracamy do łóżka?

– Bardzo chętnie. – Usłyszał za plecami głos Layli. – O rany, ale zimno.

Odwrócił się, zobaczył jej drobną sylwetkę w drzwiach i ogarnęło go wzruszenie. O dziwo, jemu wcale nie było zimno. Czuł ciepło, a nawet gorąco. Dzięki niej. Miała na sobie jego szlafrok, dużo na nią za duży, i wyglądała jak dziecko, które przebrało się dla zabawy.

– Właśnie miałem cię obudzić filiżanką herbaty – powiedział z uśmiechem.

Rozcierała sobie zmarznięte ręce, ale na jej wargach igrał uśmiech, a oczy błyszczały radośnie.

– Przestań mnie rozpuszczać. Zrobię się nieznośna, jeśli cały czas będziesz mnie traktował jak księżniczkę.

– Zaryzykuję. – Pocałował ją w zadarty nos i zaprowadził do ciepłej kuchni.

Sęk w tym, że wcale nie była nieznośna. Była wspaniała. Wcześniej mieszkał jeszcze tylko z jedną kochanką, swoją zmarłą narzeczoną. I czuł się zupełnie inaczej. Z Laylą wszystko było proste i naturalne. Niczego nie udawała, nie grała w żadne gierki. Była osobowością skomplikowaną, ale nie trudną. Był w stanie przy niej odpocząć, otworzyć się i podzielić się tym, czym wcześniej nie dzielił się z nikim.

Coraz bardziej nie chciał, żeby ich „małżeńska przygoda” dobiegła końca i coraz bardziej go to kłopotało.

Minął już miesiąc z przeznaczonego im roku. Święta Bożego Narodzenia zbliżały się szybko, potem przyjdzie i minie sylwester i zanim się obejrzy, rok dobiegnie końca.

To on nalegał, by małżeństwo trwało tylko rok… I chyba wciąż tego chciał, czyż nie?

Dlaczego więc nagle stało się to problemem?

Czekali w kuchni, aż zagotuje się woda. Layla objęła go w pasie i oparła mu głowę na piersi.

– Co będziemy dziś robić?

Uniósł jej twarz tak, by na niego spojrzała.

– Poza powrotem do sypialni, szaleńczym kochaniem się, śniadaniem w łóżku i wspólnym prysznicem?

Oczy mu błyszczały i już był gotów na wszystko, co wymienił.

Pocałowała go w nieogoloną szczękę.

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek spędzała tyle czasu w łóżku, nawet jak byłam chora.

– I ja też – zamruczał zmysłowo.

Kiedy ją pocałował, odpowiedziała z entuzjazmem i z chwili na chwilę pieszczoty stawały się coraz gorętsze.

– Gdybym to przewidział, zostawiłbym w każdym pomieszczeniu zapas prezerwatyw – zauważył.

Z szelmowskim błyskiem w oku pogrzebała w kieszeni szlafroka i podała mu zafoliowany pakiecik.

Przyjął go z szerokim uśmiechem.

– Uwielbiam twoje zdolności organizacyjne. Potrafisz pomyśleć o wszystkim.

– Miło móc się na coś przydać.

Przez jego twarz przemknął cień. Naciągnął jej zsunięty wcześniej szlafrok na ramiona, a błyszczący pakiecik schował do kieszeni.

– Laylo…

Zabrzmiało to bardzo poważnie, a mina też nie wróżyła niczego dobrego. Layla spłoszyła się lekko.

– Co się stało? Dlaczego tak się zachmurzyłeś? – Starała się nadać słowom żartobliwy ton, ale czuła się trochę niepewnie.

– Nie miej wrażenia, że jesteś tu, by zaspokajać moje zachcianki. Chciałbym, żebyś w tym związku czuła się pełnoprawną partnerką.

Czy tak się czuła? W pewnych kwestiach tak, w innych nie. Przede wszystkim to on zadecydował o czasie trwania ich związku.

– To była tylko luźna uwaga, bez znaczenia.

– Miesiąc minął nam sielankowo, ale nie zawsze tak będzie. – Wciąż był poważny. – Nie możemy się zamknąć w szczęśliwym świecie Bellbrae na zawsze. Oboje mamy obowiązki zawodowe.

Teraz i ona spoważniała, bo nagła zmiana jego nastroju zwarzyła jej humor.

– Czy ja ci przeszkadzam w ich wypełnianiu? Przecież nie przykułam się do ciebie łańcuchem. Możesz w każdej chwili jechać, dokąd

potrzebujesz.

Odwróciła się, żeby zdjąć gwiżdżący czajnik z ognia, ale sama też gotowała się od środka. Dlaczego musiał jej przypomnieć, że ten wspólny czas nie może trwać? Nie potrzebowała przypomnienia. Nieustająco miała to w głowie.

– Posłuchaj… nie chcę się kłócić – zaczął.

– To nie obwiniaj mnie, że wziąłeś sobie wolne – burknęła. – Jesteś człowiekiem, a nie jakimś cholernym robotem!

Podszedł do niej, położył dłonie na jej ramionach i lekko uścisnął, ale wciąż był zasępiony.

– A co z twoją pracą? Martwię się, że wciąż nie masz biura swojej firmy w Edynburgu.

Odsunęła się, skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego gniewnie.

– O co ci chodzi? Martwi cię, że przyzwyczaję się do wygody kierowania firmą stąd i będzie mi trudno odejść, kiedy nasza umowa dobiegnie końca? Bez obaw, już się tym zajęłam. Znalazłam coś na Starówce, jest dość drogie, ale wygląda obiecująco. Na górze jest małe mieszkanko, gdzie w razie potrzeby mogę zostać na noc i zamieszkać na stałe po zakończeniu naszego małżeństwa.

– Chyba nie zamierzasz dojeżdżać do Edynburga zimą? Drogi są niebezpiecznie oblodzone…

– Może zastanów się, czego ty właściwie chcesz. Mam pracować czy być tutaj?

Podszedł do niej i znów przyciągnął ją do siebie.

– W tym problem. Nie chcę się tobą dzielić, ani z pracą, ani z niczym innym. I coraz bardziej mnie to niepokoi.

Pochylił się, pocałował ją zachłannie, a potem posadził na kuchennym blacie i kochał się z nią szaleńczo. Potem objął jej twarz obiema dłońmi i popatrzył w oczy.

– Zawsze chciałem to zrobić – wyznał. – A przy tobie kompletnie nie potrafię nad sobą zapanować.

Jego słowa i gorąca pasja poruszyły ją do głębi. Pocałowała go i podniosła wzrok.

– Powiedziałeś wcześniej… że niepokoi cię ilość czasu spędzanego razem… Cóż, ja czuję tak samo – szepnęła.

Jej głos był cichy jak powiew wiatru. Czy w ogóle ją słyszał?

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią z namysłem.

– Proponowałbym nie sięgać aż tak daleko w przyszłość. Spróbujmy cieszyć się tym, co mamy.

Pragnęła dużo więcej, ale czy mogła liczyć, że to dostanie?

Później tego samego wieczoru dołożył do kominka i usiadł obok Layli na sofie. Miała na sobie jasnoniebieski sweter i czarne legginsy przylegające do zgrabnych nóg jak druga skóra. Związane w węzeł na karku włosy podkreślały długą i smukłą szyję. Zawsze uważał ją za piękną, ale ostatnio tak rozkwitła, że jej uroda wprost zapierała mu dech.

Zerknęła na niego znad przeglądanego magazynu.

– Niedługo Boże Narodzenie. Wolisz prawdziwą choinkę, jak kiedyś, czy sztuczną?

– Nie wyobrażam sobie prawdziwych świąt bez zapachu choinki – odparł, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

Choć z drugiej strony w tym roku Layla nie będzie pomagała ciotce Elsie w świątecznych przygotowaniach, z kuchni nie będą dochodziły

smakowite wonie. Tak wiele wspomnień wiązało się z Laylą. Należała do Bellbrae i nie mógł sobie wyobrazić rezydencji bez niej.

– To prawda. – Zamknęła magazyn i odłożyła na pobliski stolik. – Masz zamiar kogoś zaprosić? Może Robbie przyjedzie do domu?

– Nie znam jego planów. – Na wspomnienie brata poczuł znajome ściskanie w żołądku. – Wiesz, jaki jest nieprzewidywalny. Pojawia się niespodziewanie i oczekuje, że wszyscy będą koło niego skakać.

Odchylił głowę na oparcie sofy i westchnął sfrustrowany.

– Gdybym mógł cofnąć czas, postępowałbym inaczej. Wtedy myślałem, że pobłażanie mu jest słuszne, ale teraz…

– Postępowałeś tak, jak wtedy uważałeś za słuszne – powiedziała. – Wszyscy bywamy mądrzy po fakcie. Ja myślę, że on się jeszcze zmieni, tylko może potrwa to trochę dłużej, niż miałeś nadzieję.

Sięgnął po jej rękę i położył sobie na udzie.

– Nie mogę się powstrzymać przed porównywaniem go z tobą. Miałaś wyjątkowo trudne dzieciństwo, a jednak jesteś dobrą, wspaniałomyślną osobą, która bardziej niż o siebie troszczy się o innych. Wstyd mi, że Robbie nawet nie myśli o wykorzystaniu możliwości wynikających z jego statusu. Zasmuca mnie to i frustruje. Miał duże szanse sensownie pokierować swoim życiem, a boję się, że wszystko przetraci, nawet fundusz powierniczy, który zostawił mu ojciec. Czuję, że zawiodłem ich obu – dodał jeszcze. – Poczucie winy nie daje mi spokoju.

Delikatnie pogłaskała go po policzku.

– Naprawdę nie powinieneś winić siebie za to, jak żyje twój brat. Obaj przeżyliście ogromną traumę. Porzucenie przez matkę to dla dziecka coś niewyobrażalnego. Ale ona zostawiła nie tylko jego i waszego ojca, ale też ciebie. Z jakiegoś powodu uznałeś, że musisz być najsilniejszy. Po śmierci ojca nadal tak uważałeś. Wiem, że sprawowanie kontroli i troska o innych

leżą w twoim charakterze, ale twoje potrzeby też są ważne i nie możesz ich ciągle zaniedbywać.

Wolną ręką pogłaskał ją po policzku, ale drugą wciąż trzymał jej rękę na swoim udzie.

– Jesteś równie mądra, jak piękna.

Przez jej twarz przemknął cień.

– Nie tak, jak ci się wydaje… – Przygryza wargę, a gładkie czoło przecięła pionowa zmarszczka.

– Dlaczego tak mówisz?

– Kiedy moi rodzice zginęli w wypadku, nie rozpaczałam – odparła. – W każdym razie nie tak, jak rozpaczałyby inne dzieci. Udawałam tylko, bo wszyscy tego oczekiwali. W gruncie rzeczy czułam ulgę, że już nie muszę z nimi żyć. – Jej oczy nabrały twardego wyrazu. – Narkotyki, imprezy alkoholowe, przemoc… Nienawidziłam tego życia i nienawidziłam bycia świadkiem życiowych błędów mojej matki. Ale nie mogłam tego w żaden sposób zmienić. A „wypadek” zmienił moje życie na zawsze i z tego byłam zadowolona. Czułam raczej ulgę, że nie amputowano mi nogi, niż rozpacz po stracie rodziców. Czy to nie okropne? Uważam, że jestem złym człowiekiem.

Przytulił ją mocno i oparł brodę na czubku jej głowy.

– Wcale nie, kochanie. Byłaś zaniedbywaną i maltretowaną małą dziewczynką, która zasługiwała na dużo lepszy start w życie. Na myśl o tym boli mnie serce. Ale możesz być dumna z tego, jak sobie dałaś radę i co osiągnęłaś w życiu. – Obtarł jej kciukami napływające do oczu łzy. – To, co robisz dla osób w sytuacji twojej mamy, to najlepszy sposób wyjścia z tego zaklętego kręgu. Jestem przekonany, że byłaby z ciebie bardzo dumna.

Postarała się otrząsnąć się ze wspomnień.

– Ta sofa sprzyja zwierzeniom – zauważyła. – To chyba przez ten ogień i przytulną atmosferę.

O dziwo, odniósł to samo wrażenie. Nigdy wcześniej nie rozmawiał z nikim tak otwarcie. Dziwaczne uczucie. Nie wiedział nawet, czy chce lub potrafi je nazwać. Zdecydował jednak, że je lubi.

ROZDZIAL JEDENASTY

Layla zawsze bardzo lubiła przygotowania do świąt w Bellbrae, a obecność Logana nie tylko zwielokrotniła tę przyjemność, ale i wywindowała ją na zupełnie nowy poziom. Razem wybrali drzewko, które z pomocą dwóch pracowników zostało przetransportowane do największego salonu w rezydencji.

W przeszłości to Layla i ciotka Elsie ubierały choinkę, zwłaszcza gdy obaj bracia bywali za granicą, a dziadek z racji wieku mógł już tylko wskazywać miejsca zawieszenia ozdób.

Teraz robili to razem. Logan wszedł na drabinę, by umieścić na szczycie drzewka porcelanowego anioła, który towarzyszył rodzinie od sześćdziesięciu lat.

– Bardzo proszę – powiedział z satysfakcją. – Miejmy nadzieję, że wytrzyma, ale chyba na przyszły rok będziemy musieli sprawić sobie nowego.

Zszedł z drabiny i zaczął sprzątać pudełka po ozdobach.

Przyszły rok? – kołatało się Layli po głowie. My?

W przyszłym roku nie będzie żadnych „nas”. Ich małżeństwo zakończy się w październiku, jak od początku zaplanował. Ale czy na pewno? Przez ostatnie tygodnie zachowywał się wobec niej fantastycznie. Był troskliwy i kochający… Tak. Właśnie kochający. To właściwe określenie. Czyżby tylko udawał? Nie było nawet kogo spytać, co o tym sądzi. Ciotka Elsie

przedłużyła sobie wakacje, a pracownicy wypełniali swoje obowiązki główne na terenie posiadłości i rzadko bywali w domu.

Odwrócił się do niej z dwoma pustymi pudłami w ręku i na widok jej miny zmarszczył brwi.

– Coś się stało, kochanie?

– Nic. – Podniosła z dywanu resztkę srebrnego łańcucha.

Pospiesznie odstawił pudła, podszedł do niej i dotknął palcami jej warg.

– Jeżeli będziesz je tak przygryzać, rozkrwawisz je i nie będę cię mógł całować.

– Jestem po prostu trochę zmęczona – odparła, uśmiechając się blado.

– Boli cię noga? – spytał z troską. – Dużo chodziliśmy, a w lesie było nierówno…

– Z nogą wszystko w porządku.

Owszem, noga czasem ją pobolewała, ale ostatnio jakby mniej. Wciąż utykała, bo jedna noga była krótsza, ale Layla przywykła do tego i prawie przestała to zauważać.

– Dzięki tobie prawie o niej nie myślę – dodała, objęła go i uśmiechnęła się, tym razem promiennie. – Musimy jeszcze znaleźć jemiołę i powiesić ją nad drzwiami.

Uśmiechnął się przekornie.

– A kto potrzebuje jemioły?

Pochylił się i pocałował ją namiętnie. Natychmiast poczuła się lepiej i pomyślała, że niepotrzebnie zadręcza się lękami i wątpliwościami. Szkoda czasu na smutki.

Zadzwonił telefon i Logan podniósł głowę.

– To twój czy mój?

– Mój.

Wysunęła się z jego objęć, sięgnęła po aparat, zerknęła na wyświetlacz i uśmiechnęła się radośnie.

– Cześć, Islo! Właśnie miałam do ciebie zadzwonić…

– Zgadnij, co się stało! – W głosie Isli brzmiało radosne podniecenie i serce Layli zabiło mocniej.

– Urodziłaś?

– Tak, małą dziewczynkę! Bardzo się spieszyła na ten świat, prawie trzy tygodnie wcześniej, a poród trwał tylko dwie godziny. Rafe dokonywał cudów, żeby zdążyć do szpitala. Nazwaliśmy ją Gabriella Marietta Layla. Nie mogę się doczekać, żebyś ją zobaczyła. Jest cudowna, a Rafe kompletnie stracił dla niej głowę.

To było wzruszające.

– Daliście jej moje imię? Nie wiem, co powiedzieć.

– Będziemy zaszczyceni, jeżeli zgodzicie się oboje zostać jej rodzicami chrzestnymi.

Natychmiast wyobraziła sobie ich dwoje przed chrzcielnicą, przyrzekających małej dziewczynce duchową opiekę i wsparcie. To wydawało się doskonałym sposobem na scementowanie ich małżeństwa. Im większa bliskość, tym lepsze szanse na przyszłość. W niektórych momentach była przekonana, że Logan ją kocha. Nie powiedział tego słowami, ale mówiło jego ciało, dotyk, spojrzenie… Tak samo było i z jej strony.

– Będziemy zachwyceni – odparła. – Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. Pokaż mi ją chociaż przez kamerkę.

– Proszę bardzo.

Isla wcisnęła odpowiedni przycisk i na ekranie pojawiło się różowe zawiniątko w ramionach szczęśliwego ojca.

Layla była tak przejęta, że kiedy się rozłączyły, ze wzruszenia ledwo mogła mówić. Szczęście przyjaciół napawało ją radością. Tego właśnie pragnęła z Loganem. Miłości, rodziny, życia w harmonii.

– Wprost nie mogę uwierzyć. Jestem ciotką. I matką chrzestną.

Z uśmiechem odwróciła się do Logana.

– Słyszałeś? Zostaliśmy zaproszeni na rodziców chrzestnych Gabrielle. Jeszcze nigdy nie byłam chrzestną, a ty?

On jednak najwyraźniej nie podzielał jej radości i podniecenia. Przez cały czas jej rozmowy telefonicznej tkwił bez ruchu, a kiedy jej odpowiedział, w chłodnym, obojętnym tonie dało się wyczuć gniew.

– Nie, nie byłem.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Dlaczego się tak dziwnie zachowywał?

– Co się stało?

Odetchnął głęboko i zrobił kilka nerwowych kroków, zanim stanął przed nią.

– Nie sądzisz, że byłoby właściwe zapytać mnie najpierw, czy tego chcę?

Czuła, jak w gardle narasta jej gula.

– Myślałam, że to dla nas zaszczyt…

– To źle myślałaś.

– Logan… – Próbowała mówić pojednawczo, ale nie bardzo jej się to udało. – Dlaczego jesteś zły? Bycie rodzicem chrzestnym to coś cudownego. Dziś ma to już raczej znaczenie symboliczne, ale mimo to… Czułabym się fatalnie, odmawiając, skoro poprosili nas oboje.

– Widziałaś, jak bardzo źle mi poszło z braniem odpowiedzialności za brata i Susannah. Nie piszę się więcej na coś takiego. Zwłaszcza że nie

jesteśmy prawdziwym małżeństwem. A przynajmniej nie na długo.

Nie są prawdziwym małżeństwem. I nie na długo.

Te słowa były jak policzek. Policzek przypominający o prawdzie, której usiłowała nie dostrzegać, wmawiając sobie, że ich związek to coś więcej niż tylko seks. Że to coś podobnego do relacji Isli i Rafe'a. Tymczasem tak nie było i nigdy nie będzie.

Po co więc było się oszukiwać?

Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić kłębiące się w niej uczucia.

– Więc nie chcesz być ojcem chrzestnym dla Gabrielle?

– Nie chcę nim być dla żadnego dziecka. – Jego wzrok był równie twardy, jak ton. – Nie miałaś prawa decydować za mnie. Jeśli nawet w tej chwili dobrze się bawimy, nie możesz mnie zmusić do podpisania się pod czymś, na co nie mam ochoty.

– Dobrze się bawimy? – powtórzyła Layla. – Tylko tyle to dla ciebie znaczy? Tylko tyle ja dla ciebie znaczę?

Jego słowa naprawdę ją zabolały, ale nie chciała sobie pozwolić na łzy. Nie w tej chwili, nie przy nim. Jak mogła być tak naiwna, by uwierzyć, że ich bliskość fizyczna jest równoznaczna z emocjonalną? W tej chwili był od niej tak daleko jak nigdy wcześniej. Oszukiwała samą siebie, że jego dotyk oznacza miłość, a namiętny pocałunek troskę, gdy tymczasem oni tylko uprawiali seks. I nic więcej.

Wsunął dłonie do kieszeni spodni i patrzył na nią jak na intruza, a nie na kobietę, z którą połączyła go namiętność.

– Nie przypisuj mi tego, czego nie powiedziałem. Od początku mówiłem szczerze, jak to będzie wyglądać, a ty zaakceptowałaś moje warunki.

– Twoje warunki są absurdalne – odparła. – To tylko ubezpieczenie przeciwko zranieniu, nic innego. Kiedyś się obawiałam, że utykanie

przeszkodzi mi w robieniu rzeczy łatwych i oczywistych dla innych ludzi. Jednak w końcu to tylko fizyczny defekt. Twój niedowład emocjonalny jest dużo gorszy. Jesteś emocjonalnym kaleką i nawet tego nie dostrzegasz.

Roześmiał się szyderczo, co jeszcze bardziej ją rozdrażniło.

– Bardzo dziękuję za darmową psychoanalizę, ale nie potrzebuję, żebyś mi tłumaczyła moje uczucia.

– W ogóle mnie nie potrzebujesz. Nikogo nie potrzebujesz. Nigdy byś sobie na to nie pozwolił. Dlatego nie zostanę tu ani chwili dużej. Nie mogę trwać w związku narzucającym takie ograniczenia. Przez całe dzieciństwo usiłowałam się dopasować do niemożliwych standardów, nieuwzględniających moich potrzeb i aspiracji. Nie uwzględniających miłości. Teraz chcę czegoś więcej. Zasługuję na więcej i ty też.

Jego twarz niczego nie zdradzała, ale czuła, że buzuje w nim gniew.

– Jesteś wolna i możesz robić, co ci się podoba. Nie jestem w stanie skłonić cię do pozostania.

Jesteś, chciała powiedzieć. Wystarczyłyby dwa krótkie słowa.

Niestety, te dwa słowa nigdy nie należały do warunków ich umowy. Podobnie jak wspólna przyszłość. Rzeczywiście, zawsze otwarcie o tym mówił.

– Nie sądzę, by pomogło któremuś z nas, gdybym dalej tkwiła w tym związku. Oczywiście nie chcę ci odebrać możliwości odziedziczenia Bellbrae, więc zostanę twoją żoną na papierze, jak długo będzie trzeba, żeby dotrzymać warunków testamentu dziadka.

– Co za wielkoduszność – skomentował zimno.

Zacisnęła wargi, żeby powstrzymać je od drżenia. Nie mogła się teraz załamać. Nie dawał nawet cienia nadziei ich małżeństwu. Żadnej nadziei.

– Najlepiej będzie, jak wyjadę od razu. Wezmę tylko kilka rzeczy, a po resztę wrócę później.

– To nie jest konieczne. Na pewno możemy spokojnie dotrwać do jutra. Za chwilę będzie ciemno. Nie chcę, żebyś jechała do Edynburga w takich warunkach.

Miałaby zostać i zaryzykować, że jednak namówi ją do zmiany zdania? Nie, lepiej wyjedzie od razu, póki ma jeszcze siłę, odwagę i szacunek dla siebie.

– Doceniam twoją troskę, ale już podjęłam decyzję.

Widziała, że jest zły, bo zacisnął wargi w linijkę i zaczął przemierzać pokój jak tygrys w niewoli.

– Zachowujesz się zbyt impulsywnie. Jeszcze kilkanaście minut temu całowałaś się ze mną, a teraz nagle wyjeżdżasz?

Wytarła spocone dłonie o spodnie na udach, żałując, że nie może tak samo zetrzeć bólu z serca.

– To nie jest takie nagłe, jak ci się wydaje. Od początku mnie to martwiło, wiedziałeś przecież. Nie chciałam, żebyś stracił Bellbrae, ale nie mogę poświęcić siebie. A to się właśnie dzieje. Nie mogę być sobą, dopasowując moje potrzeby do twoich planów. A moje plany nie obejmują krótkoterminowego małżeństwa pozbawionego miłości.

Przewrócił oczami i zaklął pod nosem.

– Tak się spodziewałem, że w końcu padnie słowo na „M”. Myślisz, że mi na tobie nie zależy? Tak właśnie myślisz?

– Wiem, że ci na mnie zależy. Ale są też inne osoby, na których ci zależy. A mnie nie kochasz.

Odetchnął głęboko i podszedł do biblioteczki.

– Nagle stałaś się ekspertką od moich uczuć. – Przeczesał włosy palcami, a potem bezradnie opuścił rękę. – Miłość? – Pokręcił głową i znów wziął głęboki oddech. – Nie ufam temu uczuciu. I nie ufam temu

słowu. Moja matka powtarzała je bardzo często i zobacz, co się stało. Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz?

Nerwowo oblizała wysuszone wargi.

– To bez znaczenia. Ty nie kochasz mnie w sposób, w jaki chciałabym być kochana.

Zasłonił twarz dłońmi i spojrzał na nią dopiero po dłuższej chwili.

– Nikt nie kocha drugiego tak, jak ten by chciał być kochany. Poprzeczka została ustawiona zbyt wysoko. To tylko romantyczne fantazje. Tak jak to, co czujesz do mnie.

Jakże typowe dla niego było poddawanie wszystkiego ocenie rozumu. I odrzucenie jej uczucia jako zwykłej fantazji. Jak mogła mieć nadzieję, że kiedykolwiek zmieni zdanie? Jej matka starała się, jak mogła, żeby ojciec ją pokochał, a i tak jej się to nigdy nie udało. Layla wciąż walczyła o miłość rodziców, ale zawsze wygrywały narkotyki i alkohol. Widocznie Layla Szczęściara wcale taką szczęściarą nie jest.

Była natomiast nieszczęśliwie zakochana.

– Idę się spakować. Wyślę ci wiadomość, jak dojadę do Edynburga.

– W porządku.

Zdjęła pierścionek zaręczynowy i podała mu.

– Zachowaj go. To pamiątka rodzinna, a ja nie należę do rodziny.

I nigdy nie będę, pomyślała.

Spojrzał na nią kamiennym wzrokiem.

– Zatrzymaj go. Ja go nie chcę.

Wsunęła pierścionek do kieszeni i cicho wyszła z pokoju.

Jego słowa równie dobrze można by odnieść do jej miłości do niego.

Zatrzymaj ją. Ja jej nie chcę.

Logan zmusił się, żeby obserwować tylne światła samochodu Layli znikające w oddali. Zmusił się, żeby stać przy oknie i patrzeć na jej odjazd, zamiast popędzić do własnego samochodu, dogonić ją i błagać, żeby do niego wróciła. Jednak nie należał do ludzi, którzy błagają. Miałby się upokorzyć, choć ich związek nie miał najmniejszych szans? Od początku istniały ku temu liczne przeszkody, a największą był on sam.

Był ostatnią osobą, która nadawałaby się na ojca chrzestnego. Marny byłby z niego duchowy przewodnik. Zawiódł swojego młodszego brata, zbytnio popuszczając mu wodzy, i teraz nie był już w stanie tego naprawić. Z bólem obserwował, jak brat dokonuje dzieła samozniszczenia, mając świadomość, że przynajmniej po części jest za to odpowiedzialny. Jeszcze gorzej mu poszło z narzeczoną. Wzięcie odpowiedzialności za kolejną osobę byłoby proszeniem się o kolejną monumentalną wpadkę.

A teraz miał na koncie jeszcze jedno niepowodzenie – relację z Laylą. I tak jak wcześniej, to on był przyczyną klęski. Trzeba było powiedzieć jasno: ile razy mu na kimś zależało, zawsze taką osobę zawodził.

Światła samochodu znikły w końcu w zapadającym mroku, więc zaciągnął story. Czy nie tak samo stał przy tym oknie, wypatrując świateł samochodu matki? Czekał przez rok, każdej nocy, pełen nadziei, modląc się, żeby wróciła. Oczywiście to się nigdy nie stało. Matka wielokrotnie zapewniała go o miłości, ale te słowa nie przywiodły jej z powrotem. Miłość znikła razem z nią, a może, co bardziej prawdopodobne, nigdy jej nie było.

Layla wyobraziła sobie, że go kocha, i mógł mieć pretensję tylko do siebie, że nie przestrzegał zasad. Pozwolił sobie na namiętność i teraz musiał ponieść konsekwencje.

Wciąż jednak miał Bellbrae. Layla obiecała, że nie zrobi nic, co mogłoby mu przeszkodzić w odziedziczeniu posiadłości i był jej za to

wdzięczny. Tracąc Bellbrae straciłby ogromną część siebie samego. Spojrzała na choinkę, którą tak niedawno ubierali wspólnie. Porcelanowy anioł przekrzywił się na bok i groził upadkiem. Zastanawiał się, czy wejść na drabinę i poprawić go, czy też pozostawić swojemu przeznaczeniu. Kiedyś zrzuciła go przebiegająca Flossie, jeszcze jako szczeniak, potem Robbie w napadzie szału, niedługo po odejściu matki. Logan sklejał go pracowicie i starał się, żeby nikt nie zauważył.

Flossie pchnęła drzwi nosem i podeszła do niego ze smętnie opuszczonym ogonem, patrząc wzrokiem tak smutnym, że ścisnęło go w sercu.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział. – Nie prosiłem jej, żeby wyjechała.

Ale też nic nie zrobił, żeby została.

Odsunął od siebie natrętną myśl i podszedł do odstawionej pod ścianę drabinki. Rozstawił ją, ale pokonał zaledwie trzy szczeble, kiedy anioł spadł, rozbijając się na kawałeczki, jakich nie byłby już w stanie skleić żaden klej.

Layla wynajęła pokój ze śniadaniem w Haymarket, na zachodnim przedmieściu Edynburga. Położyła się do łóżka, ale nie spała. Płakała rozpaczliwie, a w sercu czuła pustkę. Niepotrzebnie przyznała się do miłości. Powinna była wiedzieć, że nie może oczekiwać wzajemności. Zamknął swoje serce, a ona jak idiotka, sądziła, że jest w posiadaniu klucza. Niestety.

Zerknęła na puste miejsce po pierścionku i westchnęła. Pierścionek zaręczynowy babki i obrączkę zostawiła na stoliku nocnym Logana. Nie mogła zatrzymać tej pamiątki rodzinnej, zresztą przypominałaby jej tylko przegraną walkę o jego serce i zdruzgotane marzenia.

Sprawdziła w telefonie, czy odpowiedział na jej wiadomość o bezpiecznym dotarciu do miasta. Odpowiedział, ale typowo dla siebie, tylko jednym słowem.

Okej.

Ani prośby, żeby się jeszcze zastanowiła, ani słowa o uczuciach. Tylko „okej”.

Odłożyła telefon i z westchnieniem położyła się z powrotem. Głupotą z jej strony było oczekiwać więcej, niż mogła mieć.

Ale czy nie taka była cała żałosna historia jej życia?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minął tydzień i Logan był gotów przysiąc, że wciąż czuje w domu zapach kwiatowych perfum Layli. Ilekroć szedł na jeden z długich spacerów po terenie posiadłości, w uszach dźwięczał mu jej śmiech. A widok promieni słońca padających zza rozstępujących się chmur przywodził mu na myśl jej promienny uśmiech.

Bez niej Bellbrae było tylko opuszczonym, starym domem, a pusta posiadłość bardziej niż schronienie przypominała więzienie. Był więźniem swoich myśli, które osaczały go w dzień i w nocy, bardziej jednak w nocy. Budził się gwałtownie z niedającego odpoczynku snu i uświadamiał sobie, że Layli nie ma obok niego. Nie widzi kasztanowych włosów rozsypanych na poduszce, jej ramiona nie obejmują go, jej nogi nie są splątane z jego nogami.

Musiał przestać używać sypialni, w której sypiali razem, bo budziła zbyt wiele wspomnień. Zostawił nawet jej obrączkę i pierścionek na stoliku, tam gdzie je położyła, bo nie mógł się zdobyć na schowanie ich w bezpiecznym miejscu. To się wydawało zbyt ostateczne. Co z oczu, to i z myśli. Bo choć Layla znikła mu z oczu, nigdy nie opuściła jego myśli. Wciąż tam była. Nie potrafił o niej nie myśleć.

Wtedy pojawiał się ból i rozlewał w piersiach jak trucizna, wsączał do krwi, a nawet do kości. Nie był w stanie uciec od wywołanego tęsknotą zamętu. Fizycznie znosił jej nieobecność lepiej niż psychicznie. Dobijały go

emocje, te którym tak bardzo nie ufał u innych, ale też u siebie. Pustka też była straszna, a ból w piersiach codziennie się nasilał.

Właśnie wrócił ze spaceru z Flossie, kiedy zobaczył na podjeździe samochód brata. Świetnie. Tylko tego mu było potrzeba. Nieproszonego gościa w tak trudnym dla siebie czasie.

Robbie zaparkował pod drzewami w pobliżu starych stajni. Bezlistne gałęzie szarpane podmuchami lodowatego wiatru wyglądały jak powykręcane artretyzmem palce.

– Rany, ależ tu zimno. – Robbie spieszył w jego stronę, stawiając kołnierz płaszcza, żeby osłonić kark.

Logan nie czuł zimna. Zbyt go pochłaniała tęsknota za Laylą.

– Szkoda, że nie uprzedziłeś o przyjeździe. Włączyłbym ogrzewanie.

Robbie skrzywił się i wszedł za bratem do środka.

– Przepraszam za to. Myślałem o czymś innym.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Poprowadził gościa do małego saloniku, gdzie spędzał teraz większość czasu. Flossie leżała już przy ogniu z łbem opartym na łapach. Uderzyła ogonem o podłogę, ale nie podniosła się na powitanie.

Robbie przygryzł jedną stronę wargi i niepewnie przestępował z nogi na nogę.

– Jest Layla? Chciałbym, żeby usłyszała, co mam do powiedzenia, skoro jesteście razem. Chciałbym ją bardzo przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie. Byłem dla niej niewybaczalnie niegrzeczny.

Logan podszedł do kominka i poruszył płonące polana pogrzebaczem. Brzmienie imienia Layli zabolało jak przyłożenie rozgrzanego żelaza do piersi.

– Nie ma jej tutaj.

– To gdzie jest?

Logan odłożył pogrzebacz i spojrzał na brata.

– Wyjechała tydzień temu.

Robbie zmarszczył brwi.

– Wyjechała? Dlaczego?

Logan potarł ręką twarz i pomyślał, że powinien się czasem ogolić. Od ostatniego razu musiały upłynąć ze trzy dni.

– To moja wina. Jestem do niczego w relacjach i ranię ludzi, na których mi zależy. Nawet jak mi się wydaje, że postępuję słusznie.

Robbie pokręcił głową i opadł na sofę, jakby nie mógł utrzymać się na nogach. Pochylił się, oparł łokcie na kolanach, a twarz schował w dłoniach.

– Boże, to moja wina. – Podniósł głowę i spojrzał na starszego brata udręczonym wzrokiem. – Przyjechałem tu dzisiaj bo… spotkałem się z kimś. Z psychologiem. Długi czas nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Próbowałem wszystkich idiotyzmów świata. Alkohol, narkotyki, seks z nieznajomymi. W końcu straciłem rachubę. Hazard. – Jęknął i znów schował głowę w dłoniach. – Straciłem wszystko, Logan. Proszę, nie znienawidź mnie za to. Nie mam już ani grosza z mojego funduszu powierniczego. Wszystko przegrałem.

Logan usiadł obok brata i objął drżące ramiona.

– Masz mnie, Robbie. Jestem z tobą, bez względu na wszystko.

Flossie podniosła się sprzed kominka, przydreptała do Robbiego i trąciła go nosem w udo, jakby chciała powiedzieć, że ona też jest przy nim.

Robbie opuścił ręce, odsłaniając twarz mokrą od łez, i podrapał starego psa za uszami.

– Chciałbym być lepszy. Chciałbym być taki jak ty, odpowiedzialny, godny zaufania. Obwiniałem wszystkich dookoła tylko nie siebie za moje głupie wybory. Teraz będę wybierał lepiej. Pójdę na terapię. Chcę zmienić moje destrukcyjne zachowania i nie ranić tych, których kocham.

– Będę cię wspierał w każdy możliwy sposób – obiecał mu Logan.

Robbie usiadł prosto i spojrzał bratu w oczy.

– Odkąd pamiętam, zawsze przy mnie byłeś. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego starszego brata. A ja zawsze odwracałem się do ciebie plecami i zawiodłem cię nieskończoną ilość razy. Teraz chcę to zmienić. Ale co z tobą i Laylą? Mam wrażenie, że wasze rozstanie to moja wina.

Logan zdał sobie sprawę, że też ma sobie sporo do zarzucenia. Na przykład, nie potrafił rozpoznać miłości. Nie pozwalał sobie czuć jej ani przyjmować. Nie ufał miłości, choć tylko ona utrzymywała go przy życiu.

Miłość do brata, miłość do Bellbrae, a przede wszystkim miłość do Layli.

Ale może jeszcze była dla niego nadzieja?

Robbie powiedział, że miłość brata powstrzymała go od ostatecznego przekroczenia progu. To dało mu nadzieję, że mógłby być lepszym ojcem chrzestnym, niż sądził. Ale tylko w parze z Laylą, którą kochał całym sercem.

Ale dlaczego miałby poprzestać na chrześnicy? Wyobraził sobie Bellbrae z gromadką dzieci siedzących wokół choinki. Ich radosny śmiech rozbrzmiewający w domu i ogrodach. On i Layla jako szczęśliwi rodzice. Kochał ją od tak dawna, że nie potrafił sobie uświadomić, kiedy to się zaczęło. Teraz był przekonany, że ma ją w sercu od zawsze.

– Nie, to nie twoja wina. Tylko moja. Nie uświadamiałem sobie, jak bardzo ją kocham, dopóki jej nie straciłem. To trochę tak jak ty. Musiałeś stracić wszystko, żeby się odbić od dna.

– Skoro ją kochasz – zdziwił się Robbie – to co tu jeszcze robisz?

Logan zerwał się z sofy.

– Masz rację. Muszę do niej jechać. Powiedzieć jej, że jest kochana, tak jak chciała, i przywieźć ją do domu. Zajmiesz się Flossie przez ten czas?

Robbie uśmiechnął się i zwrócił do siedzącego obok niego psa.

– Co ty na to, Floss? Pozwolisz się sobą zająć, kiedy Logan pojedzie po swoją żonę?

Flossie szczeknęła z aprobatą i pomachała kosmatym ogonem.

Layla kończyła urządzać nowe biuro swojej firmy. Przyniosła donicę z kwiatami, ustawiła nowe wizytówki i cofnęła się, podziwiając swoje dzieło. W tym momencie za jej plecami stuknęły otwierane drzwi. Odwróciła się z uśmiechem.

– Witam… O, Logan, cześć… – zająknęła się, zaskoczona jego wyglądem.

Miała wrażenie, że nie golił się i nie spał od kilku dni i nawet ubranie miał wymięte.

– Dobrze się czujesz?

Zamknął drzwi i podszedł do niej.

– Nie czuję się dobrze i nigdy nie będę bez ciebie. – Wziął ją za obie ręce. – Kocham cię. Nie wiem, kiedy to się zaczęło. Mam wrażenie, że kochałem cię zawsze. Ale najważniejsze jest to, co czuję teraz.

Layla oddychała z trudem.

– Naprawdę mnie kochasz?

Uśmiechnął się i przytulił ją mocno, opierając brodę na czubku jej głowy.

– Tak bardzo, że nie potrafię tego wyrazić. Oddałbym wszystko, żeby móc być z tobą. Nawet Bellbrae.

– Och, Logan… – Teraz już płakała ze szczęścia. – Nawet Bellbrae?

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym miłości i otarł łzy z oczu.

– Nawet Bellbrae. Bez ciebie to tylko pełen przeciągów stary budynek na uboczu. Dopiero dzięki twojej obecności staje się domem. Wróć tam ze mną i stwórzmy dom dla nas i naszych dzieci.

– Dzieci? – Jej serce śpiewało z radości. – Naprawdę chcesz mieć rodzinę?

– Kiedyś wspomniałaś, że mogę potrzebować dziedzica, pamiętasz? Nie wyobrażam sobie innej mamy moich dzieci jak ty. I jeżeli nadal mogę zostać ojcem chrzestnym małej Gabrielli, to ja chętnie, w parze z tobą oczywiście.

Objęła go i przytuliła mocno.

– Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Tak bardzo cię kocham i strasznie mi było źle bez ciebie.

Trzymał ją blisko, zdecydowany już nigdy się z nią nie rozstawać.

– Kiedy powiedziałaś, że jestem emocjonalnym kaleką, byłem zbyt wściekły, żeby chcieć to zrozumieć. Ale to prawda. Przez lata obawiałem się jakiejkolwiek bliskości. A to było równie szkodliwe, jak picie i hazard Robbiego. Nawiasem mówiąc, Robbie poszukał pomocy i jestem z niego bardzo dumny. Teraz jest w domu i opiekuje się Flossie, skoro ja jestem tutaj i błagam cię o wybaczenie. Proszę – kontynuował – wybacz mi, że cię zraniłem, że nie błagałem, żebyś została, a przede wszystkim, że nie wyznałem ci miłości.

Stanęła na palcach, żeby go pocałować.

– Powiedziałeś mi teraz i to jest najważniejsze.

Sięgnął do kieszeni płaszcza.

– Byłem już w połowie podjazdu, kiedy uświadomiłem sobie, że nie wziąłem pierścionka i obrączki, i musiałem zawrócić.

Odpowiedziała promiennym uśmiechem.

– Jestem taka szczęśliwa, że chyba eksploduję. Jak ci się podoba moje biuro? Nieduże, ale na początek wystarczy.

– Wygląda doskonale. Jestem z ciebie bardzo dumny, choć trochę się martwię, jak my to wszystko pogodzimy. Ale zawsze będę cię wspierał.

– Zatrudniłam już recepcjonistkę do zbierania zamówień. Nie mogę wszystkiego robić sama. To niezdrowe. I mogę tu sypiać, ale tylko pod warunkiem, że ze mną zostaniesz.

Z szelmowskim błyskiem w oku przyciągnął ją bliżej.

– Ale wrócisz ze mną do domu na święta?

– Tylko spróbuj mnie powstrzymać.

EPILOG

Boże Narodzenie rok później

Logan wniósł tacę z grzanym winem dla gości do salonu, gdzie migotała pięknie ubrana choinka, a w kominku buzował ogień. Isla, Rafe i ich urocza roczna Gabriella spędzali u nich święta. Gabby krążyła wokół mebli, co chwila tracąc równowagę i lądując na pupie, co prowokowało ją do pokazywania w radosnym uśmiechu małych ząbków.

Ciotka Elsie, odkrywszy w sobie zamiłowanie do podróży, spędzała Boże Narodzenie na rejsie wycieczkowym z przyjaciółką. Obiecała wrócić, gdy minie najgorsze zimno.

Robbie siedział na drugiej sofie, obejmując ramieniem swoją nową partnerkę, Meg, poznaną na terapii.

Logan wprost nie mógł uwierzyć, jak bardzo brat się zmienił. Teraz można go już było nazwać dojrzałym i odpowiedzialnym i starszy brat mógł być z niego tylko dumny.

Potem jego wzrok powędrował do Layli, która siedziała na trzeciej sofie, ze stopami opartymi na małym stołeczku, trzymając na kolanach ich nowego szczeniaka, Rafferty’ego. Flossie odeszła kilka miesięcy wcześniej i Logan kupił psiaka Layli na urodziny, by wypełnić puste miejsce w domu. Nowy anioł, zdobiący szczyt choinki, nosił już ślady zębów Raffy’ego, na szczęście Logan zdołał go uratować, zanim doszło do poważniejszych uszkodzeń.

Layla uśmiechnęła się do męża.

– Masz tam coś bezalkoholowego?

– Zrobiłem specjalnie dla ciebie, kochanie.

– Nie pijesz alkoholu? – Źrenice Isli osiągnęły wielkość bombek choinkowych. – Czy to znaczy…?

Logan postawił tacę na stoliku, usiadł obok żony i objął ją ramieniem.

– Owszem, spodziewamy się bardzo specjalnych gości w już czerwcu.

– Gratulacje! – powiedzieli unisono Rafe i Isla.

Ich śladem poszli Robbie i Meg. Nawet mała Gabby obdarzyła ich mokrymi całusami.

– Poczekajcie, jest jeszcze coś. – Layla uśmiechnęła się promiennie. – Potrzebujemy dwie pary rodziców chrzestnych. Zechcecie nimi zostać, drodzy goście?

– Czyżby bliźniaki? – domyślił się Robbie.

Logan uśmiechnął się i przytulił żonę.

– Uprzedzałem, że to goście specjalni, prawda? Właśnie tak, będziemy mieli bliźniaki!

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAL DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAL JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG